

NOWE
35 lat
ZYCIE

PRZYKŁADY SPOŁECZEŃSTWA KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

MŁODZIEŻ

wiara
i rozeznanawanie
powołania




ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski

Być nadzieją

Ojciec Święty Franciszek podczas spotkania w czasie Świątowych Dni Młodzieży w Krakowie zwrócił uwagę, że młodzi ludzie mają szansę być nadzieją na przyszłość jedynie wówczas, kiedy w swoim życiu będą kierować się „pamięcią i odwagą”. Wypełnienie pierwszego warunku uzależnił papież od kontaktu młodzieży z ludźmi od nich starszymi, którzy przekażą im płomień wiary, jaki sami otrzymali, oraz wprowadzą ich na drogę, którą sami przebyli, a która dopiero otwiera się przed młodym człowiekiem.

Wracam do tych słów w kontekście zbliżającego się Synodu Biskupów, któremu towarzyszyć będzie hasło „Młódzież, wiara i rozeznanie powołania”. Ich wagę wzmocnia list, jaki w związku z Synodem do młodych skierował papież, a w którym znalazły się słowa „Chciałem, abyście byli w centrum uwagi, ponieważ zależy mi na was”. W różnych kontekstach powtarzamy, że priorytetem jest dobre wychowanie młodego pokolenia. W Kościele mówimy o konieczności kształtowania sumienia młodych ludzi. Często w tych samych rozmowach da się słyszeć tęsknotę „za tym, co było” i obawę „o to, co będzie”. Tymczasem wskazówka Ojca Świętego jest jasna: młodzi poniosą w przyszłość to, co otrzymają od nas. Pytanie o młódzież jest więc pytaniem o to, co im przekazujemy. Czy nie przypominamy trochę spadkobierców, którzy roztrwonili majątek odziedziczony po przodkach i stają dziś przed dziećmi z pustymi rękami, mówiąc, że nie jesteście w stanie im niczego zaproponować?

Młodzi ludzie potrzebują wiarygodnych świadków, którzy im przekażą: co w życiu jest ważne, o co warto walczyć i czemu warto się poświęcić. ●


KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Radość Ewangelii

Czemu to wzywacie Mnie: Panie, Panie, a nie czynicie tego, co mówię?” Słowa wypowiedziane przez Jezusa są syntezą Jego nauczania. Nie wystarczy czytać Pismo Święte czy wznosić ku niebu pobożne modły, trzeba żyć tym, co mówi do nas Bóg. Chrystus sam dał nam przykład. Podczas swojej publicznej działalności często powtarzał, że przyszedł wypełnić wolę Ojca, a cuda, których dokonuje, czyni mocą Ojca. Jezus mocno podkreśla, że należy nie tylko słuchać, nie tylko mówić, lecz także czynić to, co on mówi. Słowo Boże ma wpływać na nasz sposób myślenia. Jezus wzywa nas do kształtowania życia na mocnym fundamencie Bożego Słowa. Oparcie się na mocnym fundamencie nie oznacza, że ominą nas różnego rodzaju trudności, obawy, pokusy, zachęty do zła, powiewy niewiary i zwątpienia. Nie, to będzie się pojawiać w naszym życiu, ale my będziemy mieli siłę je pokonać.

Ewangelia ma urzekającą prostotę i smak. W najnowszej adhortacji apostołskiej *Gaudete et exsultate* papież Franciszek zachęca nas, byśmy pasjonowali się przekazywaniem piękna i radości Ewangelii, a nie zamieniali życia Kościoła w „eksponat muzealny”. Przestrzega papież chrześcijan przed utratą spojrzenia miłości, a w zamian skoncentrowaniu się na „obsesji na punkcie prawa, uleganiu urokowi osiągnięć społecznych i politycznych, ostentacyjnej trosce o liturgię, doktrynę i prestiż Kościoła, próżności związanej z zarządzaniem w praktyce”.

Czasami istnieje w człowieku przekonanie, że rezultaty działania zależą od jego zdolności działania i planowania. Bóg chce, abyśmy wykorzystywali zasoby naszej inteligencji. Ale chce także, byśmy pamiętali, że bez Niego nic nie możemy uczynić. Rezultaty naszego działania nie zależą tylko i wyłącznie od posiadanych zdolności, umiejętności i sprytu. Biada, gdybyśmy zapomnieli, że bez Chrystusa „nic nie możemy uczynić”. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:

ks. Grzegorz Sokołowski

SEKRETARZ REDAKCJI:

Wojciech Iwanowski

KOREKTA:

Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:

Witold Morawski, morawski-design.pl

 Numer zamknięto do druku: **16.09.2018 r.**
Nakład: 12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław

tel. 71 327 11 16

e-mail:

nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów.

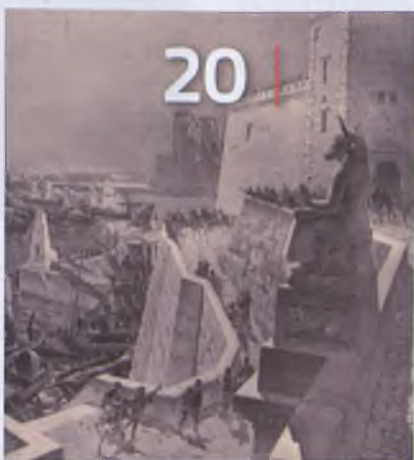
Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Okładka: Papież Franciszek wita się z młodzieżą podczas Audjencji Generalnej w Watykanie
zdjęcie: Marcin Mazur



36 | KULTURA: Polski Śląsk. Szkice do portretów kobiet nieprzeciętnych



38 | Stulecie odzyskania niepodległości. **Ku wojnie**

40 | Średniowieczny skarb św. Jerzego

41 | Felieton: **Co przyniosło niepodległość?** – Marek Mutor

42 | WIDZIANE OD WEWNĄTRZ: Formacja i akcja. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży

46 | Powieść w odcinkach: Ks. Józef Majka „Olśnienia”

47 | RODZINNE STRONY: Pielgrzymka z katedry wrocławskiej do grobu św. Jadwigi w Trzebnicy

48 | Abecadło rodzinne: Helikopter

49 | Hildegardowa szkoła odżywiania. **Owoce czuwającego drzewa**

50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

52 | Krzyżówka

53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej

54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Miłosierny Samarytanin**

55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca

6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy

7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Adam Czernastek

8 | **TEMAT NUMERU:** Młodzież, wiara i rozeznawanie powołania. **Trzeba być autentycznym**, rozmowa z ks. Arkadiuszem Krzizokiem

12 | **Zuchwała młodość**

14 | **Czego młodzi oczekują. Takiego Kościoła pragnę!**

16 | **Szczęściem młodych jest Chrystus**

18 | **Synod Biskupów o młodzieży**

20 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Co Jezus robił w Fenicji?** Tyr

22 | Apologia na dzień powszedni: **Bracia rówieśnicy w wierze rozdzieleni?**

23 | Felieton: **Noktowizor wiary** – ks. Andrzej Draguła

24 | Dolnośląscy kapłani. **Oddany Bogu i ludziom**

26 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Kanoniczne przeszkody do zawarcia małżeństwa.** Cz. 4

28 | **SPOŁECZEŃSTWO:** **Stawać się sobą**

30 | „Ach, to młode pokolenie...”

31 | Felieton: **Mzyki** – Dominik Golema

32 | W stronę pełni życia: **O stresie informacyjnym**

34 | **Wrocław jako przestrzeń wspólna**

Moja Niedziela

7 PAŹDZIERNIKA 2018 R.

XXVII Niedziela zwykła

By nie zginąć marnie

RDZ 2, 18-24; HBR 2, 9-11; MK 10, 2-16

Ewa stworzona została z ciała, z żebra. Adam natomiast, hm... nie może się pochwalić równie nobliwym rodowodem, jako że powstał z ziemi – z tej samej substancji, z której wcześniej Bóg uczynił wszystkie inne stworzenia. Adam nazywa każde z nich „istotą żywą”, niejako ustawiając się z całym stworzeniem w jednym szeregu. To wyjaśniałoby tak wielką inercję wielu mężczyzn, ich przywiązanie do ziemi, ich zachowawczość. Z kobietą natomiast rzecz ma się inaczej – stworzona z ciała jest w stałym ruchu.

Kto kocha swoją żonę czy męża, ten wie, że nie jest łatwo na dłużej się z nimi rozdzielić. Od razu człowiek ma jakby mniej energii, znika gdzieś sens pracy i rozrywki, wszystko zaczyna się robić irrelewantne, szare, zupełnie jakby czas spędzony osobno był czasem zawieszonym, czasem niewykorzystanym. Dlatego właśnie opuścił człowiek swoją matkę, z którą był przecież niegdyś jednym ciałem, i złączył się z żoną, z którą również będzie stanowić jedno ciało. Cóż z tego wynika? Na pewno i to, że Bóg chyba nie sądzi, że mężczyzna da sobie radę sam! Musi mieć przy sobie kobietę, albo zginie marnie. Bardziej jednak ciekawe jest to, że w tym nowotestamentowym fragmencie Jezus dopełnia to, co było niepełne: pierwsza kobieta została stworzona z ciała mężczyzny, następnie mężczyźni rodzą się z kobiet, ale dopiero Jezus wprowadził w to swoiste współzawodnictwo na powrót rajską harmonię, zrównał kobietę z mężczyzną, nazywając ich jednym ciałem. Symboliczne żebro „wróciło” do Adama. Można się w tej scenie – jak przecież w tylu innych – doszukać także wielkiego *pars pro toto* relacji Boga i ludzkości, której punktem kulminacyjnym znów okazuje się Chrystus. To niezwykle przełożenie porządku codzienności na porządek wieczności pokazuje nam, że Pismo Święte wykracza daleko poza to, co wymyślić mógł najbiegły nawet starożytny retor.

14 PAŹDZIERNIKA 2018 R.

XXVIII Niedziela zwykła

Zostaw to

MDR 7, 7-11; HBR 4, 12-13; MK 10, 17-30

Jeszcze jako licealista, powodowany wątpliwościami w swojej wierze, poszedłem do spowiedzi. Pamiętam, jak bardzo byłem zaskoczony: kiedy powiedziałem



księdzu, że nie bardzo czuję potrzebę, by chodzić do kościoła, on zapytał, czy często uczestniczę we Mszy Świętej. Odpowiedziałem – zgodnie z prawdą – że niezbyt często. Ku mojemu zdumieniu ksiądz zbeształ mnie, mówiąc: „jak zatem możesz czuć potrzebę, jeśli nie praktykujesz?”. W głowie mi się to wówczas nie mieściło. Tymczasem dzisiejsza liturgia dotyczy właśnie tego problemu. „Modliłem się i dano mi zrozumienie”, czytamy w Księdze Mądrości. Oświecenie nie przyjdzie do nas z wewnątrz, nie zapewni go wpatrywanie się w siebie. Trzeba raczej siebie zostawić. Jezus na pytanie o to, co należy czynić, by osiągnąć zbawienie, nie odpowiada żadnym rebusem ani zagadką. Nie ma w tej chwili żadnej metafizyki. Lubisz pieniądze? Zostaw je. Lubisz seks? Zostaw go. Lubisz alkohol, sławę, przyjemności? Zostaw je, zostaw to wszystko, co nie jest Boże. Jasne, że te słowa boją. To właśnie to słowo, które jest tak bolesne, że oddziela nawet szpik od stawów i wywołuje popłoch wśród apostołów. Swoją drogą, gdy wyobrażam sobie Jezusa, który patrzy na tych swoich uczniów, tak ziemskich i przywiązanych do doczesności, myślę, że wypowiada te słowa z lekkim uśmiechem i jednocześnie współczuciem: „U ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga; bo u Boga wszystko jest możliwe”.

Stworzenie Ewy.

Michał Anioł Buonarroti, fresk, 1509-1510
Kaplica Sykstyńska, Watykan

wiary (choć niektórzy i z tym mają problem). Ale Jezus nie jest teoretyczny. Mówi o faktach i to nie może nam się pomieścić w naszych ograniczonych umysłach, tak samo jak trudno nam zaakceptować realny ból. A to dopiero początek: co bowiem znaczy, że „spodobało się Panu zmiążyć swojego Sługę cierpieniem”? Jak przerażająco to brzmi – wyszukującym kontrowersyjnych fragmentów Biblii należałoby polecać ten właśnie fragment! Podobnie niejasne jest swoiste ukorzenie się Jezusa – jak to, można by zapytać, skoro jest On Bogiem, to dlaczego nie może rozporządzać zaszczytami w niebie? A jednak Jezus pokazuje się jako posłuszny Syn Tego, który „zmiąży Go cierpieniem”. Trudno zrozumieć te słowa i chyba nie powinniśmy ich tak naprawdę rozumieć – bo nie umiemy pić z tego samego co Jezus kielicha i przynajmniej dopóki żyjemy tu, na ziemi, nie zrozumiemy faktu miłości między Ojcem i Synem.

28 PAŹDZIERNIKA 2018 R.

XXX Niedziela zwykła

Wiarygodność

JR 31, 7-9; HBR 5, 1-6; MK 10, 46-52

Mam wrażenie, że dzisiejsze czytania nie są skierowane do wszystkich. W rzeczy samej, wyraźnie odnoszą się one do Żydów. Przez całą Liturgię Słowa słyszymy ciągle wołanie tego narodu do swojego Boga. I co chyba najbardziej wymowne – tym razem również dla nas – w Ewangelii to wołanie wyraźnie zaadresowane jest do Jezusa. „Jezusie, synu Dawida” woła Bartymeusz. Te słowa stały się tak powszechne, że podobne zwracanie się do Boga nazwano „Modlitwą Jezusową”, rodzajem modlitwy nieustannej. Ale Bartymeusz nie bez przyczyny włącza do swojego wołania imię Dawida. Ustanawia w ten sposób połączenie między królem i Jezusem, chce dać Jezusowi znać, że dla niego jest On Wybrańcem Boga, bo przecież i władza Dawida została Mu подарowana niejako bez Jego woli. I dokładnie to samo mówi nam już wprost Święty Paweł, wskazując, że aby stać się arcykapłanem, trzeba zostać wybranym.

Powstaje jednak pytanie: po co Bartymeusz i Święty Paweł w ten sposób opisują Jezusa? Chodzi tu o rzecz bardzo ważną wówczas i kto wie, czy nie ważniejszą dziś – o wiarygodność. Bo nie mówimy tu o wyborze podobnym do tego, który powołuje na stanowisko polityków. Tutaj nie mamy żądzy władzy i karierowiczostwa. To wybór taki, jakiego dokonuje król, gdy ma wyznaczyć do pojedynku swojego czempiona. Innymi słowy, zarówno Paweł, jak i Bartymeusz podkreślają bezinteresowność Jezusa w Jego posłannictwie – a zatem, idąc dalej, wskazują, że nie ma On motywacji do bycia samozwańcem, czyli w konsekwencji oszustem. Po wiekach wiemy, że Żydzi nie uwierzyli tym zapewnieniom, skupieni na doczesnych politycznych celach i rozgrywkach. Ważniejsze jednak jest to, jaka będzie nasza postawa wobec tego Wybrańca.

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

21 PAŹDZIERNIKA 2018 R.

XXIX Niedziela zwykła

Wiecie, o co prosicie?

IŻ 53, 10-11; HBR 4, 14-16; MK 10, 35-45

Dzisiejsza Liturgia wydaje się przecież tak prosta: zarówno oba czytania, jak i Ewangelia przedstawiają nam Chrystusa jako Tego, kto ma cierpieć za nasze grzechy. Właściwie należałoby powiedzieć, że dla katolików jest to banał, że wie o tym każde dziecko i jeśli fragment ten zasługuje na umieszczenie w niedzielnej Liturgii, to tylko dlatego, że gdzieś w końcu te słowa wypowiedziane być muszą, bo taka jest nasza wiara. *Clou* tego fragmentu wyraża się jednak w słowach zaskakujących i brutalnych: „nie wiecie, o co prosicie”. Bo tak naprawdę nie wiemy, o co prosimy! Czy o to samo cierpienie, którego doświadczył Jezus? Czy tylko o to, żeby sobie „zasiadać” po Jego prawej i lewej stronie? Cierpienie teoretyczne jest łatwe do przyjęcia, nie stanowi dla nas problemu deklaracja. Równie prosto wypowiada się nam w kościele wyznanie

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

październik 2018

EWANGELIZACYJNA:

ABY OSOBY KONSEKROWANE ROZBUDZIŁY SWÓJ ZAPĄŁ MISYJNY I BYŁY OBECNE WŚRÓD UBOGICH, ZEPCHNIĘTYCH NA MARGINES I TYCH, KTÓRZY NIE MAJĄ GŁOSU

Papież Franciszek często powraca w swoim nauczaniu do niektórych tematów, do tego, co uważa za najważniejsze. To powtarzanie ma sens duchowy i duszpasterski. Jako jezuita papież zdaje się stosować zasadę św. Ignacego Loyoli, który napisał w *Ćwiczeniach duchowych*, że „nie ogrom wiedzy napełnia i nasycza duszę, lecz raczej wewnętrzne rozumienie rzeczy i smakowanie w nich” (nr 2). Z takiego bowiem smakowania rodzi się nawrócenie umysłu i serca. Bo o to ostatecznie chodzi Franciszkowi, który na początku swej programowej adhortacji *Evangelii gaudium* wezwał wszystkich chrześcijan, by „odnowili już dzisiaj swoje osobiste spotkanie z Jezusem Chrystusem” (nr 3).

Zagadnienia, do których powraca papież, to kwestia Kościoła ubogiego, Kościoła dla ubogich, „opcji preferencyjnej na rzecz ubogich”. I nierozdzielnie wiążącej się z nimi sprawy osób, które Franciszek określa jako kategorie „wykluczonych”. W związku z tymi zagadnieniami ważną część nauczania papieża i adhortacji *Evangelii gaudium* stanowi kwestia społecznego wymiaru wiary, której według papieża nie można zredukować do sprawy wyłącznie osobistej i prywatnej. Warto przypomnieć zdecydowany ton papieskiego nauczania. W cytowanej adhortacji napisał Franciszek: „Podobnie jak przykazanie

«nie zabijaj» stawia jasną granicę, by chronić wartość życia ludzkiego, tak dzisiaj musimy powiedzieć «'nie' dla ekonomii wykluczenia i nierówności społecznej». Ta ekonomia zabija. Nie może tak być, że nie staje się wiadomością dnia fakt, iż z wyjątkiem umiera starzec zmuszony, by żyć na ulicy, natomiast staje się nią spadek na giełdzie o dwa punkty. To jest wykluczenie. Nie można dłużej tolerować faktu, że wyrzuca się żywność, podczas gdy są ludzie cierpiący głód. To jest nierówność społeczna. Dzisiaj wszystko poddane jest prawom rywalizacji i prawu silniejszego, gdzie można pożera słabszego. W następstwie tej sytuacji wielkie masy ludności są wykluczone i marginalizowane: bez pracy, bez perspektyw, bez dróg wyjścia. Samego człowieka uważa się za dobro konsumpcyjne, które można użyć, a potem wyrzucić. Daliśmy początek kulturze «odrzućcia», którą wręcz się promuje. Nie chodzi już tylko o zjawisko wyzysku i ucisku, ale o coś nowego: przez wykluczenie zraniona jest w samej

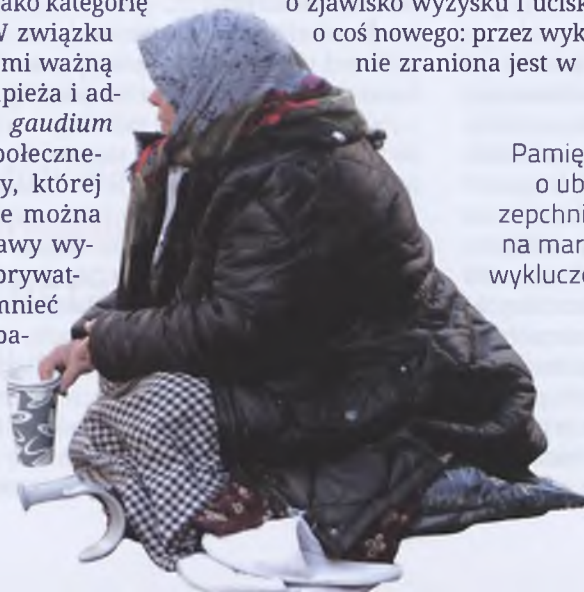
swej istocie przynależność do społeczeństwa, w którym człowiek żyje, ponieważ nie jesteśmy w nim nawet na samym dole, na peryferiach czy pozbawieni władzy, ale poza nim. Wykluczeni nie są «wyzyskiwani», ale są odrzuceni, są «niepotrzebnymi resztkami» (nr 53).

Październikowa intencja Apostolstwa Modlitwy podejmuje ważny nurt papieskiego nauczania, kładąc akcent na obecność osób konsekrowanych „wśród ubogich, zepchniętych na margines i tych, którzy nie mają głosu” oraz rozbudzenie w osobach konsekrowanych zapалу misyjnego. Zmarły bp Józef Pazdur, mówiąc o powojennej historii archidiecezji wrocławskiej i tzw. Ziemi Zachodnich, często nazywał zakonników „komandosami Pana Boga” z racji ich zdumego zaangażowania duszpasterskiego na tych terenach. W historii Kościoła bardzo często zakonnicy przecierali szlaki ewangelizacyjne wśród narodów, które jeszcze nie znały i nie przyjęły Ewangelii Jezusa Chrystusa. Wielokrotnie ewangelizacja zaczynała i nadal się zaczyna od troski o codzienny byt mieszkańców. Jeden z moich współbraci, który na misjach w Tanzanii był 37 lat, na pytanie, jakie jest jego największe osiągnięcie misyjne, powiedział: „to, że nauczyłem Afrykańczyków sadzić prosto kukurydzę”. Pragnę dodać, że w tej wypowiedzi nie było drwiny czy ironii z tubylców.

Październik to szczególnie miesiąc modlitwy różańcowej. Podejmijmy w niej papieską intencję, aby „komandosi Pana Boga” byli wiarygodnymi świadkami Chrystusa.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

Pamiętajmy o ubogich, zepchniętych na margines, wykluczonych



LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Daj głos!

Z psami jest dość łatwo – szybko można je nauczyć reakcji na komendę „daj głos!”. Wyszkolone, obdarzone drobnymi przysmakami, reagują błyskawicznie, spełniając polecenie człowieka. Z nami jest dużo trudniej. Proszę mi wybaczyć to „zwierzęce” porównanie, ale przy okazji każdego wyborów mam wrażenie, że nasza reakcja na zachętę „oddaj swój głos” również powinna być szybka i wręcz odruchowa. A jednak nie... Osobiście od czasu, kiedy uzyskałam czynne prawo wyborcze, nie ominęłam żadnej z okazji do skorzystania z niego. Ale statystyki są nieubłagane: w 2014 r., podczas poprzednich wyborów samorządowych na Dolnym Śląsku frekwencja wyborcza wyniosła 44,67%. Oznacza to, że co druga osoba spotykana na ulicy nie wzięła udziału w wyborach! Ciekawe byłoby sprawdzenie, ile z tych osób krytycznie oceniało wybranych włodarzy. Według mnie w tym samym momencie, w którym ktoś rezygnuje z prawa do głosowania, jednocześnie pozbawia się prawa do krytykowania wybranych. Przecież nie zrobił nic, żeby wybrać kogoś innego. Nic. A wybory to w gruncie rzeczy niewiele: nie pochłaniają ani zbyt wiele czasu, ani energii.

I jeszcze z innej strony. Być może spotyka się Ksiądz z opiniami, że Kościół powinien stać z daleka od polityki, nie angażować się, że duchowni nie powinni mieszać się do polityki. Powiem na opak: uważam, że powinni. Uważam, że 21 października z każdej ambony w Polsce powinna wybrzmieć gorąca zachęta do udziału w głosowaniu. Przy wielu okazjach czynią to biskupi polscy, tak jak blisko sto lat temu, przed pierwszymi wyborami po odzyskaniu niepodległości; czytamy o tym również w encyklikach i innych dokumentach. Bo czynne prawo wyborcze to nie tylko przywilej, ale i obowiązek. Obowiązek odpowiedzialnej troski o budowanie dobra wspólnego – Ojczyzny. W przypadku tych wyborów, które już za pasem, chodzi w dodatku o te najbliższe nam lokalne społeczności. Nie rezygnujemy z tego prawa, wypełnijmy nasz obowiązek. Ja dam głos – a Ksiądz? ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZERNASTEK

Czepielowice

Idę...

Jeszcze pamiętamy czasy słusznie minione, kiedy był przymus uczestniczenia w wyborach. W Europie Zachodniej są kraje (choćby Belgia), w których uczestnictwo w wyborach jest obowiązkowe, a nieoddanie głosu jest obłożone grzywną. Przed nami kolejne wybory, bardzo nam bliskie. Bo przecież wybierać będziemy tych, którzy tworzyć będą swoimi decyzjami nasze „otoczenie”, pięknie nazywane „małą Ojczyzną”. A jednak tak wielu się nie chce. Przyczyn jest zapewne też wiele i każdy jakoś uzasadni, dlaczego nie oddał głosu. Samo stwierdzenie „oddać głos wyborczy” jest pozytywne i powinno być bodźcem dla niechętnych wyborom.

Każdy z nas ma w takiej sytuacji przysłowiowe „swoje pięć minut”. Poprzez wrzucenie karty do głosowania do urny oddaję głos, jestem ważny, bo mój głos właśnie teraz jest brany pod uwagę. Nie mam innej możliwości zabrania głosu w debacie, a różnych debat jest sporo. Ale mnie tam nie ma. To właśnie teraz mogę oddać głos za tym, z czym się utożsamiam. I to jest mój wolny wybór. Przede wszystkim jednak biorę odpowiedzialność za „dobro wspólne”. O tym uczył nas Jan Paweł II. Mamy zatem okazję pokazać, jak naszego Wielkiego Świętego słuchaliśmy.

Dlatego idę, tak jak to robiłem przez wszystkie lata, przede wszystkim po przemianach 1989 r. Choćby niekiedy wyniki wyborów mogą nas zaskakiwać, bo wygrał ktoś, kto nie był naszym faworytem, jednak nie straciliśmy szansy, aby oddać głos. I do tego powinniśmy się wspólnie zachęcać. Każdy każdego, nie pytając o preferencje wyborcze, ale zachęcając do obecności przy urnie. A czy Kościół powinien też to robić? Oczywiście że tak. Zachęcanie do spełnienia swojego obywatelskiego obowiązku nie jest mieszanym się do polityki. To jest przejaw odpowiedzialności za te wspólnoty, w których wspólnoty kościelne funkcjonują. Dlatego razem spotkajmy się w miejscach, w których będę miał możliwość powiedzenia mojego TAK. TAK, IDĘ... ●



Trzeba być autentycznym

Wojciech Iwanowski: **Od wielu lat jest Ksiądz asystentem diecezjalnym Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, uczy Ksiądz w najlepszych wrocławskich szkołach. Jest jakiś szczególny sposób, żeby trafić do młodzieży?**

Ks. Arkadiusz Krziżok: Myślę, że trzeba być autentycznym. Tego uczy mnie siedemnaście lat pracy w szkole. Młodzi ludzie od razu wyczują fałsz. Być autentycznym – to najważniejsze.

Dруга sprawa, o której nie można zapominać, to pokora. Młodzi ludzie stronią od gwiazdorstwa. Ktoś, dla kogo najważniejsze jest, by błyszczeć, szybko się wypali. Najwyczejniej w świecie skończą się pomysły.

Kolejna sprawa, która niejako wpływa z pierwszej, to modlitwa. Nie można być dobrym duszpasterzem, katechetą bez modlitwy. Ona pozwala zachować gorliwość, na niej rodzą się pomysły, wreszcie pozwala przetrwać chwile trudne, a takich przecież nie brakuje. Każdy katecheta, a przede wszystkim duszpasterz powinien być człowiekiem modlitwy, czyli przyjaźni z Panem Bogiem, a dopiero potem specjalistą od danej sprawy. Inaczej jest w przypadku nauczycieli przedmiotów świeckich czy działaczy społecznych. Tam, wydaje mi się, na pierwszy plan wychodzi profesjonalizm, pewna specjalizacja w danej dziedzinie.

Tym właśnie staram się kierować w swojej pracy – posłudze. To według mnie pociąga młodego człowieka, bo w ogromnej większości młodzi idą najpierw za księdzem, a dopiero potem za



DOMINIKA WOJCIŚCZAK/ARCHIWUM KSM

O radościach i smutkach w pracy z młodzieżą, zbliżającym się Synodzie Biskupów i wyzwaniach stojących przed duszpasterzami

z ks. Arkadiuszem Krziżokiem,

dyrektorem Wydziału Duszpasterskiego, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

Chrystusem. Przy czym nam, duszpasterzom, nie wolno zapominać, że naszą misją jest prowadzić do Chrystusa.

Jakie są Księdza największe radości w pracy z młodzieżą?

Najbardziej cieszy mnie, gdy widzę konsekwencję, z którą młodzi ludzie zmierzają do celu, radość, gdy

już go osiągną. Oczywiście mówimy w kontekście wiary, bo działamy na tej płaszczyźnie. Dla kapłana największym szczęściem jest widzieć owoce swojej pracy. Tych wszystkich młodych ludzi, którzy mówią Panu Bogu: tak. Robią to poprzez życie sakramentalne, uczestnictwo w rekolekcjach czy zjazdach formacyjnych.

Co jest największą trudnością w pracy z młodymi ludźmi?

Ich niezdecydowanie. Często się wahają, zmieniają zdanie, uciekają od jasnych deklaracji. Bywają niekonsekwentni. Trudno zaoferować im wyjazd, pielgrzymkę, bo nie wiedzą, co będą robić jutro, pojutrze czy za tydzień. Jeśli coś jawi się im jako atrakcyjniejsze, wówczas bez skrępowań zmieniają decyzje czy plany.

Chrystus – Kościół to przygoda na chwilę?

Nie mówiłem tego jedynie w kontekście wiary. Nie wiem, czy Jezus jest dla nich tylko przygodą na chwilę. Myślę, że często brakuje osobowej relacji z Panem Bogiem, stąd to ciągle próbowanie, kalkulowanie, co ja z tego będę miał. Taki jest dzisiejszy świat, w którym ciągle trzeba o coś walczyć. Taką postawę widać również w kontekście wiary.

Młodzi ludzie są też spontaniczni, w znaczeniu pozytywnym. Gdy gdzieś widzą dobro, potrafią szybko podjąć decyzję, żeby iść w tym kierunku.

Co szczególnie niepokoi Księdza w postawie młodych chrześcijan? Chodzi o życie chrześcijańskie.

Słowo nie idzie w parze z działaniem. W teorii każdy wie, jak



KAROL BIALKOWSKI/FOTO GOŚĆ

Dzień Orłów i jubileusz 25-lecia istnienia Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Wrocław, listopad 2015 r.

postępować i co robić. Codzienna praktyka wygląda inaczej. Często chrześcijanie zatrzymują się na poziomie deklaracji. Nie inaczej jest w przypadku młodych.

Kiedyś było lepiej?

Myślę, że dawniej młodzi ludzie byli bardziej otwarci i zdecydowani. Wydaje mi się, że pokolenie moich rówieśników wiedziało, czego chce. Być może było w tym wiele tradycji, robienie pewnych rzeczy ze względu na otoczenie, ale myślę, że decyzje podejmowano bardziej pewnie i konsekwentnie się ich trzymano. Trzeba jednak powiedzieć, że dziś świat proponuje o wiele więcej atrakcji, np. Internet, telefony itp. To doskonała rzecz. Byłoby głupotą twierdzić, że należy się odciąć od tego. Natomiast prawdą jest, że zajmuje to nam wszystkim bardzo dużo czasu. Wielu młodych ludzi nie potrafi już żyć bez Internetu. Niestety, większość tak właśnie buduje swoje relacje z drugim człowiekiem. Nie patrzymy już w oczy drugiego człowieka. Spoglądamy na jego fotografię na portalu społecznościowym. W tym wszystkim brak

realizmu, autentyczności. Wraz z nim zanika również odpowiedzialność za słowo i konsekwencja.

Przed dwoma laty przeżywalimy Światowe Dni Młodzieży w naszej ojczyźnie. Co zostało w młodych ludziach oprócz zdjęć na Instagramie i Facebooku z tamtych szczególnych dni?

Świadomość, że można inaczej przeżywać swoją wiarę. Światowe Dni Młodzieży pokazały powszechność Kościoła, powszechność, która wyraża się właśnie w różnorodności przeżyć.

Ducha tamtych dni bezsprzecznie przechowują wspólnoty. One już szukają się do kolejnego spotkania z rówieśnikami z całego świata, realizując specjalny program duszpasterski.

Zbliża się Synod Biskupów o młodzię. Do kogo jest on skierowany?

Myślę, że bardziej do duszpasterzy. Co oczywiście nie wyklucza, że z Rzymu nie popłyną słowa skierowane również do młodzieży. Papież postawił przed Synodem konkretny cel. Ojcowie synodalni mają się zastanowić, gdzie jest współczesna młodzież w świecie,

a gdzie w Kościele. Istnieje niemała przestrzeń do zagospodarowania przez młodych we wspólnocie wyznawców Chrystusa. Synod ma to umożliwić, pokazać młodym, że warto kroczyć za Chrystusem, oraz uświadomić kapłanom, że mają być przewodnikami i towarzyszami na tej drodze.

Z najnowszych badań Pure Research Center wynika, że młodzi ludzie w Polsce masowo odwracają się od Kościoła. Czy rzeczywiście tak jest? Czuje to Ksiądz jako proboszcz i duszpasterz młodzieży?

Duszpasterzuję w parafii zamieszkałej przez relatywnie niewielką liczbę młodzieży. Wychodzę jednak z założenia: jeżeli duszpasterz jest z tą młodzieżą, jest obecny z nimi, ma dla nich czas, to będzie i młodzież w Kościele. Zawsze wychodziłem z takiego założenia i patrząc z perspektywy lat, nie boję się powiedzieć, że tak właśnie jest. Dlaczego potem tej młodzieży nie ma? Jak mówiłem, młodzi szukają autentyczności, także wśród księży. Jeśli tego brakuje, to młodzi ludzie odchodzą w poszukiwaniu pasterza. Ten autentyzm przejawia się w dwóch sprawach: modlitwie, o której już mówiliśmy, i oddaniu. Zwykłemu poświęceniu czasu dla drugiego człowieka. Bardzo łatwo zobaczyć hochsztaplera, czyli kogoś, kto ma zupełnie inny cel, ale robi coś, bo musi lub to jest wygodne. Mówię kłerykom, że kapłaństwo to jest sposób na życie z Jezusem. Może tak się zdarzyć, że jest to sposób na życie i nic więcej. A ja mówię, że jest to sposób na życie z Jezusem i tak trzeba na kapłaństwo patrzeć, bo jeżeli żyje bez Jezusa w kapłaństwie, to młodzież to szybko odkryje. Jeżeli żyje się z Jezusem, to każdy poszczególny człowiek będzie ważny.

Katolicycy publicyści rozpisują się o zjawisku zwanym churchingiem. Wybieramy sobie parafię, idziemy tutaj, bo usłyszę lepsze kazanie, bo zawsze zastanę księdza w konfesjonale. Młodzież też tak robi. Czy uważa Ksiądz, że to jest dobre zjawisko?

Patrząc na strukturę Kościoła, nie jest to dobre zjawisko, bo nie wiążemy się z konkretną wspólnotą – parafialną wspólnotą. Sens istnienia parafii jest taki, żeby budować Kościół tu, gdzie mieszkam, a nie gdzie indziej, chociaż



MARCIN MAZUR

Papież Franciszek z młodzieżą na *papa mobile*. ŚDM, Campus Misericordiae, Kraków Brzegi, 30 lipca 2016 r.

on jest wszędzie taki sam. Natomiast z punktu widzenia zbawienia człowieka, myślę, że jest to dobre, bo jeżeli ten ktoś ma przez to zbliżyć się do Pana Boga... Podczas pracy z młodzieżą w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży widziałem nieraz, że ktoś został przyciągnięty do Chrystusa przez zupełnie innego księdza niż pracujący w jego parafii. Takie historie owocowały powstaniem nowych oddziałów Stowarzyszenia. Czasem człowiek potrzebuje dalekiej podróży, żeby złapać wiatr w żagle i móc potem wrócić z nowym, świeżym spojrzeniem.

Najistotniejsze jest w tym dojrzałe podejście oraz świadomość, że nie

może to być duszpasterstwo wokół osoby kapłana, tylko droga do Chrystusa.

Może więc problemem w dotarciu do młodzieży jest skostniała struktura Kościoła?

Trudno mi powiedzieć, czy jest skostniała. Myślę, że nie. Świat się szybko zmienia, a nie wszyscy duszpasterze nadążają za tym. Zresztą nie zawsze jest to możliwe. To jest jakiś problem. Na pewno nie należy winić za wszystko struktur. Nie wolno ich też jednak kanonizować. Trzeba pamiętać, że mają one służyć zbawieniu. Istotne są o tyle, o ile rzeczywiście spełniają swoją funkcję.

Od miesiąca kieruje Ksiądz Wydziałem Duszpasterskim Wrocławskiej Kurii Metropolitalnej. Czy są jakieś szczególne doświadczenia w pracy z młodzieżą, które chciałby Ksiądz przełożyć do posługi w całej archidiecezji?

Nie jest to oczywiście priorytet, ale chciałbym, żeby Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży odzyskało wpływ na młodych ludzi w naszej diecezji. Jestem przekonany, że jest to dobra propozycja na dzisiejsze czasy. Żeby mogło tak być, potrzeba autentycznych duszpasterzy. Ludzi modlitwy gotowych poświęcić swój czas drugiemu człowiekowi. ●



Zuchwała młodość

WIKIMEDIA COMMONS

Zuchwałość z rzadka odczytywana jest pozytywnie, kojarząc się częściej ze ścieżką usłaną trupami ofiar zuchwalca – który niewiele ma wspólnego z dzielnym zuchem, oprócz źródłostowu – niż z odwagą wzbudzającą podziw. **Za zuchwałą bywa uważana młodość, za jej graniczące z nałogiem Ignięcie do ryzyka i przekraczania granic.**

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Starsi wspominają ją z niemałym sentymentem, młodzi eksploatują siły, które im oferuje. Młodość (gr. *neotēs*). Przedmiot zazdrości, ulotny dar i nieograniczone źródło sił witalnych. Pomysłowa, nieokiełznana i świeża, jednocześnie pełna marzeń oraz pozbawiona wyobraźni.

Jeśli nie teraz, to kiedyś na pewno!

Choć marzenia człowieka młodego wybiegają daleko w świetlaną (jakżeby inaczej) przyszłość, wyobraźnia wydaje się ograniczona do chwili przeżywanej „teraz”. Młody podejmuje wyzwania i trudne decyzje o tyle, o ile ich konsekwencje nie będą burzyły bardzo skrupulatnie usnutych wyobrażeń przyszłości. Z drugiej jednak strony młodość lubi również płomiennie „tu i teraz”, zapominając o konsekwencjach, oraz pełne prokrastynacji „kiedyś”, wychodząc z założenia, że wszystko się jeszcze wydarzy – wszak „młody” równa się „nieśmiertelny”. Zapewne takimi kategoriami kierował się młody człowiek, którego znamy

pod nadanym mu przez tłumaczy przydomkiem „bogaty młodzieniec”. Porwany słowami i dziełami Jezusa stawia pytanie o coś, co wydawałoby się dla niego najważniejsze: *Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?* (Mt 19, 16). Skoro młodzieniec przestrzegał wszystkich przykazań, dlaczego odchodzi na słowa Jezusa: *sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim [...] potem przyjdź i chodź za Mną?* Ponieważ Mistrz domagał się od niego decyzji niosącej daleko idące konsekwencje, rzucające na całą jego przyszłość – cały ten szmat czasu, który został mu do przeżycia na ziemi. Idę o zakład, że pomyślał – „jestem jeszcze młody, jeśli nie teraz, to kiedy indziej dołączę do Mistrza, co się odwlecze...”. Problem w tym, że relacje Ewangelistów nie pozostawiają złudzeń, że to „kiedyś” nigdy nie nastąpi (wszak ziemską misję Jezusa dobiegała już końca), a chwilowy, „tu i teraz” rozpalony zapał zgwał okamgnieniu, by raz na zawsze przekreślić życiową szansę. Bo młodość zawsze ma czas...

Ale młodość jest też okresem wyczekiwania i niedosytu, którego młody bogacz jest ewidentnym zaprzeczeniem. Posiadał coś, co w świecie uchodzi za pełnię – o ile młodym zawsze brakuje środków, ale mają czas, o tyle starszym

Chrystus i bogaty młodzieniec, Heinrich Hofmann, olej na płótnie, 1889 r. Ze zbiorów kościoła Riverside w Nowym Jorku

zawsze brakuje czasu, choć mają środki. Młodzieniec posiadał oba dobra – czas, który oferowała mu młodość, oraz środki pozwalające na syte życie, którego z nikim, jak się zdaje, jeszcze nie współdzielił. Jezus nie uderza więc wyłącznie w bogactwo młodzieńca, któremu będzie trudniej niż przysłowiowemu już wielbłądowi (Mt 19, 24), ale również w jego sytą, gnuśniejącą młodość, która utraciła swą naturalną skłonność do wyzwania i przygody, ulegając rutynie skrupulatnego wypełniania uczynków Prawa.

Młodość stateczna...

Jest też i inna młodość, stateczna i zrównoważona, wybiegająca w przyszłość i usilnie na nią pracująca. Młodość wsłuchująca się w słowa mędrca Syracha: *Synu, od młodości szukaj nauki i aż do swej siwizny staraj się o mądrość* (Syr 6, 18). Młodzi szukający mądrości słuchają głosu z zewnątrz, nie ulegając złudnej myśli „wiem lepiej!”, która nimi nieustannie targa. By jednak młodemu wpoić tę świadomość, należy młodość trzymać w ryzach i nie dawać jej *zbytnej swobody* (Syr 30, 11), ponieważ jej skłonność do niczym niepohamowanej wolności pcha ją w ramiona grzechu i słabości. Dyscyplina i nauka kształtuje młodość, która ze swej natury płonie żywym ogniem. Lepiej, gdy podsyca go wiara niż adrenalina, by człowiek młody nie zбочzył z właściwego kursu i przybił do właściwych przystani. Aby mógł we własnym imieniu wypowiadać słowa: *Ty, Panie, jesteś mocą mojego wytrwania. Pan moją nadzieją od dni młodości* (Ps 70, 5).

...i zachłanna

Nie oszukujmy się jednak – młodość rzadko bywa ze wszech miar doskonała. Chyba każdy z nas chowa w zanadrzu wspomnienia wyczynów, które nie budzą dumy i wywołują w myślach słowa podobne do tych: *Nie pamiętaj o grzechach mojej młodości ani o mych błędach; pamiętaj o mnie według swego miłosierdzia i zgodnie ze swoją, Panie, życzliwością* (Ps 24, 7). Ale przecież nawet to, co grzeszne, wpisuje się w spójny obraz młodości, która jeszcze nie wszystko rozumie, ale wkrótce przyprószona siwizną wyciągnie należyte wnioski. Dlatego rację miał pomysłowy mistrz Leonardo z Vinci, zalecając: *Zdobądź w młodości twej to, co wynagrodzi szkodę twej starości*. Jakakolwiek młodość by była (choć nie myślimy tu o skrajnościach), jest ona alegorią ziemskiej szczęśliwości, czasem poezji i śpiewów, zachwyty nad przyrodą, rumieńców zauroczenia, płomiennej pasji i najgorętszej wiary. Nawet autor Księgi Mądrości wypowiada się o niej z uwielbieniem w pełnym namietności krzyku: *Korzystajmy ze świata jak w młodości: zachłannie!* Do jego słów należy dodać jednak jedno „ale” – ale... z należytych chrześcijańskim umiarem.

Choć samodyscyplina wśród młodych nie cieszy się wielką popularnością, jest warunkiem koniecznym, by z zuchwalstwa – tej największej zbrodni młodości – odciąć nadmiar niepotrzebnych (siedmiu) liter. ●

Biblia Młodych YOUCAT

Są takie książki, po które sięga się z rozkoszą. Zalicza się do nich z pewnością świetnie wydana przez Wydawnictwo Świętego Pawła *Biblia Młodych*. Przyjemność korzystania z niej wypływa z doskonałej oprawy graficznej, od wyklejki do wyklejki, na których znajdujemy, na początku, dzieje Izraela od Abrahama do upadku Królestwa Północnego, a na końcu – od upadku Północy po... Paruzję! Doskonale kreska cieszy oko na każdej niemal stronie, dobrze ilustrując treść studiowanego/medytowanego fragmentu Pisma Świętego, ukazując w innych miejscach chrześcijański podział ksiąg, a nawet roczny cykl świąt żydowskich (sic!). Do lektury zachęcają także dobrej jakości fotografie i całe bogactwo ciekawostek, historii, dopowiedzeń, mądrości świętych, a nawet świadectw umieszczonych na jej kartach – zachęca do niej nawet sam Ojciec Święty Franciszek w swym liście do młodych, umieszczonym na początku Biblii YOUCAT, zachęcają również autorzy krótkich wstępów, którymi opatrzone są wszystkie zawarte tu księgi. Dochodząc jednak do sedna, czyli do samego tekstu biblijnego, cieszy dobór tłumaczenia, które – biorąc pod uwagę Wydawnictwo, nie zaskakuje – w istocie wprowadza pewną świeżość (młodość!) do lektury. Tak zwana Biblia Paulistów operuje językiem przyjaznym, niedosłownym i nieodstraszającym młodego czytelnika, a zarazem wciąż kryjącym w sobie element *sacrum*. Tym jednak, co zastanawia, jest wybór tekstów, ponieważ w Biblii Młodych – ze względu na jej poręczny format, wielość dodatków, a nawet jakość papieru – odnajdziemy wyłącznie wybrane fragmenty. Kłopot w tym, że trudno wyjaśnić, wedle jakiego klucza (czy liturgicznego?) zostały one wyselekcjonowane. Z pewnością zabrakło tekstów kłopotliwych, jak zakaz małżeństw mieszanych w Księdze Ezdrasza, tzw. Psalmów złorzeczące czy opis kary, jaka dotknęła w Dziejach Apostolskich Ananiasza i Safirę. Wyglądzone w ten sposób Pismo Święte może nie wzbudzić w młodym człowieku wątpliwości – a to właśnie one są częstokroć siłą napędową do poszukiwania odpowiedzi i wchodzenia głębiej w tekst. Ponadto konfrontacja z „Biblią dla dorosłych” może okazać się później bolesna, a prawdziwe Pismo Święte zbyt okrutne... Biblia Młodych jest bezsprzecznie cenna, przyjemna w odbiorze i wizualnie atrakcyjna (ach, te piękne ilustracje!), choć bardziej niż Biblią, należałoby ją nazwać bardzo dobrą książką „bibliopodobną”, z dopiskami i nieco przypominającymi Gemare, jednak w przeciwieństwie do Talmudu, przedkładającą ilustracje i komentarze nad sam tekst.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

BIBLIA
MŁODYCH



CZEGO MŁODZI OCZEKUJĄ

Takiego Kościoła pragnę!

Oczekiwania. Kto z nas ich nie ma? Kasjerka w sklepie oczekuje, że ktoś odpowie na jej „dzień dobry”, żona uśmiechająca się do męża, że ten odwzajemni jej uśmiech, a dzieci w przedszkolu, że wychowawczynie pozwoli im bawić się na dworze, gdy zjedzą obiad. **Nie ma dziedziny życia, która jest wolna od sfery pragnień. Nawet nasza wiara.**

AGATA IWANEK

Wrocław

Rodzimy się z oczekiwaniami. Już będąc noworodkami, oczekujemy, że ktoś nas nakarmi, przewinie, będzie w każdej chwili. Są one mniej lub bardziej uświadomione i kształtują się w nas w zależności od tego, w jakich realiach dorastamy. Niejednokrotnie stanowią źródło rozczarowań i frustracji, ponieważ nie zawsze są tożsame z rzeczywistością. Niestety nasza emocjonalność nie posiada funkcji „nie oczekuj”, ponieważ w każdej kwestii egzystencjalnej pojawiają się marzenia czy też własne wizje. Także w kwestii wiary. W związku z tym ludzie są coraz częściej pytani o to, czego oczekują względem Kościoła. Odpowiedź zależy od poziomu, na jakim znajduje się ich wiara. Niewierzący, wątpiący i niepraktykujący oczekują usunięcia 6. przykazania, zlikwidowania struktury tworzonej przez przeszło 2000 lat i milczenia w sprawach moralnie ważnych... A czego oczekują dziś od Kościoła młodzi, którzy go tworzą?

Oczekiwania względem Kościoła. Skąd się biorą?

„Trudno mi mieć oczekiwania wobec Kościoła, który daje mi tak wiele, z którego czerpię siłę do wiary, który daje mi sakramenty, który sprawił, że pokochałam Chrystusa, który daje mi ciszę, spokój, a także doświadczenie

żywego Boga wśród tylu innych młodych ludzi. Tutaj czuję jedność, która w innych miejscach jest nieuchwytna” – mówi 25-letnia Ewa, dorastająca w Ruchu Światło-Życie. I dodaje: „Oczekiwania rodzą się we mnie wtedy, kiedy myślę o konkretnych przykładach kapłanów, których zachowanie jest dalekie od miłości chrześcijańskiej, albo o wiernych, którzy nie szukają Chrystusa w Kościele lub są w Kościele, a ich życie jest tak różne od tego, co mówią ich usta”. Zaczynamy mieć roszczenia w momencie, gdy nasze wyobrażenia nie do końca pokrywają się z realiami. Oczekiwania młodych względem Kościoła wypływają z wizji, jaką mają na to miejsce. Jeżeli dla kogoś Kościół idealny to miejsce, w którym ludzie żyją nauką Chrystusa, a w tym samym Kościele zaczyna dostrzegać zupełną odwrotność ewangelicznego życia, będzie oczekiwał zmian.

Zmiana kanałów dotarcia. Szansa czy zagrożenie?

Odkąd papież Paweł VI ogłosił w 1963 r. dekret *Inter mirifica* określający stosunek Kościoła do mediów, postrzeganie masowych przekazów znacznie ewoluowało. Mass media zaczęły być bowiem widziane jako szansa na globalne dotarcie orędzia chrześcijańskiego, a ich mądre wykorzystanie niejednokrotnie okazywało się pozytywne dla misji Kościoła. Obecnie Kościół w Polsce i na świecie korzysta z Internetu, prasy czy radia. Od 1995 r.

Stolica Apostolska ma własną stronę internetową, Episkopat Polski swojego rzecznika prasowego, a Kościół katolicki *fanpage* na Facebooku. Umożliwia to globalną publikację myśli, rozważań oraz podejmowanie stanowisk w sprawach moralnie ważnych, a tego łakną i domagają się młodzi. „Ja oczekuję, aby Kościół pokazywał swoją *młodą stronę*, tę pełną rekolekcji, pielgrzymek, wyjazdów, akcji i zaangażowania. Żeby nie przespał momentu komunikacji medialnej w Internecie i żeby ją rozwijał” – mówi Natalia, uczestniczka rekolekcji i pielgrzymek. Właśnie dzięki internetowym relacjom, informacjom, które docierają w ciągu sekundy do tysięcy ludzi na świecie, możemy pokazywać tę młodą stronę bycia chrześcijaninem. Wiele dokumentów Kościoła opowiada się za takimi narzędziami społecznego przekazu. Dlaczego w oczach młodych Kościół w mediach to dobre rozwiązanie? Zobaczmy stanowisko Tytusa, członka wrocławskiego Duszpasterstwa Akademickiego: „Mam nadzieję, że Kościół otworzy się na nowe formy przekazu treści ewangelicznych, aby dotrzeć do szerszego grona młodych ludzi. Bardzo podobają mi się inicjatywy typu o. Szustak i jego kanał na Youtube, ks. Teodor Sawielewicz i teobańkologia czy ks. Jakub Bartczak i jego rap. Myślę i doświadczam tego w rozmowach, że moi niewierzący rówieśnicy nie są szczęśliwi mimo światowego tryptyku – kariera, życie fit i coaching na co dzień. Brakuje im głębi i czegoś, na czym

mogliby w spokoju i prawdziwej, dobrze rozumianej miłości oprzeć życie, zawierzyć je. Kościół powinien czerpać z pasji i talentów swoich członków – bo jeżeli ksiądz czuje się sobą, puszczając bańki mydlane albo rapując w sutannie, to jest prawdziwy i to trafi do młodych ludzi. To niesie też pewną obietnicę młodym. Skoro on jest w Kościele i zachował w tym siebie, to może i ja nie muszę z siebie rezygnować, może i dla mnie jest tam miejsce? Z moją indywidualnością, tym co lubię, jaki jestem. Poprzez nowe, niekonwencjonalne środki przekazu Kościół może do nich dotrzeć i pomóc szukać prawdy, służyć radą i pozwolić odkryć im samym, z czasem i z pełnym poszanowaniem ich wolności, że źródło życia w obfitości znajdują w Chrystusie”. Młodzi oczekują od Kościoła obecności w rzeczywistości wirtualnej i medialnej. Istotą jest jednak fakt uświadomienia sobie, że media traktują każdą instytucję bez taryfy ulgowej. Mogą zarówno działać na jej korzyść, jak i niszczyć sferę *sacrum*. W szerzeniu swoich idei chrześcijanie powinni posługiwać się tym, co oferuje świat, jednak na medialnej ambonie XXI w. pożądanym jest zdrowy rozsądek, który jak wiadomo, pochodzi prosto od Ducha Świętego.

Konkret

Młodzi o swoich pragnieniach mówią wprost. Trzeba tylko umieć ich słuchać.

„Chciałbym, żeby Kościół był ponad podziałami, nieutożsamiany z żadnym ugrupowaniem politycznym, etnicznym – był dla wszystkich i każdy mógł czuć się w nim sobą. Ta różnorodność byłaby pięknym załącznikiem równowagi w Naszej Wspólnocie, skupiającej się na tym, co istotne – Jezusie Chrystusie” – kontynuuje swoją wypowiedź 23-letni Tytus.

„Od Kościoła jako instytucji oczekuję prostoty, przejrzystości, do tego otwartości na ludzi, bo Bóg kocha wszystkich jednakowo, tych zagubionych też. Oczekuję dobroci, takiej najwykleszej na świecie, a także uczciwości, ale przede wszystkim skupienia na Bogu, bo w Kościołach parafialnych na końcu świata to wcale nie jest niestety takie oczywiste. Od Kościoła jako wspólnoty oczekuję przede wszystkim radości, bo uważam, że jako dzieci Boże nie



Teobańkologia na kanale Youtube. Stypendyści Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia i ks. Teodor Sawielewicz w serii „Pytania Do Księdza”

powinniśmy być ponurzy, bo dlaczego? Oczekuję zainteresowania drugim człowiekiem, żeby ta wspólnota była silna i stawiała na pierwszym miejscu Pana Boga, a nie jakiegoś fajnego księdza” – Zuzanna, 21 lat. W tej wypowiedzi pojawia się rozumienie Kościoła jako instytucji, a z drugiej strony jako żywej wspólnoty. Mimo że w gruncie rzeczy mówimy o tym samym, oczekiwania są inne względem struktury, a inne względem żywego organizmu, który ją tworzy.

„Czego ja mogę oczekiwać od Kościoła? Dobrego przykładu duchownych i ich zaangażowania w życie młodych. Wiarygodności i prawdy. Szacunku do wykonywanych obowiązków i odprawiania sakramentów z należytą czcią. Poza tym kapłan nie jest jakimś królem, który wskazuje palcem, co ma być zrobione, ale sam powinien dać przykład, wziąć czasem młotek czy pędzel do ręki i pracować z ludźmi” – Paweł, 21 lat.

„Oczekuję przede wszystkim dbania o jedność, idąc z duchem zasady: wymagając od innych, wymagaj też od siebie. Dla nas, młodych ludzi będących Kościołem, priorytetem powinno być dbanie o wspólnotę, by razem, przeżywając tajemnicę Chrystusową, potrafić wzajemnie się wspierać; zarówno w ewangelicznej misji we współczesnym świecie, jak

i w osobistym poszukiwaniu Jezusa w swoim życiu” – Maks, 20 lat.

Młodzi wysyłają SOS

Pytanie o oczekiwania młodych względem Kościoła powraca, co wskazuje na ogromną troskę ludzi, którzy je zadają. Jak bumerang przewijają się stale te same pragnienia: jedności, prawdy, kształtowania charakteru i moralności, wychowywania mężczyzn i kobiet do ról, które mają pełnić w przyszłości, pomocy w odnajdywaniu powołania, jedności, dobra i radości. To w tym miejscu młodzi poszukują akceptacji. Pragną także wychodzić poza budynek, aby móc nadal się spotykać, rozwijać relacje. Kościół często wydaje się zmęczony, gdy tego brak.

Podczas tegorocznych Wrocławskich Dni Duszpasterskich ks. Dariusz Kowalczyk, który na co dzień spotyka się z młodzieżą w Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia, mówił: „Młodzi nas testują, przyglądają się nam. Chcą widzieć w nas swoich przewodników”. Te słowa były skierowane głównie do duszpasterzy i katechetów, ale niech będą dla nas wszystkich zachętą do wzajemnego dawania świadectwa o Kościele.

Jak widać, młodzi sygnalizują, dają wskazówki, czasem nawet wysyłają SOS. Oby ich przekazy nie pozostały nieme lub nieodszyfrowane. ●

Szczęściem młodych jest Chrystus

Drodzy młodzi, szczęście, którego szukacie, szczęście, którego macie prawo zakosztować, ma imię, ma oblicze, jest nim Jezus z Nazaretu, ukryty w Eucharystii

– tymi słowami zwracał się do ludzi młodych papież Benedykt XVI podczas XX Światowych Dni Młodzieży w Kolonii w 2005 roku.

KS. JAN INGLOT

Brzeg

Również tymi słowami Kościół zwracał się do młodzieży na przestrzeni lat podczas swojej misji w świecie. Ale również tymi słowami Kościół chce dziś zwracać się do młodych ludzi na całym świecie, a szczególnie w roku, kiedy ma odbyć się synod biskupów poświęcony ludziom młodym.

Wspólnota Kościoła w trosce o młodych

Wspólnota Kościoła zawsze zwracała szczególną uwagę na ludzi młodych, gdyż młode pokolenie kształtuje i wpływa na przyszłość świata i Kościoła. Kierowane do młodzieży przesłanie o szczęściu, które daje Chrystus, pozostaje niezienne, choć formy przekazu, sposoby docierania z ową Dobrą Nowiną, kontekst czasów czy nacisk na pewne aspekty orędzia podlegają ciągłym zmianom. Dlatego warto, sięgając do własnych obserwacji i doświadczenia, skorzystać z wypowiedzi samych młodych, którzy przed synodem w specjalnym dokumencie (Synod Biskupów – XV Zgromadzenie Ogólne „Młodzi ludzie, wiara i rozeznanie powołania”. *Spotkanie przedsynodalne – dokument finalny*. [19–24 marca 2018], Rzym 2018) chcą pomóc i zainspirować ojców synodalnych oraz cały Kościół.

Kościół, który ze swej istoty jest wspólnotą ludzi łączących się więzami



Kościół pomaga młodym otwierać się na sferę duchową i nawiązywać relację z Panem Bogiem

miłości, przede wszystkim może ową wartość wspólnoty ukazywać i przekazywać młodym. Człowiek wchodzący w dorosłe życie potrzebuje najpierw miejsc, gdzie nieoceniany i nieośmieszony zostanie przyjęty i otoczony miłością, która jest bezinteresowna. Poprzez autentyczne i podnoszące na duchu wspólnoty młodzi mogą podejmować skuteczne próby znalezienia sensu swojego istnienia. Również przynależność do konkretnej społeczności wierzących pozwala kształtować osobowość i otwiera młodzież na drugiego człowieka, pozwalając przewyżczać samoograniczenie

egoizmu i zamknięcia. Formująca się w ten sposób przynależność do Kościoła jest równocześnie zaproszeniem do budowania relacji z Panem Bogiem, na której opiera się całe doświadczenie wspólnoty wierzących.

Orędzie Chrystusowego szczęścia

Kościół, w którego centrum stoi orędzie Chrystusowego szczęścia, nie może nie wskazywać ludziom młodym prawdziwego życia, pełnego ideałów, walki i zmagania o miłość. Młodzi, wielokrotnie próbujący znaleźć szczęście w przyjemnościach zmysłowych, chcą

zobaczyć i doświadczyć w Kościele świadków chrześcijańskiej miłości: małżonków kochających się bezinteresownie i do końca życia, rodziców troszczących się o swoje dzieci, kapłanów i siostry zakonne oddanych posłudze potrzebującym czy ludzi świeckich, gorzących pragnieniem dzielenia się Bogiem ze wszystkimi napotkanymi ludźmi. Owo doświadczenie otwiera młodzież na odkrycie bezinteresownej miłości samego Boga, która staje się pierwszym krokiem w kierunku ich praktyki dzielenia się miłością z drugim człowiekiem czy to na poziomie materialnym, czy duchowym.

Droga do świętości

Kościół, który przez wszystkie pokolenia głosi orędzie zbawienia, musi skutecznie pokazywać młodym dostępną dla nich drogę do świętości. To zadanie wymaga od całego Kościoła ciągłej uwagi i umiejętności wsłuchiwania się w młodzież, aby wskazówki, porady czy proponowane wsparcie prowadziło

ich faktycznie do spotkania z Panem. Niezmiernie ważna na tej drodze do świętości jest pomoc w rozeznawaniu indywidualnego powołania, w każdym jego wymiarze, które dokonuje się poprzez osobiste towarzyszenie i nauczanie wsłuchiwania się w głos Chrystusa.

Kościół, który z ufnością i otwartością patrzy na czasy współczesne, nie może lekceważyć wpływu mediów na życie młodych ludzi. Konieczne jest zatem, aby przekazywanie nauki Chrystusa było w nich obecne oraz otwierało horyzonty myślenia i doświadczenia młodego pokolenia. Media, które pozwalają na bardzo szybką komunikację, wymianę myśli, wartości i wspólnych zainteresowań, czy nawet wpływają na kształtowanie ludzkiej tożsamości, muszą przez działanie Kościoła stawać się miejscem ukazywania wartości prawdziwego świata i autentycznych relacji międzyludzkich.

Kościół zawsze sprawował sakramenty święte jako moment spotkania z żywym Bogiem. Wspólnota wiernych

powinna z ogromną troską i pokorą tak przeżywać Eucharystię i pozostałe sakramenty, aby doświadczenie misterium Boga pomagało młodym otwierać się na sferę duchową i nawiązywać relację z Panem Bogiem.

Świadkowie wiary

Na przestrzeni lat Kościół ukazywał ludziom autentycznych świadków – mężczyzn i kobiety, którzy z entuzjazmem wyrażali swoją wiarę i relację z Jezusem. Jest głębokim pragnieniem młodych poznawanie i doświadczenie spotkań z takimi ludźmi. Dlatego autentyczni świadkowie wiary pozostają niezmiennie jedną z największych wartości, jaką Kościół może zaproponować ludziom młodym.

Kościół, wychodząc do współczesnych młodych, chce nieustannie zwracać się do nich ze swoim skutecznym i chyba najprostszym orędziem: *Droży młodzi, szczęście, którego szukacie, to Jezus Chrystus z Nazaretu, ukryty w Eucharystii.* ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Robert Leonhard

Małżeństwo z Rozsądku

Pomóżmy Robertowi
w walce z guzem mózgu

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia

54-154 Wrocław, ul. Lotnicza 37

KRS: 0000050135, NIP: 899-17-72-534, REGON: 005950309

Konto do wpłat:

Bank Pekao S.A. II Oddział we Wrocławiu

45 1240 1994 1111 0000 2495 6839

lub

79 1240 1994 1111 0010 1861 8795

Koniecznie z dopiskiem: WOKALISTA



MARCIN MAZUR

MŁODZIEŻ, WIARA I ROZEZNAWANIE POWOŁANIA

Synod Biskupów o młodziemy

W dniach 3–28 października br. z udziałem biskupów z całego świata w Rzymie odbędzie się **XV Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów** na temat „Młodziemy, wiara i rozeznawanie powołania”.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

Trzebnica

Decyzja papieża Franciszka w tej sprawie została ogłoszona 6 października 2016 r., czyli w trakcie trwania XIV zwyczajnego ogólnego Synodu Biskupów poświęconego powołaniu i misji rodziny w Kościele i świecie współczesnym, którego owocem jest adhortacja *Amoris laetitia*. Papież podjął tę decyzję po zasięgnięciu opinii krajowych konferencji

episkopatów, katolickich Kościołów wschodnich i Unii Przełożonych Generalnych zakonów męskich oraz po wysłuchaniu sugestii ojców ostatniego zgromadzenia synodalnego oraz opinii Rady Sekretariatu Generalnego Synodu Biskupów.

Synod o wyjątkowej wadze

Należy zauważyć, że ruch synodalny w Kościele swymi początkami sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa, ale w późniejszym okresie odgrywał coraz mniejszą rolę. Myśl o powrocie

do synodu jako wyrazu kolegialności biskupów była podejmowana w pracach przygotowawczych i w czasie trwania Soboru Watykańskiego II. Zwieńczeniem tego procesu był dokument papieża Pawła VI *Apostolica sollicitudo* z 15 września 1965 r., ustanawiający instytucję Synodu i określający jego charakter. Po wspomnianym Soborze odbyło się czternaście zgromadzeń zwyczajnych Synodu Biskupów (owocem są dokumenty w randze adhortacji dotyczące różnych aspektów życia Kościoła, np. katechezy – *Catechesi*

Tradendae, świeckich – *Christifideles laici*, kapłaństwa – *Pastores dabo vobis*, życia konsekrowanego – *Vita consecrata*), trzy nadzwyczajne, dziewięć specjalnych i jeden partykularny (poświęcony Kościołowi lokalnemu) – łącznie 27 spotkań.

Kard. Gualtiero Bassetti, arcybiskup Perugii (Włochy), w swoim komentarzu do zwołania Synodu Biskupów poświęconego młodzieży podkreślił, że zapowiedziany Synod będzie wyjątkowej wagi co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, samo spotkanie biskupów o takim charakterze nie jest owocem doraźnej mody kościelnej, ale „jest autentycznym rezultatem pewnego sposobu bycia Kościoła”. Drugi powód znaczenia zapowiedzianego Synodu według kard. Bassettiego to „dramatyczny paradoks naszych czasów: bulwersująca powierzchowność, z jaką mówi się o młodzieży”. Hierarcha wskazał na cały świat reklamy i mody, w których dominuje kult młodości, oraz retorykę dominującą w polityce, w której powtarza się slogany, że „przyszłość należy do młodzieży”. W rzeczywistości jest to dalekie od faktycznych problemów młodych ludzi. Szansa Synodu tkwi w tym – uważa hierarcha, by szukać sposobów i środków dotarcia do młodzieży, aby duszpasterstwo Kościoła było blisko młodzieży i było podejmowane w mocy Jezusa Chrystusa. Chodzi o takie zasoby mądrości, którymi dysponuje jedynie Kościół. Dlatego nie tylko ojcowie synodalni muszą się zmierzyć z pytaniem, ale jest ono ważne w codziennej posłudze pastoralnej Kościoła. Chodzi o poszukiwanie odpowiedzi na pytania: Jakiego duszpasterstwa potrzebują dzisiaj młodzi? Jakie istnieją pomysły na duszpasterstwo młodych w poszczególnych Kościołach lokalnych czy w parafiach?

Przygotowania do Synodu

Myśląc o Synodzie, trzeba mieć na uwadze, że od jego zapowiedzi do jego rozpoczęcia minęły dwa lata. W tym czasie trwały prace przygotowawcze, czego wynikiem jest kilka dokumentów. Dnia 13 stycznia 2017 r. kard. Lorenzo Baldisseri, sekretarz generalny Synodu, przedstawił *Dokument przygotowawczy Synodu Biskupów o młodzieży*. Z okazji prezentacji tego dokumentu,

z tą samą datą, został opublikowany list papieża Franciszka do młodzieży świata. Ojciec św. napisał w nim m.in.: „Chciałem, abyście wy byli w centrum uwagi, ponieważ zależy mi na was”. *Dokument przygotowawczy* miał być rodzajem „kompasu” w dalszych pracach i miał pobudzić różne środowiska Kościoła do poszukiwań, jak napisał Papież w cytowanym liście. Nowością przygotowań synodalnych było zaproszenie młodzieży do aktywnego włączenia się poprzez wyrażanie swoich opinii i uwag na specjalnej stronie internetowej, na której młodzi mogli wypełniać ankiety związane z wiarą i Kościołem, a obecnie mogą na bieżąco śledzić informacje na temat zbliżającego się Synodu (<http://www.synod2018.va/content/synod2018/en.html>). Uwagi te (ok. 15 tysięcy) były analizowane w ramach spotkania przedsynodalnego przez ponad 300 młodych przedstawicieli z całego świata w dniach 19–24 marca 2018 r. w Rzymie, jego owocem zaś jest tzw. *Dokument finalny*. Stał się on jednym ze źródeł informacji, na podstawie których powstało tzw. *Instrumentum laboris* (dokument roboczy) na Synod Biskupów w roku 2018. Ten 52-stronnicowy dokument będzie stanowił podstawę do dyskusji dla biskupów uczestniczących w Synodzie. Koncentruje się on wokół trzech kroków, charakterystycznych dla rozeznawania duchowego: poznanie, interpretacja, dokonanie wyboru.

Polskie ślady

Z myślą o Synodzie Biskupów na temat młodzieży został uruchomiony nowy portal internetowy dla polskiej

młodzieży: synod2018.pl Można w nim znaleźć niektóre materiały synodalne i informacje o inicjatywach skierowanych do młodzieży.

Biskupów do udziału w obradach synodalnych wybierają konferencje episkopatów. Kościół w Polsce, zgodnie z decyzją Konferencji Episkopatu Polski, będą reprezentować: abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański i wiceprzewodniczący Rady Konferencji Episkopatów Europy, abp Grzegorz Ryś, metropolita łódzki i przewodniczący Zespołu KEP ds. Nowej Ewangelizacji, oraz bp Marek Solarczyk, przewodniczący Rady ds. Duszpasterstwa Młodzieży. Nadto papież Franciszek wybrał na ojca synodalnego bpa Mariana Florczyka, biskupa pomocniczego diecezji kieleckiej. Bp Florczyk w Konferencji Episkopatu Polski należy do Rady ds. Duszpasterstwa Młodzieży oraz do Rady ds. Społecznych, jest też Delegatem KEP ds. Duszpasterstwa Sportowców.

Modlitwa za Synod

Z racji wagi Synodu Biskupów bardzo istotne jest modlitewne wsparcie jego uczestników. Z inicjatywy Krajowego Biura Organizacyjnego Światowych Dni Młodzieży w Polsce w dniu 5 kwietnia br. rozpoczęła się modlitewna sztafeta młodych za zbliżający się Synod, która potrwa do pierwszego dnia jego obrad, tj. 3 października br. Został też ogłoszony tekst oficjalnej modlitwy XV Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów. Niech stanie się on dla nas źródłem i inspiracją do osobistej modlitwy. ●

Panie Jezu,

Twój Kościół podążający ku Synodowi kieruje wzrok na wszystkich młodych ludzi świata. Prosimy Cię, by z odwagą wzięli oni życie w swoje ręce, zawsze mając wolne serca dążyli do najpiękniejszych i najgłębszych celów. Pomóż im odpowiedzieć na wezwanie, które kierujesz do każdego z nich, by realizując właściwy projekt życia, osiągnęli szczęście wsparci obecnością mądrych i ofiarnych przewodników. Otwieraj ich serca na wielkie marzenia i uczyni wrażliwymi na dobro innych. Niech trwają pod Krzyżem jak Umiłowany Uczeń, by przyjmować w darze Twoją Matkę. Uczyni ich świadkami Twojego Zmartwychwstania, by doświadczając Twojej bliskości, głosili z radością, że jesteś Panem.

Amen.

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Co Jezus robił w Fenicji?

Tyr



Atak z morza podczas oblężenia Tyru (332 r. przed Chr.). Rysunek autorstwa André Castaigne'a, 1888-1889

Na terenach Żyznego Półksiężycy początki kultury zwanej później fenicką zaznaczają się już na trzy tysiąclecia przed Chr. Obejmowała swym zasięgiem terytoria dzisiejszego Libanu, Syrii i Izraela.

Rozkwitła po przezwyciężeniu kryzysu politycznego i społecznego ok. 1100 roku p.n.e.

Starożytny świat ma Fenicji wiele do zawdzięczenia.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Rozwój miasta i ekspansja terytorialna Fenicjan

Starożytne miasto składało się z dwóch części. Dzielnica mieszkalna znajdowała się na stałym lądzie. Wyspa, którą nazywano Starym Tyrem, mieściła składy towarów, arsenał broni i faktorie. Miasto bogaciło się dzięki licznym koloniom i przemysłowi tekstylnemu. W roku 815 przed Chr. rozpoczęła się ekspansja Fenicjan na tereny Północnej Afryki. Żeglarze zakotwiczyli w wysuniętej na północ zatoce, która stała się dogodnym miejscem na budowę miasta. Tu wzięła swój początek Kartagina. Kiedy w 701 roku Sannacheryb podbił większość fenickich miast, zmusił króla Sydonu Luli do ucieczki z Tyru na Cypr.

Powoli Fenicjanie zajmowali kolejne wybrzeża, aż zapanowali nad basenem Morza Śródziemnego i częścią brzegów przy Atlantyku.

Trudne lata

W roku 586 przed Chr. po zwycięstwie swego poprzednika nad Asyrią król Babilonii, Nabuchodonozor, przedsięwziął oblężenie Tyru i zdobył miasto. Nie przyszło mu to łatwo. Twierdza broniła się przez trzynaście lat. Jednak wielu mieszkańców miasta w poszukiwaniu spokoju odtoczyło okręty i wypłynęło ku dalekim koloniom. Kiedy w 536 roku Cyrus pokonał Babilonię, Fenicja weszła w skład jego wielkiego imperium.

Dwieście lat później, dokładnie w 332 roku, nieprzerwana fala sukcesów Aleksandra Wielkiego przyblakła na chwilę. Nie na długo. Choć Tyr jako jedyne miasto stawiało zbrojny opór na drodze podbojów wodza, nie mogło bronić się długo. Tym razem oblężenie trwało siedem miesięcy. Nie widząc

innego sposobu pokonania miasta, Aleksander odciął je od kontaktu z lądem, wykorzystując dawne opuszczone budowle. Mieszkańcy miasta puscili na wodę płonące łodzie, mając nadzieję, że w ten sposób uda im się podpalić i skłonić do odwrotu najeźdźców. Tradycja mówi, że władca był tak wściekły na opór Tyryjczyków, że po zdobyciu miasta kazał natychmiast zniszczyć połowę jego połaci. Spośród trzydziestu tysięcy mieszkańców część została brutalnie zmasakrowana, inni zaś zapredani w niewolę. Aleksander Wielki połączył miasto na wyspie z lądem stałym za pomocą wybudowanej rampy.

Za czasów greckich i rzymskich miasto stało się ośrodkiem sportowym. Wykopaliska potwierdzają istnienie rzymskiego hipodromu, rzymskiej palestry, palestry budowanej na wzór grecki (złączonej z gimnazjum), a także rzymskich łaźni – term.

Fenicja na drodze Jezusa

Pewnego razu sam Jezus wybrał się do Fenicji. Jego sława docierała nawet na tereny pogańskie. Tam rozpoczyna się jeden z najciekawszych dialogów Jezusa, zanotowanych przez Marka Ewangelistę. „Wnet bowiem usłyszała o Nim kobieta, której córeczka była opętana przez ducha nieczystego. Przyszła, upadła Mu do nóg, a była to poganka, Syrofenicjanka rodem, i prosiła Go, żeby złego ducha wyrzucił z jej córki. Odrzekł jej: »Pozwól wpierw nasycić się dzieciom; bo niedobrze jest zabrać chleb dzieciom, a rzucić psom«. Ona Mu odparła: »Tak, Panie, lecz i szczenięta pod stołem jadają z okruszyn dzieci«. On jej rzekł: »Przez wzgląd na te słowa idź, zły duch opuścił twoją córkę«. Gdy wróciła do domu, zastała dziecko leżące na łożku, a zły duch wyszedł» (Mk 7,25-30). W ostatnim wierszu po raz pierwszy w całej Markowej Ewangelii do poganki odniesiony został termin „dziecko”, wskazujący na dziecięctwo Boże. Z upokarzającej pozycji poniżenia zostaje wyniesiona do pozycji „dziecka” Bożego. Nie musi już oczekiwać na swą kolej, jak domowe psy oczekują na spadające ze stołu okruszki. Może podnieść wysoko swą głowę. Jako dziecko ma do tego pełne prawo.

W następnym numerze: dowiemy się, skąd Paweł wyruszył do Rzymu?

Tyr, położony czterdzieści kilometrów na południe od Sydonu, leży na półwyspie, który powstał z połączenia dawnej wyspy ze stałym lądem za pomocą grobli. Łodzie przycumowane na nabrzeżu w niewielkim stopniu świadczą o dawnej wielkości ogromnego portu handlowego i przeładunkowego.

„Królowa morza”

Z języka fenickiego, podobnie zresztą jak w hebrajskim, nazwa Tyr (*Sur*) oznacza skałę. Starożytni Fenicjanie nazywali jednak tę niezwykłą wyspę-miasto „królową morza”. Założone na trzy tysiąclecia przed Chr., swój niezwykły rozkwit rozpoczęło u początku pierwszego milenium p.n.e. Późniejsza nazwa „Syria” ma swój źródłosłów w imieniu miasta. W okresie Amarna król Tyru Abi-Milka korespondował z Egipcem. Zachowało się około dziesięciu listów, w których król prosi faraona o pomoc i militarne wsparcie. Pierwszym znanym z imienia królem Tyru był Abibaal, ojciec Hirma. Król Hiram, władca Tyru, połączył ciekawą konstrukcją niewielkie wysepki, a później nastąpił już automatyczny, niczym niehamowany rozrost portu. Ten sam król dostarczał Salomonowi drewna ze słynnych cedrów libańskich, które służyć miały budowie świątyni (2 Sm 5, 11; 1 Krn 14, 1; 22, 4). W zamian za pomoc w budowie Salomon wysłał do Tyru zboże i oliwę (1 Krn 5; 2 Krn 2, 3-16). Córka kapłana bogini Asztarty i władcy Tyru Etbala, Izebel, poślubiła Achaba, władcę Królestwa Północnego. W ten sposób wzmógł się kult Baala w Samarii.

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Bracia rówieśnicy w wierze rozdzieleni?

„Judaizm ma własną drogę Zbawienia poza Jezusem, bo Bóg jest wierny swemu Przymierzcu”. Nie ma, i to właśnie z powodu, że Bóg jest wierny swemu Przymierzcu, a ono ma określony przez Niego kształt – wypełnia się w Jego Synu.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Po Auschwitz i udziale w nim chrześcijan los teologicznej prawdy o relacji chrześcijaństwa i judaizmu jest trudny i musi być ona wyprzedzana przez **pokorę i braterską miłość**. Jako chrześcijanie powtarzamy jednak tylko to, co u początku Kościoła

mówili sami Żydzi: w Jezusie odwieczna Mądrość Boga zstąpiła na Syjon (Syr 24, 8-10; J 1, 14), poza Nim Bóg nie dał ludziom „żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4, 12).

Początek Kościoła – Żydzi „chrystusowi”

Pień „drzewa genealogicznego” chrześcijaństwa i dzisiejszego judaizmu to przymierza Boga z Abrahamem i Mojżeszem, tzw. **judaizm biblijny** (choć „judaizm” to obce Biblii hebrajskiej pojęcie hellenistycznych Żydów, 2 Mch 8, 1; Ga 1, 13).

Rozdział tego drzewa przyniósł Jezus (Łk 12, 51). Stawiał się nad szabatem, Świątynią i Prawem, relację do Siebie uznał za kryterium relacji do samego Boga. Część Żydów uznała Go za Mesjasza, inna nie. Ów wewnątrz-żydowski podział (Dz 28, 25-28) zaostriżył się, gdy w gruzach legła Świątynia (r. 70), kładąc kres judaizmowi biblijnemu. Jego kontynuację Żydzi „chrystusowi”, tworzący z poganami *qahal JHWH* (*ekklesia tou theu*, Kościół), widzieli w wierności Jezusowi, Synowi Bożemu i Nowej Świątyni (J 2, 21). Rozumieli siebie nie

Kiedy razem, Jezusowym spojzeniem, spojrzymy na Miasto Pokoju?

jako „substytucję”, doczepioną z wewnątrz protezę czy wszczepioną w ulamany kikut drzewa gałązkę, lecz jako dopełnienie Przymierza, dalej rosnący w górę główny **pień**. Inna część Żydów to odrzuciła i skupiła swe życie wokół Tory (Pięcioksięgu), tworząc żyjący dziś w różnych formach **pobiblijny judaizm rabinacki**.

Kto jest starszym bratem

Chrześcijaństwo i dzisiejszy judaizm to dwaj **bracia**, potomkowie judaizmu biblijnego, w tym sensie rówieśnicy, nie starszy i młodszy. W wierze? Niestety w wierze rozdzieleni, określając się wzajemnie jako „odszczepieńcy” („Szemonech esrech”) i „odcięta gałąź” (Rz 11, 20).

To siebie Żydzi Chrystusowi rozumieli jako prawdziwy Izrael, więc **starszych**: „Jeżeli należycie do Chrystusa, to jesteście potomstwem Abrahama, dziedzicami” (Ga 3, 29); narodowość nie

ma znaczenia: „Nie wszyscy, którzy pochodzą od Izraela, są Izraelem” (Rz 9, 6), bo nie krew, lecz wiara czyni synem Abrahama (Ga 3, 8). My dzisiaj nie możemy mówić inaczej.

Miłość bez prawdy?

Relacje Kościoła z judaizmem odnowiła soborowa deklaracja *Nostra aetate* (1965): to nasi bracia, drodzy Bogu. Relacja ta obciążona jest jednak historią przekazywania prawdy bez miłości, wrogością i udziałem wielu ochrzczonych w Holokauście. Dialogu nie ułatwia także to, co Alain Besançon nazwał „religią Szoa”, polityką pewnych środowisk żydowskich, budzących poczucie winy u wszystkich chrześcijan bez wyjątku. A przecież ogólnikowe oskarżenia krzywdzą (także to: „Żydzi zabili Jezusa”).

Dialog przypomina czasem robienie szpagatu na rozchodzących się drogach. Taką akrobatyką jest dokument *Bo dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne* (2015), krytykowany przez papieża emeryta Benedykta XVI w artykule *Łaska i powołanie bez żalu* (2018). Papież przypomina, że choć Bóg Przymierza nie wypowiedział, to człowiek, obrzezany czy ochrzczony, może to jednostronnie uczynić, wytapiając kolejne złote cielce – i uczynił, odrzucając Syna Bożego. Świętą refleksję Benedykt XVI kończy cytatem obrazującym sytuację dzisiejszego judaizmu: „Jeśli my odmawiamy wierności, On sam wiary dochowuje, bo nie może się zaprzeć samego siebie” (2 Tm 2, 13). W reakcji papieża oskarżono o „nowy antysemityzm na chrześcijańskiej bazie” (rabin Walter Homolka), pewna „teolog” orzekła, iż mówienie o Zbawicielu to dla dialogu „niedźwiedzia przysługa” (czyżby przemilczanie Zbawiciela było ceną dialogu?).

Obrazem tych trudności jest wielokopiłkowa modlitwa za Żydów, która próbowała przy okazji wyjaśniać status judaizmu, stąd jej częste zmiany (polskie tłumaczenie jest raczej interpretacją łacińskiego oryginału, zdaje się, że teologicznie bardziej poprawną). Formuła Benedykta XVI z roku 2008 z wyjaśnień rezygnuje; prosi, by wyznawcy judaizmu poznali Jezusa, Zbawiciela wszystkich.

Warto: miłować braci



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Noktowizor wiary

Jedną z przyczyn współczesnego kryzysu wiary jest załamanie się pewnego obrazu świata. Wizja świata naturalnie religijnego odeszła do przeszłości. W 1957 r. w podręczniku do kaznodziejstwa ks. M. Rzeszewski pisał: „Zapomniawszy o Bogu, człowiek zredukował swą wizję rzeczywistości do jednego wymiaru: do powierzchni ziemi”. To prawda. Rzeczywistość nam się „spłaszczyła”. Wielu z nas już nie dostrzega jego strony nadprzyrodzonej, duchowej. Istnieje tylko to, co empirycznie poznawalne. M. Weber nazwał ten proces „odczarowaniem świata”. Czy jest możliwy powrót do dawnej wizji? Nie wiem.

Proces ten dobrze zilustrował film *Front w Dolinie Wakham* (reż. C. Cogitore, Belgia, Francja 2015), mylnie reklamowany jako film akcji. Tytuł „wynaleziony” przez polskiego dystrybutora nijak nie odpowiada zamysłowi twórców i nie jest tłumaczeniem francuskiego oryginału – *Ni le ciel, ni la terre*, tzn. „Ani ziemia, ani niebo”. Ten enigmatyczny tytuł wprowadza pewien wymiar tajemnicy, wynosi opowiadaną historię w przestrzeń pozaempiryczną, w pewnym sensie jest zaprzeczeniem słów z Księgi Rodzaju: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”. Rzec dzieje się na pograniczu Afganistanu i Pakistanu. Z francuskiego kontyngentu zaczynają znikać bez śladu żołnierze. Dowódca dąży do wyjaśnienia okoliczności zdarzeń. Miejscowi ludzie wyjaśniają mu, że ziemia, gdzie zaginęli żołnierze, to miejsce święte według jednej z sur Koranu. Dla oświeconego i zlaicyzowanego przedstawiciela Zachodu to wyjaśnienia nie do przyjęcia. On szuka wyjaśnień empirycznych. Niestety, śledztwo nie daje rezultatów. Kluczowa jest w filmie scena, gdy dowódca rozmawia z miejscowym muzułmaninem, który wcześniej został zapoznany z działaniem kamery noktowizyjnej. Razem obserwują grupę ludzi, widocznych jedynie przez kamerę. Po jej odłożeniu muzułmanin pyta francuskiego żołnierza, czy ich wciąż widzi. Ten odpowiada, że nie. „A przecież oni tam wciąż są, choć ich nie widzimy” – odpowiada mu muzułmanin.

Ta scena pokazuje konflikt dwóch wizji świata: zachodniej, niereligijnej, pozbawionej zdolności nadprzyrodzonego widzenia oraz wschodniej, religijnej, uznającej istnienie rzeczywistości niewidzialnej, niesprawdzalnej, niedotykalnej. W tym znaczeniu zachodni kryzys wiary jest też kryzysem religijności naturalnej, duchowej wizji świata, bez której nie da się uwierzyć w Boga i Jego działanie. Wiara musi być otwarciem się na niewyjaśnialne i niepoznawalne, na duchową „nieoznaczoność”, która wymyka się „szkiełku i oku”. Dramat francuskich żołnierzy był podwójny. Po pierwsze, zaginęli ich towarzysze walki. Po wtóre, to zaginięcie pozostało niewyjaśnione, a jedyne poszlaki, które się pojawiły, wymagały od nich wiary religijnej, której im chyba brakowało, mimo że obecny był katolicki kapelan i odprawiono żałobną Mszę. Zabrakło im noktowizora wiary, który pozwala zobaczyć Boga – choć wciąż niejasno – w ciemnościach życia. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Oddany Bogu i ludziom

Ksiądz kanonik Ryszard Jerie, przez trzydzieści lat proboszcz parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Gościszowie, zmarł w niedzielny poranek 12 sierpnia w legnickim szpitalu. Minął zaledwie rok, gdy był tu hospitalizowany po przebytym zawale serca i stąd właśnie przeniósł się do Domu Księżych Emerytów w Legnicy.

MARIA WANKE-JERIE

Wrocław

Nic nie zapowiadało, że jego emerytura, po półwieczu aktywnej kapłańskiej posługi, potrwa tak krótko. Zwłaszcza że dobrze odnalazł się w nowym miejscu, a stan jego zdrowia, mimo licznych schorzeń, ustabilizował się. Zapalenie płuc, które było przyczyną zgonu, zjawilo się nagle i podstępnie, bo złe i gwałtownie pogarszające się samopoczucie kładł na karb źle znoszonych przez siebie upałów. Zazwyczaj bagatelizował dolegliwości i nie potrafił dbać o swoje zdrowie, tym razem miało to nieodwracalne konsekwencje.

Życie ks. Ryszarda Jerie było w pewnej mierze odbiciem losów pokolenia, które przyszło na świat w czasie wojennej pożogi i musiało opuścić rodzinne strony na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, osiedlając się na Ziemiach Zachodnich powojennej Polski.

Lwów

Urodził się 13 kwietnia 1941 r. we Lwowie jako drugie dziecko Marii i Edwarda Jerie i jedno z trójki ich dzieci, które przyszły na świat w latach wojny. Szybko musiał dojrzeć, bo o piętnaście miesięcy starszy brat Romuald był dzieckiem z porażeniem mózgowym, wymagał więc specjalnej troski, nie mniejszej niż o dwa lata młodszy Kazimierz. Dlatego, gdy

rodzice zdecydowali się na ukrywanie w swoim domu Żydówki, to właśnie Ryszard, jako najdojrzały i najbardziej odpowiedzialny z trójki rodzeństwa, czuwał przy oknie, by dawać znać, że do domu zbliżają się nieznajomi. Musiał sygnalizować to na tyle wcześnie, by Różia zdążyła ukryć się w skrytce w podłodze, a drzwi do niej można było zakryć chodnikiem. Skrytka przeszła najcięższą próbę, czyli przeszukanie domu przez gestapowców z psem. Jak dramatycznym przeżyciem, mimo pomyślnego finału, było to dla rodziców Ryszarda, łatwo sobie wyobrazić. Żydówka ukrywała się u nich do końca wojny, a potem wyemigrowała do USA.

Na Ziemiach Zachodnich

Choroba Romualda kładła się cieniem na dzieciństwie obu braci także po przybyciu ze Lwowa na Ziemię Zachodnie. Chłopcy, opiekując się nim od najmłodszych lat, uczyli się odpowiedzialności. Rodzina Jerie przybyła najpierw do Wrocławia, zamieszkując na krótko w Leśnicy, potem przeniosła się do Zabrza, aż wreszcie osiadła w Czernicy k. Jawora, gdzie Edward Jerie powrócił do wyuczonego jeszcze w rodzinnych Bukaczowcach zawodu kowala. Prowadził tam własny warsztat, świadcząc usługi okolicznym rolnikom.

Gdy Ryszard miał dwanaście lat, przyszła na świat jego siostra Maria, a jej narodziny poprzedziła kilkumiesięczna, zagrażająca życiu choroba mamy. Trzy lata później zmarł

najstarszy brat Romuald. Ryszard uczęszczał wówczas do liceum ogólnokształcącego w Jaworze i w tym czasie kiełkowało już jego powołanie do kapłaństwa, a sytuacje graniczne, których doświadczyła rodzina, sprzyjały jego duchowemu dojrzewaniu. Po maturze, którą zdał w 1960 r., wstąpił do seminarium duchownego we Wrocławiu.

Służba wojskowa

Przeszkodą na drodze do kapłaństwa było powołanie do wojska na drugim roku studiów. Było to zaskoczeniem, ponieważ na mocy porozumienia między Kościołem a rządem z 1950 r. alumnów seminariów duchownych nie powoływano do służby zasadniczej. Począwszy od 1959 r., zaczęto brać kleryków do wojska, ale praktyka ta nie była powszechna, stosowano ją przede wszystkim jako jedną z form represji w odniesieniu do tych seminariów, których zwierzchnie władze duchowne wykazywały „nielojalną” lub „wrogą” postawę wobec władz państwowych. Pierwsi klerycy, którzy odbywali zasadniczą służbę wojskową, byli z seminarium w Kielcach, co wiązało się ze sprawą bp. Czesława Kaczmarska. W roku 1962 po raz pierwszy powołano aż 151 alumnów z ośmiu seminariów, w tym z seminarium wrocławskiego. W tej grupie znalazł się Ryszard Jerie, który trafił do jednostki w Lidzbarku Warmińskim. Alumnów kierowano bowiem do wyznaczonych jednostek, stosując zasadę maksymalnego oddalenia



Dk Ryszard Jerie po lewej stronie Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego, Msza św. odprawiana w katedrze wrocławskiej w ramach uroczystości milenijnych, październik 1966 r.

miejsca służby od macierzystego seminarium. Czas przymusowej służby wojskowej był dla Ryszarda z jednej strony próbą charakteru, z drugiej umocnieniem na drodze powołania kapłańskiego.

Milenium

Ostatnie lata nauki Ryszarda Jerie w seminarium zbiegły się z przygotowaniem Kościoła do obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski. Centralne uroczystości milenijne w archidiecezji wrocławskiej odbyły się w październiku 1966 r., do stolicy Dolnego Śląska przyjechał wówczas kard. Stefan Wyszyński i odprawił we wrocławskiej katedrze Mszę św., która zgromadziła niespotykane tłumy wiernych. Ryszard Jerie był jednym z dwóch diakonów towarzyszących Prymasowi przy ołtarzu, co było wyróżnieniem i wyrazem uznania przełożonych. Wydarzenia 1966 r. związane z Milenium, zwłaszcza słynne Orędzie biskupów polskich do niemieckich braci w biskupstwie, zaostriżyły stan stosunków między państwem a Kościołem. W takiej to atmosferze, która potwierdziła jedność Kościoła z narodem, dk Ryszard Jerie przygotowywał się do swoich święceń kapłańskich. Przyjął je w archikatedrze wrocławskiej z rąk kard. Bolesława Kominka 24 czerwca 1967 r. „Obrałem drogę prawdy i będę jej szukał zawsze”

– ten cytat z psalmu zamieścił ks. Ryszard na swoim obrazku prymicyjnym.

Wikary

Neoprezbiter ks. Ryszard Jerie został skierowany do parafii pw. Świętych Aniołów Stróżów w Wałbrzychu, gdzie pełnił posługę wikariusza w latach 1967–1971. Był jednym z czwórki wikarych, którzy pracowali pod kierunkiem wymagającego proboszcza, ks. dr. Adolfa Iwanciowa. Była to duża parafia, licząca ponad 45 tys. wiernych, wiązało się z tym mnóstwo zajęć, wiele godzin katechezy, dziś nie do pomyślenia, że można było prowadzić ponad 40 lekcji tygodniowo. A ksiądz Ryszard



Wikary w Wałbrzychu

starannie przygotowywał się zarówno do katechezy, jak i do kazań. Nigdy nie stały się one dla niego rutyną, zawsze do słowa Bożego, które miał głosić, podchodził ze starannością, czego zapewne nauczyła go praca w Wałbrzychu. Kolejnym miejscem jego posługi była podwrocławska parafia pw. Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Siechnicach, gdzie był jedynym wikarym. Tu wyzwaniem okazała się budowa kościoła. Udało się ją rozpocząć jeszcze zanim ks. Jerie, po trzech latach pracy, przeniesiony został do parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Legnicy. Makieta nowej świątyni stała u niego na biurku, ale kościół wzniesiony został dopiero kilka lat po opuszczeniu przez niego Siechnic. Podobnie trzy lata trwała praca ks. Ryszarda w Legnicy, po czym przeniesiono go do parafii pw. Bożego Ciała we Wrocławiu, gdzie posługiwał jako wikary przez siedem lat. Było to ewenementem, ks. Jarosław Chomicki był bowiem wyjątkowo wymagającym proboszczem, wikarzy zmieniali się tu często, mówiono nawet, że rok pracy w tej parafii powinno liczyć się podwójnie.

„Solidarność”

Był to czas ważnych, przełomowych wydarzeń w Polsce i na świecie. Rok po objęciu przez ks. Ryszarda Jerie funkcji wikarego we wrocławskiej parafii, na Stolicy Piotrowej zasiadł Papież Polak i dla Kościoła w Polsce zaczął się szczególnie czas wielkiego ożywienia religijnego, którego ogromnym wzmocnieniem była pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Ks. Ryszard bywał wówczas częstym gościem swojego brata Kazimierza, który mieszkał we Wrocławiu przy pl. Grunwaldzkim, gdzie odbywały się czasem „długie Polaków rozmowy”, a wprowadzenie stanu wojennego tę więź obu braci pogłębiło. Gdy Kazimierz zaangażował się w działalność konspiracyjną, ks. Ryszard gotowy był w tym pomagać. Taka okazja nadarzyła się niebawem, gdy Kazimierzowi Jerie zaproponowano funkcję skarbnika podziemnej „Solidarności”, co oznaczało pobieranie i przekazywanie na działalność konspiracyjną pieniędzy ze zdeponowanych w Pałacu Arcybiskupim słynnych 80 milionów. Ks. Ryszard, którego kontakty z Kurią



ARCHIWUM RODZINNE

Ks. Ryszard Jerie w Gościszowie

Arcybiskupią były czymś naturalnym, stał się łącznikiem między bp. Adamem Dyczkowskim, wyznaczonym przez abp. Henryka Gulbinowicza do kontaktów w tej sprawie, a bratem. Przekazywał nie tylko informacje i ustalenia, ale także pieniądze. Znane już z historii o 80 mln i opisywane w książkach oraz artykułach słynne pierogi u cioci, to jedna z operacji pobrania z Kurii pieniędzy, które ks. Ryszard Jerie, podwieszony przez kierowcę bp. Dyczkowskiego do mieszkania przy ul. Żeromskiego, zabrał w reklamówce. Pierogi u cioci były pretekstem, tam bowiem spotkał się z bratem, który już bez obawy o dekonspirację mógł zawieźć pieniądze do skrytki w swoim domu przy pl. Grunwaldzkim.

Podczas drugiej pielgrzymki Papieża Jana Pawła II do Polski ks. Jerie zgłosił się do służby porządkowej na partynickim hipodromie, gdzie Ojciec Święty odprawił Mszę św. dla mieszkańców Wrocławia i Dolnego Śląska. Dzięki temu zdobył niecodzienną pamiątkę w postaci skrawka dywanu otaczającego ołtarz.

Proboszcz

Ostatnim przystankiem przed objęciem parafii w Gościszowie był trzyletni okres posługi w Wałbrzychu w parafii pw. Świętych Aniołów Stróżów, a właściwie filii tej parafii, gdzie – będąc formalnie wikarym – miał w dużym stopniu samodzielnie rolę, która przygotowała go do przyszłych zadań. W 1987 r. został proboszczem parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Gościszowie

i pełnił tę funkcję przez 30 lat. W 1992 r. parafia w Gościszowie znalazła się w granicach diecezji legnickiej. Gościszów to duża wieś w powiecie bolesławieckim, zamieszkała głównie przez re-emigrantów z terenów byłej Jugosławii, w szczególności Bośni i Hercegowiny. Polacy znaleźli się na tych terenach na początku XX w., jeszcze w czasach monarchii austro-węgierskiej. W 1946 r. na powrót do Polski zdecydowała się prawie cała tamtejsza społeczność polonijna. Na miejsce osiedlenia wybrano właśnie powiat bolesławiecki. Ludzie ci nauczyli się cenić ojczystą ziemię, mimo sentymentu do bałkańskich tradycji i zwyczajów, które zaszczypli na polski grunt. Ks. Ryszard pokochał to miejsce i tych ludzi, stali się oni dla niego jak duża rodzina. Miał dla nich zawsze czas, traktował z życzliwością. Przez 30 lat nie korzystał z urlopu, zawsze gotowy służyć swoim parafianom. Angażował się też w życie dekanatu. Przez ostatnich 18 lat pełnił w nim funkcję ojca duchownego. – Zawsze mogliśmy na niego liczyć – wspominał ks. Krzysztof Ślabicki, dziekan dekanatu Nowogrodziec. Dlatego też nie przyjmował propozycji awansu na proboszcza większej parafii, takiej z wikarymi, czy stanowiska kurialnego. Tu chciał zostać i tu, przy kościele w Gościszowie, chciał być pochowany.

* * *

W piątek 17 sierpnia 2018 r. parafia pw. Matki Bożej Częstochowskiej pożegnała ks. Ryszarda Jerie. Pogrzeb zgromadził liczne rzesze wiernych, członków rodziny z różnych zakątków Polski i zagranicy, przyjaciół i kolegów oraz sąsiadów z rodzinnej Czernicy i Gniewkowa. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył bp Zbigniew Kiernikowski, a wraz z nim modliło się 40 innych kapłanów. W mowach pożegnalnych podkreślano życzliwość ks. Ryszarda i czas, jaki zawsze miał dla innych, a także poczucie humoru i dystans do siebie. – Dziękuję za tę posługę, której błogosławione owoce mam zaszczyt oglądać – powiedział obecny proboszcz ks. Jarosław Wilk, dziękując parafianom za entuzjazm i zaangażowanie w przygotowaniu uroczystości pogrzebowych, które stały się wielkim hołdem oddanym zmarłemu kapłanowi. ●



Dla osoby ochrzczonej
ważnym małżeństwem
 jest to, które jest
 rzeczywistością
 sakramentalną
 [kan. 1055§2].

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

W niektórych okolicznościach prawnych zawierane między nupturientami małżeństwo może zostać nieważnie zawarte, zwłaszcza kiedy zgoda małżeńska zostanie wyrażona w sytuacji istnienia między narzeczonymi zrywającej przeszkody małżeńskiej.

Przeszkoda święceń

Pełnienie zadań wynikających z przyjętych święceń wymaga całkowitego i integralnego oddania się ministerialnemu posługiwaniu i głoszeniu Ewangelii. Dlatego w ustroju Kościoła Łacińskiego prawodawca kościelny nie zezwala na zawarcie małżeństwa przez mężczyzn, którzy wyrażają wolę przyjęcia święceń. Konsekwencją tej dyscypliny jest norma kanoniczna, zgodnie z którą nieważnie usiłują zawrzeć małżeństwo ci, którzy otrzymali święcenia diakonatu, prezbiteratu lub sakrę biskupią [por. kan. 1087 KPK]. Przeszkoda święceń obejmuje mężczyzn, którzy zostali ważnie wyświęceni na diakonów, kapłanów lub biskupów Kościoła katolickiego. Duchowni usiłujący zawrzeć związek małżeński zaciągają z mocy samego prawa karę suspensy *latae sententiae*, pozbawiającą ich zajmowanego urzędu kościelnego, z możliwością orzeczenia kary wydalenia ze stanu duchownego [por. kan. 1394 KPK].

Przeszkoda święceń ustaje na mocy dyspensy papieskiej lub prawomocnego wyroku stwierdzającego nieważność

MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

CZ. 4

Kanoniczne przeszkody do zawarcia małżeństwa

święceń. Dyspensa jest zarezerwowana Stolicy Apostolskiej [por. kan. 1078], a jej udzielenie jest poprzedzone specjalnym dochodzeniem, prowadzonym wstępnie przez ordynariusza miejsca. Duchowny po uzyskaniu dyspensy nie może sprawować funkcji kapłańskich. Wyjątkiem są sytuacje, w których otrzymuje upoważnienie do udzielenia rozgrzeszenia penitentowi znajdującemu się w niebezpieczeństwie śmierci. Takie sytuacje zostają określone w tekście udzielonej dyspensy apostolskiej.

Dla jasności warto wskazać, że udzielanie dyspensy w zwykłych warunkach: od celibatu i diakonatu zarezerwowane jest Kongregacji ds. Sakramentów; od celibatu i prezbiteratu – Kongregacji ds. Duchowieństwa, a w niektórych przypadkach Kongregacji Nauki Wiary; od celibatu i biskupstwa – Stolica Apostolska nie

zwykła dyspensować w poprzednim okresie, natomiast Papież Franciszek jak na razie w nielicznych przypadkach o tym zdecydował osobiście. Natomiast w niebezpieczeństwie śmierci: od celibatu i diakonatu – może dyspensować ordynariusz miejsca, a także kapłan lub diakon obecny przy zawieraniu małżeństwa według formy nadzwyczajnej. Dyspensa od celibatu i prezbiteratu, nawet w okolicznościach niebezpieczeństwa śmierci, jest nadal zarezerwowana Stolicy Apostolskiej.

Przeszkoda wieczystego ślubu czystości

Źródłem tej przeszkody kanonicznej do zawarcia małżeństwa jest wieczysty ślub czystości złożony publicznie w instytucie zakonnym [kan. 1088 KPK]. Przeszkoda powstaje w momencie złożenia tego ślubu na ręce

przedstawiciela Kościoła, którym jest biskup, wyższy przełożony zakonny lub ich przedstawiciele-pełnomocnicy. W takich okolicznościach rodzi się po stronie ślubującego zobowiązanie do chowania wierności przyrzeczeniu, które złożył Panu Bogu świadomie i dobrowolnie. Zakaz zawierania małżeństwa przez takiego nupturienta wynika ze słuszności naturalnej i wiąże się ściśle z obowiązkiem dochowania wierności obietnicy złożonej samemu Bogu. Ślub publiczny został przyjęty w imieniu Kościoła przez upoważnionego przełożonego, a wieczystość wskazuje, że zobowiązanie zostało świadomie i dobrowolnie podjęte, zazwyczaj po upływie ślubów czasowych.

Udzielenie dyspensy jest zarezerwowane dla kompetencji Stolicy Apostolskiej, Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego (w instytutach na prawie papieskim) lub biskupowi diecezjalnemu (w instytucie na prawie diecezjalnym). Natomiast w niebezpieczeństwie śmierci nupturienta dyspensa może udzielić ordynariusz lub jeśli nie można do niego dotrzeć – kapłan lub diakon obecny przy zawieraniu małżeństwa wg formy nadzwyczajnej. Przeszkoda jest pochodzenia kościelnego. Ustaje także przez wydanie indultu sekularyzacyjnego (przeniesienie osoby konsekrowanej do stanu świeckiego), przez prawne wydalenie z zakonu lub dyspensę właściwego przełożonego. ●

Źródłem przeszkody kanonicznej do zawarcia małżeństwa są świadczenia prezbiteratu



Stawać się sobą

Zbliżający się synod poświęcony młodzieży jest okazją do wielu refleksji dotyczących sytuacji młodych, ich wzrostu, wychowania, towarzyszenia im. Często podkreślamy, że czas młodości jest szczególny, znaczący, brzemienisty w skutki. Dobrze jednak nie tracić szerszej perspektywy
– młodość jest po prostu kawałkiem drogi, po której idziemy.

EWA SOŁTYS

Wrocław

Oznacza to, że sama młodość kiedyś się skończy, ale oznacza też, że potem nadal będziemy w drodze. Zapraszam zatem do refleksji nad kwestią młodości i wychowania w klimacie wędrowania – bycia w drodze ze sobą, ale i z innymi.

Wiele mówi się współcześnie o życiu w zgodzie ze sobą, byciu sobą, urzeczywistnianiu siebie *etc.* Możemy oczywiście zadać sobie pytanie, czy to nie jest skrajny egocentryzm, indywidualizm. Warto jednak wnikać w to nieco głębiej, poszerzając perspektywę o wymiar prawdy i poznania siebie. Bycie sobą może brzmieć sztucznie i fałszywie, jeśli utożsamimy je z osiągnięciem sukcesów zawodowych, tanim powodzeniem. Może jednak okazać się głębokie i prawdziwe, jeżeli będzie oznaczało przyjęcie swojej ludzkiej

kondycji ze wszystkimi ograniczeniami, z całą słabością i ogromnym potencjałem. Bycie sobą oznacza w tym przypadku stawanie w prawdzie – o sobie i otaczającej nas rzeczywistości. Przestrzenie i obszary, w których możemy odkrywać prawdę, pozostają niemal nieskończone. Spróbujmy jednak przyrzeć się kilku konkretnym kwestiom.

Prawda o młodych

Elementem poznania i przyjęcia prawdy o młodych ludziach, z którymi mamy do czynienia, będzie poznanie obiektywnego stanu. Czy jest to dorastająca młodzież, czy raczej młodzi dorośli, czy zmiany fizyczne i hormonalne jeszcze trwają, czy już się zakończyły, jak wygląda rozwój emocjonalny, w jakich obszarach doświadczają autonomii, a w jakich nie, jakie decyzje czekają ich w najbliższym czasie, jaka jest sytuacja rodzinna, materialna, zawodowa, szkolna. Tych różnych szczegółowych opisów może być oczywiście dużo więcej.

Jednak już to pozwala nam zauważyć pewne rzeczy.

Po pierwsze: sytuacja jest złożona, kształtuje ją wiele czynników. Nie wszystko zależy od konkretnego młodego, na pewne rzeczy nie ma on wpływu. Zarazem też – nie jest pozostawiony sam sobie, lecz tkwi w pewnej sieci relacji społecznych i różnych zależności. Odkrycie tego może być trudne i bolesne. Wydaje się jednak niezbędne – w dorosłym życiu zwykle funkcjonujemy pomiędzy autonomią a zależnością, doświadczając obu wymiarów.

Po drugie: jest to czas dynamicznych zmian, destabilizacji, chociażby biorąc pod uwagę procesy fizyczne. Z tego też względu zrozumiałe są zmiany zachowań i nastrojów, także pewna labilność emocjonalna. Jest to zatem czas przejściowy. Może to zachęcać do przyjmowania rozumiejącej, empatycznej postawy w stosunku do młodych, ale może też oznaczać zgodę i danie



Europejska młódzież i religia

Wyniki Europejskiego Sondażu Społecznego (2014–2016)

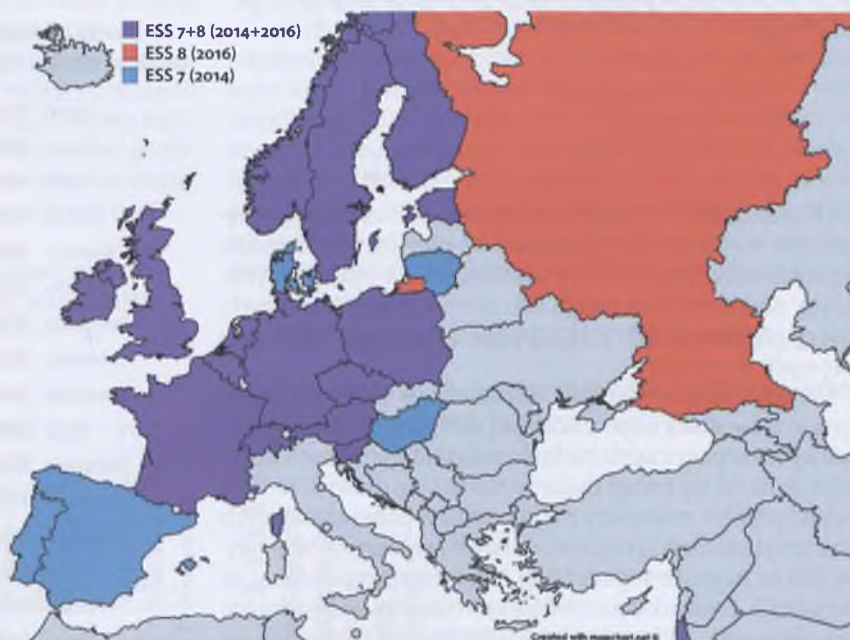
RAPORT PRZYGOTOWANY NA SYNOD BISKUPÓW 2018

STEPHEN BULLIVANT

Profesor teologii i socjologii religii
St Mary's University, Twickenham, Londyn

Kluczowe wyniki

1. Największy odsetek młodych (wiek: 16–29) **nieprzyznających się do żadnej religii** („żadna”) wynosi **91%** w Czechach, **80%** w Estonii i **75%** w Szwecji. Najmniejszy natomiast wynosi jedynie **1%** w Izraelu, **17%** w Polsce oraz **25%** na Litwie. [wykres 1.1]
2. **70%** młodych Czechów – a także około **60%** Hiszpanów, Holendrów, Brytyjczyków i Belgów – „**nigdy**” **nie uczestniczy w obrzędach religijnych**. Jednocześnie **80%** młodych w Czechach i około **70%** Szwedów, Duńczyków, Estończyków, Holendrów, Francuzów i Norwegów „**nigdy**” **się nie modli**.
3. Wśród osób **między 16. a 29. rokiem życia katolicy stanowią 82%** w Polsce, **71%** na Litwie, **55%** w Słowenii i **54%** w Irlandii. [wykres 2.1]
4. Jedynie **2%** młodych katolików w Belgii, **3%** na Węgrzech i w Austrii, **5%** na Litwie i **6%** w Niemczech podaje, że **uczęszcza na Mszę Świętą** co tydzień. Statystyki te mocno kontrastują z Polską **47%**, Portugalią **27%**, Czechami **24%** oraz Irlandią **24%**. [wykres 2.2]



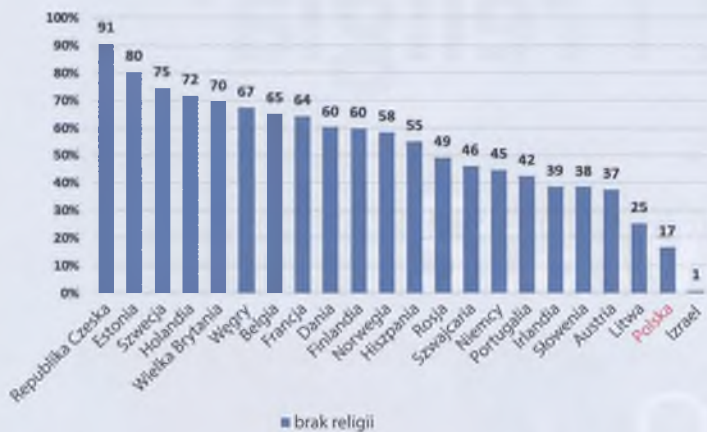
Mapa ukazująca kraje uwzględnione w raporcie

Raport bada przynależność i praktyki religijne wśród wchodzących w dorosłość Europejczyków, w wieku 16–29 lat. Główną intencją raportu jest pomoc w dostarczeniu informacji dla Synodu Biskupów, który odbędzie się w Rzymie w październiku 2018 roku. Jak powiedział francuski teolog i późniejszy kardynał, Yves Congar: „Kościół uczy się poprzez kontakt z faktami... Prawda pozostaje niezmienna, ale jest uchwycona w nowy i bez wątpienia bardziej adekwatny sposób, gdy człowiek i świat są znani takimi, jacy są”. Ufamy, że zaprezentowane tu statystyczne „fakty” okażą się użyteczne dla rozważań Synodu oraz szerszego namysłu i działań Kościoła jako całości.

Ponadto mamy nadzieję, że zaprezentowane tu dane i światło, jakie rzucają one na religijność wchodzącej w dorosłość generacji Europejczyków, wzbudzą szerokie zainteresowanie wśród mediów, opinii publicznej, jak również naukowców i religijnych oraz świeckich grup na kontynencie i poza nim. Należy zauważyć, że grafiki i wykresy na kolejnych stronach opatrzone są jedynie minimalnym komentarzem. Intencją jest przedstawienie stosownych statystyk w możliwie najprostszy i interesujący sposób, bez formułowania hipotez co do ich przyczyn. ▶

1. RELIGIJNOŚĆ MŁODYCH W EUROPIE

1.1. Odsetek osób w wieku 16–29 lat nieidentyfikujących się z żadną religią w 22 krajach Europy (ESS 2014–2016)



Wykres 1.1

Badania ESS dotyczące przynależności religijnej obejmowały dwustopniowe pytanie. W pierwszej kolejności respondentów pytano: „Czy uważasz się za osobę przynależącą do konkretnej religii lub denominacji?”. Dla tych, którzy odpowiedzieli „tak”, badacze przewidywali całą listę opcji do wyboru.

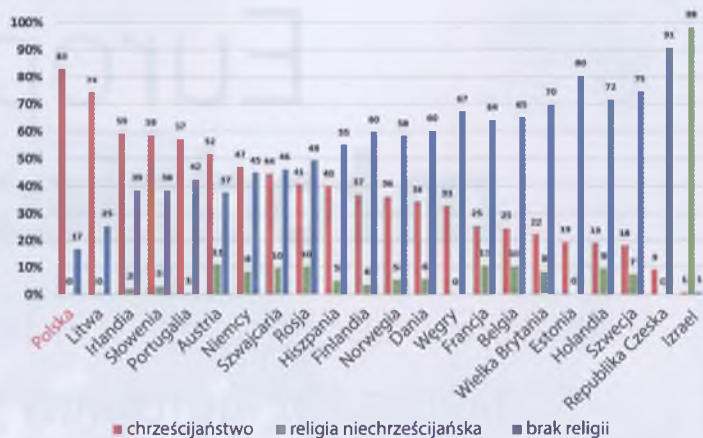
Wykres ukazuje odsetek młodzieży w każdym z badanych krajów, która odpowiedziała „nie” na to pytanie (tj. „do żadnej”). Rozpoczynanie badania religijności młodych Europejczyków od tej uwagi może wydawać się dziwne. Jednak wysoki procent młodzieży z wielu krajów potwierdzających brak przynależności religijnej, co łatwo zaobserwować powyżej, jest tu najprawdopodobniej najważniejszym faktem ze wszystkich. Dane ułożone zostały od wskaźnika najwyższego do najniższego. Wyłączając Izrael (bardzo niski wskaźnik, na końcu skali), interesujące jest, że dwa kraje o najwyższym odsetku (Czechy i Estonia) oraz dwa o najniższym (Litwa i Polska) przynależą do bloku postkomunistycznego.

Ogółem w dwunastu z dwudziestu dwóch badanych krajów ponad połowa młodzieży deklaruje brak przynależności do jakiegokolwiek religii lub denominacji. W dziewiętnastu z nich czyni to ponad jedna trzecia.

1.2. Odsetek osób w wieku 16–29 lat identyfikujących się z chrześcijaństwem, z religią niechrześcijańską oraz nieidentyfikujących się z żadną religią (ESS 2014–16)

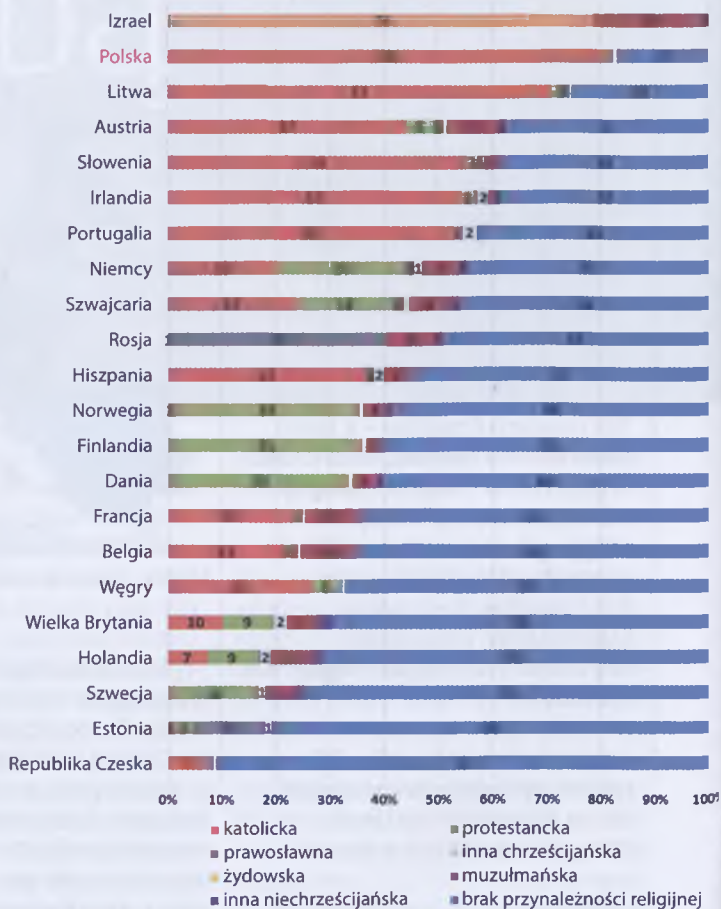
Wykres ukazuje stosunkowe proporcje chrześcijan (wszystkich denominacji), religijnych niechrześcijan oraz osób niereligijnych w każdym z badanych dwudziestu dwóch państw. Dane ułożono według odsetka chrześcijan – od najwyższego do najniższego.

Znaczące jest, że sześć „najbardziej chrześcijańskich” narodów jest historycznie związanych z krajami o większości katolickiej. Zaliczają się do nich przedstawiciele zarówno Europy Zachodniej (Irlandia, Portugalia, Austria), jak i Centralnej (Polska, Litwa i Słowenia).



Wykres 1.2

1.3. Szczegółowy podział przynależności religijnej osób w wieku 16–29 lat w 22 krajach Europy (ESS 2014–16)



Wykres 1.3

Widzimy tu znacznie dokładniejszy niż na wykresie 1.2 podział przynależności religijnej młodych (niektóre z kategorii, zwłaszcza „Inne religie niechrześcijańskie”, zawierają jeszcze bogatszy krajobraz religijny, nawet jeśli ich liczba jest ogółem niewielka). Należy pamiętać, że tak jak na innych wykresach w raporcie, kategorie reprezentujące mniej niż 1,0% w danym kraju nie zostały zaznaczone.

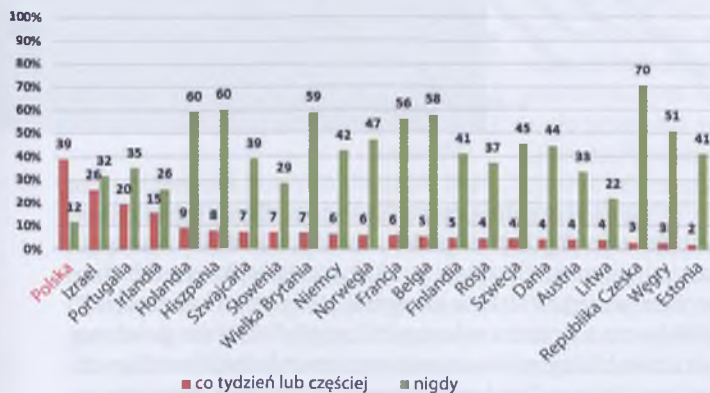
W dużo większym stopniu niż wykres 1.2 ta ilustracja ukazuje różnorodność religijną krajów europejskich. Oczywiście znów najsilniej odstaje w tym wykazie Izrael. Podczas gdy młodzi Żydzi nie stanowią w żadnym z dwudziestu dwóch krajów nawet 1%, w Izraelu ich odsetek wynosi 78%. Izrael ma ponadto najwyższy odsetek młodych muzułmanów – w naszej próbie ich stosunek do całości sięga 20%.

Jest to dokładnie dwukrotność wyników z Austrii, Francji czy Belgii, które to kraje zajmują w rankingu *ex aequo* drugie miejsce pod względem odsetka młodych muzułmanów.

Nawet wśród chrześcijan dostrzega się znaczny stopień zróżnicowania proporcji. Dla przykładu, całe 83% (z wyjątkiem 1%) chrześcijan w Polsce stanowią katolicy. Tymczasem w siedmiu innych narodach, z analizowanych dwudziestu dwóch, katolicy stanowią 2% lub mniej. Tak samo młodzi prawosławni chrześcijanie liczą nie więcej niż 2% w większości badanych krajów. Natomiast w Rosji i Estonii dane te wynoszą odpowiednio 40% i 13%.

Dla uproszczenia, członkom denominacji protestanckich nadano wspólną kategorię. W wypadku Wielkiej Brytanii podział jest nieco bardziej zniuansowany (tj. z osobną kategorią „anglikanie”). Krajami o najwyższym odsetku protestantów (łącznie) w wieku 16–29 lat są Finlandia, Norwegia, Dania oraz – nieco dalej – Niemcy, Szwajcaria i Szwecja.

1.4. Częstotliwość uczestnictwa w nabożeństwach religijnych, poza specjalnymi okazjami, wszystkich 16–29 latków w 22 krajach Europy (ESS 2014–16)



Wykres 1.4

Tożsamość religijna to jedno, to zaś, czy ma ona pewien (społeczno-naukowo) wymierny wpływ na życie osoby, jest czymś całkiem innym. Dlatego ESS zapytał wszystkich respondentów, niezależnie od deklarowanej przez nich przynależności religijnej: „Oprócz wyjątkowych okazji, takich jak śluby i pogrzeby, jak często uczęszczasz obecnie na nabożeństwa religijne?”. Dla ułatwienia porównania powyższy wykres łączy trzy „najpopularniejsze” opcje (tj. „codziennie”, „częściej niż raz w tygodniu”, „raz w tygodniu”) w jedną kategorię „co tydzień bądź częściej”. Została ona zaprezentowana wspólnie z odsetkiem, który odpowiedział, że „nigdy” nie uczestniczy w takich nabożeństwach.

Zaledwie w czterech krajach więcej niż jedna osoba na dziesięć w wieku 16–29 lat stwierdziła, że praktykuje przynajmniej raz w tygodniu: w Polsce, Izraelu, Portugalii

i Irlandii. Pozostałych osiemnaście krajów charakteryzuje się tym, że mimo znaczącej różnorodności wśród osób deklarujących jakąś przynależność religijną są one jednolite pod względem (nie)praktykowania. Wszystkie mają jednocyfrowy odsetek mieszczący się w wąskim zakresie od 2% do 9%. Jest to szczególnie zaskakujące w wypadku takich krajów, jak Litwa, Austria i Słowenia, które znalazły się w czołowej piątce krajów z najwyższym odsetkiem młodych deklarujących przynależność religijną (zob. wykres 2.2).

Istnieje znaczny stopień zmienności w proporcjach tych, którzy „nigdy” nie uczestniczą w nabożeństwach (z wyjątkiem ślubów, pogrzebów itd.). Np. w Czechach kategoria ta obejmuje 80% młodych. Chociaż, biorąc pod uwagę bardzo wysoki stopień deklarowanej niereligijności (w zakresie przynależności religijnej), nie jest to zaskakujące (zob. wykres 1.1). Mało zaskakujący wydaje się też niski poziom „niepraktykujących” w Polsce, Irlandii, Słowenii i na Litwie – krajach o wysokim odsetku przynależności religijnej oraz odpowiednio niskiej liczbie deklarujących jej brak. Bardziej wart uwagi jest jednakowo wysoki poziom „nigdy”, około trzech na każdą dziesiątkę badanych, w grupie północno-zachodnich krajów Europy – Francji, Belgii, Holandii, Wielkiej Brytanii – i dodatkowo Hiszpanii. Tymczasem w Estonii, pomijając jej bardzo niski poziom przynależności religijnej, zaledwie cztery osoby na dziesięć w gronie młodych deklarują nieuczestniczenie w nabożeństwach religijnych.

2. MŁODZI KATOLICY W EUROPIE

2.1. Odsetek 16–29-latków identyfikujących się jako katolicy w 22 krajach Europy (ESS 2014–16)



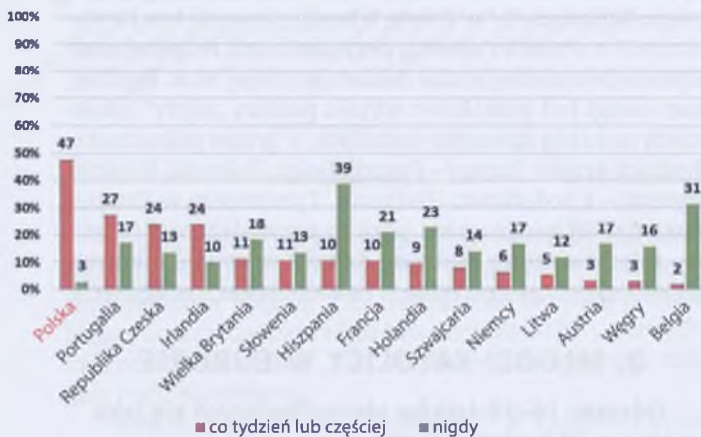
Wykres 2.1

Na wykresie 2.1 uporządkowano kraje według odsetka młodych identyfikujących się jako katolicy – od najwyższego do najniższego udziału procentowego. Polska, z jej znaczącym wynikiem, jest tu liderem, z ośmioma na dziesięć 16–29-latków, zdeklarowanymi katolikami. Litwa ulokowała się całkiem blisko, na drugim miejscu, z siedmioma katolikami na dziesięć, z kolei za nią znalazły się trzy inne kraje – Słowenia, Irlandia i Portugalia – z nieco ponad połową.

Na przeciwnym końcu są Izrael i Rosja, które nie mają albo (w tym drugim wypadku) prawie nie mają katolików

w badanej grupie (co nie znaczy, że nie ma takich młodych w tych krajach; po prostu, proporcjonalnie do całości, ich liczba jest niewielka). Tuż za nimi podąża Norwegia, Szwecja, Dania, Finlandia i Estonia z 1 lub 2%. Biorąc pod uwagę historyczne znaczenie katolicyzmu w Holandii, uderza, że jedynie 7% młodych uważa się za katolików. Jest to identyczny procent z odnotowanym w Czechach – z pewną różnicą, dotyczy bowiem najbardziej niereligijnego kraju w tym badaniu (zob. wykres 1.1) – gdzie jednak katolicy stanowią największą grupę wśród wszystkich (aczkolwiek stosunkowo niewielu) deklarujących przynależność religijną.

2.2 Częstotliwość uczęszczania do kościoła, wyłączając specjalne okazje, katolików w wieku 16–29 lat w 15 europejskich krajach (ESS 2014–16)



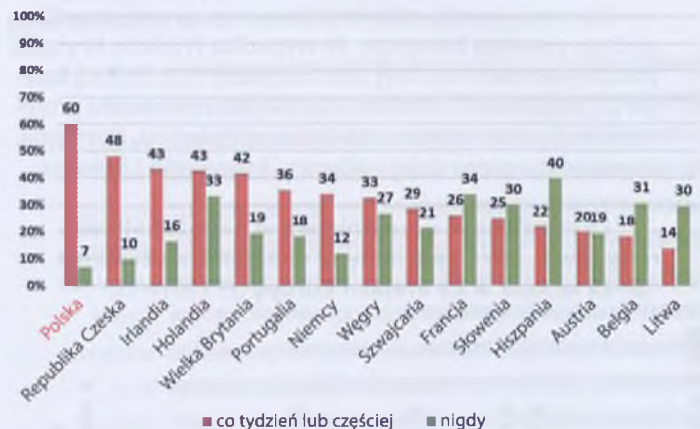
Wykres 2.2

Powyższy diagram porównuje odsetek młodych katolików w piętnastu krajach europejskich, którzy przyznają, że uczęszczają na nabożeństwa religijne „co tydzień lub częściej” albo że nie uczestniczą w nich „nigdy” (z wyłączeniem specjalnych okazji, takich jak śluby, pogrzeby itd.). [Siedem z pierwotnie badanych dwudziestu dwóch krajów – cztery skandynawskie oraz Estonia, Rosja i Izrael – wykluczono z wykresów 2.2 i 2.3 ze względu na niezwykle niskie liczby w ich katolickich podpróbach].

Polska również tutaj jest przypadkiem wyjątkowym. Nie dość, że ma wysoki odsetek zadeklarowanych katolików (por. wykres 2.1), to wykazują oni dodatkowo wyjątkowo wysoki poziom praktykowania: niemal połowa uczęszcza na mszę przynajmniej co tydzień, przy zaledwie 3% nigdy nieuczęszczających. Korelacja między wysokim poziomem przynależności religijnej w danym kraju i wysokim poziomem praktyki pośród przynależących nie może jednak zostać uznana za pewnik. Np. 71% młodych Litwinów identyfikuje się jako katolicy, jednak tylko 5% z nich uczestniczy we mszy „co tydzień lub częściej”. (Uderzająca jest w tym zakresie sytuacja w Austrii i, w mniejszym stopniu, Słowenii). Działa to dwustronnie. Podczas gdy niewielki procent młodych w Czechach identyfikuje się jako katolicy, ci, którzy tak czynią, wykazują podobny poziom praktyki jak ich rówieśnicy w Portugalii i Irlandii (kraje z wysokim odsetkiem młodych katolików i znacząco wysokim stopniem praktyki w ich grupie).

„Nigdy niepraktykujący” (z tylko trzema wyjątkami) stanowią od jednej dziesiątej do jednej czwartej wszystkich młodych katolików w danym kraju w całej badanej próbie (dane nie obejmują katolików wykluczonych, tj. tych, którzy byli niegdyś katolikami, ale już nie identyfikują się jako katolicy). Anomaliami są tu, na skrajnie niskim poziomie, Polska (wspomniana powyżej) oraz, na skrajnie wysokim poziomie, Hiszpania i Belgia. Całe 40% hiszpańskich katolików nigdy nie uczęszcza do kościoła, co stanowi znacznie wyższą liczbę w porównaniu z krajami o podobnym odsetku uczęszczających co tydzień. W Belgii odsetek nigdy nieuczęszczających wynosi 31%. Co ciekawe, jest to liczba piętnaście razy wyższa od uczęszczających na mszę „co tydzień lub częściej”.

2.3 Częstotliwość modlitwy poza nabożeństwami religijnymi wśród katolików w wieku 16–29 lat w 15 krajach Europy (ESS 2014–16)



Wykres 2.3

Wykres prezentuje częstotliwość modlitwy (poza nabożeństwami religijnymi) pośród młodych katolików w tych samych piętnastu krajach, co ukazane na wykresie 2.2. Najwyższa pozycja Polski w kategorii „co tydzień lub częściej” (60%) oraz najniższa w kategorii „nigdy” (7%) nie powinna już dziwić. Względnie wysoki poziom młodych modlących się katolików w Czechach, Irlandii i Portugalii również jest zgodny z oczekiwaniami opartymi na wskaźnikach obecności w kościele (por. wykres 2.2).

Na uwagę zasługują jednak stosunkowo wysokie odsetki regularnie modlących się młodych katolików w Holandii i Wielkiej Brytanii. W świetle toczony wcześniej dyskusji dotyczącej praktyki religijnej w krajach o wysokim poziomie katolickiej przynależności obecność Litwy, Austrii, Hiszpanii i Słowenii – raz jeszcze wspólnie z Belgią – w grupie najmniej modlących się krajów jest również warta uwagi.

Wszystkie informacje w niniejszym raporcie pochodzą z **Europejskiego Sondażu Społecznego (ESS)**

www.europeansocialsurvey.org.

Przedstawiony raport jest owocem współpracy pomiędzy **St Mary's University** oraz **Institut Catholique de Paris**.

Wersja polska raportu przygotowana przez

Fundację Obserwatorium Społeczne we Wrocławiu.



PIXABAY.COM

przestrzeni do nowych działań. Nowych działań rozumianych jako podejmowanie nieznanymi aktywności, innych sposobów działania, komunikacji i budowania relacji, także testowania granic – swoich oraz innych. To są bardzo ważne doświadczenia z perspektywy młodych, ponieważ pozwalają na doświadczalne poznanie siebie. Dlatego istotna jest ta możliwość działania, brania odpowiedzialności, ponoszenia konsekwencji i popełniania błędów. Ze strony rodziców i wychowawców ważne byłoby zatem pozwolenie młodemu na różne próby i działania, a także przyjmowanie i kochanie ich również wtedy, gdy zawiedli, gdy się nie udało, gdy wyszło głupio.

Prawda o rodzicach/ wychowawcach

Powróćmy jeszcze raz do obrazu wędrowca. Rodzice i wychowawcy pracujący z młodymi spotykają ich na pewnym etapie swojej drogi. Dobrze

zatem byłoby mieć świadomość i refleksję związaną z tym, w którym miejscu drogi się znajduję, wchodząc w kontakt z młodymi. To także jest kwestia, o której mogą myśleć sami młodzi – ćwicząc się w rozumieniu innej niż własna perspektywy. Ciekawe mogłoby też być spotkanie tych dwóch spojrzeń: co ja myślę o sobie, a co sądzą inni. Myślę, że w tej znajomości etapu drogi, na którym znajduje się wychowawca, istotna może być kwestia znajomości swoich słabych stron. Młodzi mogą je na różne sposoby sprawdzać, odsłaniać. Jeśli o pewnych słabościach nie wiemy, będą to odkrycia bolesne i trudne. Pojawia się również kwestia, w jakim stopniu potrafiemy przyznać się do błędów.

Elementem prawdy o rodzicach i wychowawcach pozostają także ich postawy względem młodych. Bardzo ważne jest to, co myślimy o ludziach, z którymi będziemy w kontakcie. Warto się zastanowić i bardzo konkretnie określić – jacy oni są, jacy nie są, na co liczę, czego się boję, kim ja jestem względem nich. Ten element świadomej refleksji jest istotny zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę efekt samospełniającej się przepowiedni. Polega on na tym, że nasze oczekiwania co do pewnych zdarzeń wpływają na nasze zachowania, co z kolei kształtuje same zdarzenia i potwierdza nasze oczekiwania. Przykładowo: nauczyciel, rozpoczynając pracę z młodzieżą, spodziewa się wszystkiego, co najgorsze – sądzi, że uczniowie są głupi i leniwi, mogą być agresywni i uniemożliwić prowadzenie zajęć. Mając takie przekonania, nauczyciel w małym stopniu przygotowuje się do zajęć, prowadzi je od niechcienia, nie dbając o zrozumiałość przekazywanych treści. W konsekwencji uczniowie nudzą się na zajęciach, przeszkadzają w ich prowadzeniu, nie rozumieją przedmiotu, a nauczyciel ma potwierdzenie swoich oczekiwań: uczniowie są głupi i leniwi, przeszkadzają na lekcji.

Prawda o historii

Możemy tutaj wskazać historię narodu i świata, ale przede wszystkim istotna jest ta najbliższa historia – dzieje rodziny, losy jej różnych członków. Okres dojrzewania i kształtowania tożsamości jest związany

z odkrywaniem swojej odrębności, ale zarazem powiązań rodzinnych. Czasem trudno jest młodemu odnaleźć porozumienie i podobieństwo z rodzicami, poszerzenie tej perspektywy o kontekst rodzinny może ułatwić sprawę. Odkrywając losy, zawody, pasje i charakter innych członków rodziny, nawet dalszych, dajemy sobie większą szansę na odnalezienie podobieństwa, elementów wspólnych. Czasem też łatwiej jest nam zrozumieć czyjeś zachowanie, biorąc pod uwagę historię jego życia, doświadczenia rodzinne. To szeroko rozumiane poznanie własnej rodziny i jej historii pozwala na lepsze zrozumienie siebie, ułatwia budowanie poczucia zakorzenienia, przynależności, tożsamości. Dobrze, żeby młodzi mieli możliwość zobaczyć, że są odrębni, ale też, że pozostają częścią większej całości.

Prawda o rzeczywistości

Nie jest trudno zauważyć gwałtowne przemiany technologiczne i społeczne w świecie. Nie wszystko jednak jest widoczne gołym okiem – choćby wymiar duchowy, przestrzeń wartości oraz intencji. Rzeczywistość, z którą mamy do czynienia, jest też złożona, wielowymiarowa, różnorodna. Dobrze byłoby, żeby młodzi mieli szansę do odkrywać – sami, jak również z pomocą rodziców i wychowawców. To pogłębianie spojrzenia na codzienność wydaje się szczególnie potrzebne w sferze wiary. Przestrzeń, w której się poruszamy, zwłaszcza media społecznościowe, niekoniecznie sprzyjają odkrywaniu duchowego wymiaru rzeczywistości. A jest to kawałek prawdy o świecie – świecie stworzonym i należącym do Boga. Z tej perspektywy widać także, jak istotna jest zwykła rozmowa – zwłaszcza ta, na czas której odkładamy telefony na bok.

Stawanie się sobą może opierać się na poznawaniu prawdy o sobie i otaczającym nas świecie. Jest to jednak pewien proces – dokonuje się przez całe życie, choć szczególnie mocno doświadczamy tego w młodości. Pytanie zatem, czy pozwalamy sobie i innym być wędrowcami – odkrywcami prawdy? Pamiętajmy też o słowach św. Edyty Stein: *Kto szuka prawdy, szuka Boga, choćby o tym nie wiedział.*

„Ach, to młode pokolenie...”

Taki zwrot można słyszeć w wielu miejscach w odniesieniu do pokolenia obecnych 30-latków i osób młodszych. I właściwie można skwitować to uśmiechem, bo przecież od wieków nic się nie zmienia: **starsze pokolenie narzeka na młodsze, młodsze na starsze...** ot, zwyczajna kolej rzeczy.



EWA PORADA

Katowice

Prawdopodobnie obecne młode pokolenie już za parę lat również będzie narzekało na kolejne wchodzące w świat dorosłych pokolenie obecnych nastolatków.

I chociaż tak dzieje się od wieków, to kolejne generacje z niezmiennym zdumieniem obserwują „tych młodszych”, nie do końca rozumiejąc ich zachowanie. A zatem, by nieco wprowadzić w arkana młodego pokolenia, wytyczyć drogi dialogu, spróbujmy poszukać źródeł niezrozumiałości (dla pokolenia 40+) zachowań współczesnych „młodych”. Ufam, że to pozwoli podjąć owocny dialog międzypokoleniowy.

„Dekada dziecka”

Jest to pokolenie (oznaczone literką Y), które dorastało w tzw. dekadzie dziecka, a zatem w czasie natężonego przeświadczenia rodziców, że dzieci należy chronić, cenić i rozpieszczać. Od dzieciństwa rodzice interesowali się swoimi dziećmi, chcąc im zapewnić jak

najlepsze wykształcenie, rozwój, ale też komfort dorastania. Stąd różnorodne zajęcia pozalekcyjne, nauka języków obcych, częste wizyty rodziców w szkole i „załatwianie” wszelkich trudnych spraw za dziecko. Przedstawiciele tego pokolenia są zatem osobami zazwyczaj dobrze wykształconymi, ambitnymi, otwartymi na świat – w tym też na nowe trendy kulturowe. Są wychowani w świecie nowinek technologicznych, a języki obce są dla tego pokolenia czymś zupełnie naturalnym. Wiedza jest dla nich wartościowa, o ile jest praktyczna, tzn. można ją do czegoś wykorzystać. Teoretyczną bez problemu odnajdują w internecie. Podstawowym pytaniem, jakie można usłyszeć od tego pokolenia, jest „dlaczego?": *Dlaczego mam to zrobić?, Dlaczego mam się uczyć?, Dlaczego...?, Do czego będzie mi to w życiu potrzebne?*

Ma to również konkretne przełożenie na pracę zawodową, która ma spełniać podwójną rolę: dać szansę samorozwoju oraz zapewnić środki do zaspokajania potrzeb w życiu prywatnym. Współcześni młodzi pracownicy nie wiążą się więc z pracodawcą,

praca bowiem nie stanowi istoty ich życia, przeciwnie, jest jedynie miejscem zapewniającym środki do życia prywatnego, a zatem „tego prawdziwego życia”.

Pokolenie wymagające...

Ponieważ osoby tego pokolenia wychowały się w czasach gospodarki wolnorynkowej, więc wysokie standardy (obsługi, pomieszczeń, szkoleń itp.) są dla nich czymś naturalnym. Znają doskonale swoje prawa i chcą z nich korzystać. Statystycznie cechuje je duża pewność siebie i co się z tym wiąże – inne rozumienie autorytetów. Autorytety nie są dla nich czymś „oczywistym” i wynikającym ze struktury społecznej (jak dla poprzednich pokoleń), buduje się je głównie przez osobiste relacje oparte na autentyczności.

Natychmiastowość

Wychowani w świecie szybkich przemian, w taki też sposób pojmują świat i relacje z innymi. Wydaje się, że mottem tego pokolenia jest

„natychmiast” – istotne jest tu i teraz. W języku praktycznym oznacza to, że nie ma sensu czekać na drogę awansu, przechodzić kolejnych etapów rozwoju zawodowego, jeśli można zmienić pracę, miejsce i osiągnąć to natychmiast. Cierpliwość i oczekiwanie są bezsensowne, gdy można coś osiągnąć już „teraz”.

Specyficzna jest też przestrzeń komunikacji tego pokolenia: wychowani w świecie szybkiej komunikacji dążą do maksymalnego uproszczenia przekazywanych komunikatów – ważna jest krótka informacja, jak najbardziej treściwa, a zarazem praktyczna.

Jak wejść w relacje z młodym pokoleniem?

Nie jest to proste pytanie... ale połączenie socjologii i psychologii może nam dać kilka podpowiedzi. Są to zazwyczaj sprawy proste, na których zależy każdemu z nas, jednak młode pokolenie wydaje się na nie szczególnie wyczulone. A zatem pierwsza kwestia, jak się zdaje – najistotniejsza: bycie sobą, bez hipokryzji, podwójnych standardów czy udawania. Kolejne to: autentyczne zainteresowanie się drugim człowiekiem, zadawanie pytań, które prowokują do poszukiwania odpowiedzi, swoboda w osiąganiu wyznaczonych celów, tak aby sami mogli się rozwijać, uczyć na własnych błędach, cieszyć się z sukcesów. Ważne jest opieranie się na ich konkretnym doświadczeniu życiowym, a nie na swoim. Istotna jest równowaga między mówieniem o sobie, swoich doświadczeniach a wsłuchiowaniem się w historię życia innych. I kolejne proste, oczywiste kwestie, o których tak łatwo zapominamy: chwalenie, docenianie, zachęcanie do kolejnych wysiłków, wspólne angażowanie się w przedsięwzięcia i sprawy. Są to fundamentalne kwestie codziennego życia, które łatwo nam umykają, a młoda generacja wydaje się na to szczególnie uwrażliwiona.

Podsumowaniem naszych rozważań niech będzie myśl Antoine’a de Saint-Exupéry’ego, adekwatna do wszystkich pokoleń i przedsięwzięć: „Jeśli chcesz zbudować statek, nie gromadź ludzi, by zbierali drewno i rozdzielali obowiązkami, ale wzbudź w nich tęsknotę za rozległym i niekończącym się morzem”.



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

Mzyki

Pod koniec wakacji, w ośmioosobowej ekipie, postanowiliśmy znów popielgrzymować na rowerach do Mzyk. Mała wioska, ok. 30 km na południe od Jasnej Góry, zwana Polskim Ars, to jedno z najmłodszych sanktuariów w naszym kraju. Patronuje mu św. Jan Maria Vianney, a miejsce to poświęcone jest w sposób szczególny modlitwie za kapłanów i osoby konsekrowane. Współczesne media i tzw. opinia publiczna są często bardzo niesprawiedliwe wobec stanu kapłańskiego. Poczuliśmy dużą potrzebę wspierania modlitwą księży i dlatego zaczęliśmy nawiedzać sanktuarium w Mzykach. Tym razem każdy z nas trudził się i modlił na rowerze przez dwa dni w intencji swojego kapłana chrzciciela. Jako że mnie i moją córkę, Esterę, ochrzcił ten sam ksiądz, jechaliśmy tandemem w jego intencji, a on w tym czasie wspierał nas duchowo.

Krótką to pielgrzymka, bo zaledwie dwudniowa, ale Pan Bóg przemawia do nas nieustannie i nawet w ciągu dwóch dni usłyszymy od niego bardzo wiele. Sprzyja temu trud, pokonywanie swojej słabości i wymagań terenu oraz modlitwa. Opatrzni błogostawieństwem przez Ojca proboszcza wyruszyliśmy w drogę. Spora część trasy biegnie przez lasy, słowem – pięknie. Po 60. kilometrze dogonił nas rzęsy deszcz. Miejscami śliska, miejscami piaszczysta leśna droga przypominała nam, że pielgrzymka to nie spacer relaksacyjny. Łapiąc oddech na krótkim postoju, przy kolejnej dziesiątce różańca przypomnieliśmy sobie podpowiedź ks. Pawła, który kiedyś głosił u nas rekolekcje, że warto prosić o wsparcie w modlitwie o pogodę bł. Anielę Salawę. Tego dnia do pokonania mieliśmy jeszcze 25 km. Przemoczeni do ostatniej nitki wezwaliśmy, prosząc o ustanie deszczu: „bł. Anielo – módl się za nami”. I przestało padać. Ucieszyliśmy się jak dzieci, doświadczony, że modlitwa z wiarą zanoszona tak szybko i obficie owocuje.

Nazajutrz, na ostatnim, 30-kilometrowym odcinku było ciężko. Teren coraz mocniej pofałdowany, narastające zmęczenie. W naszym etapowym różańcu byliśmy akurat między 4. a 5. tajemnicą bolesną i oto w tym momencie, gdzieś koło Koszęcina, mijamy przydrożny kamienny krzyż z napisem „Wykonało się”. Późnym popołudniem dotarliśmy do Mzyk. Czekali na nas o. Sebastian, zawsze pogodny ks. Tomasz – kustosz sanktuarium i św. Jan Maria Vianney w swych relikwiach. Cekał cierpliwie Pan Jezus w Eucharystii, której godzina rozpoczęcia wyznaczona była naszym przybyciem. Potem *agape* i smaczne jak nigdzie na świecie, słynne ziemniaczki św. Jana, którymi częstowany jest tutaj każdy pielgrzym. Już wiemy, że za rok też chcemy przybyć do Mzyk w intencji kapłanów. Wiemy, jak bardzo potrzeba im naszej modlitwy. Wiemy, że modlitwa przynosi owoce. Wiemy, że sanktuarium w Mzykach to miejsce szczególnie usłuchane. Wiemy też, jak gościnni są mieszkańcy tej wioski i jak pyszne są tam ziemniaczki. Drogi Czytelniku tych słów, a czy Ty już wiesz, w intencji którego kapłana mógłbyś zawędrować do Mzyk? ●

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

To ta czwarta rewolucja sprawiła, że dziś jesteśmy nazywani społeczeństwem sieci, a fundamentem jego istnienia jest Internet.

Przyczyny stresu informacyjnego

Internet przyniósł wiele dobrodziejstw, ale zrodził też wiele nowych niepokojących zjawisk. Jednym z nich jest, jak wskazuje Maria Ledzińska, profesor psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, stres informacyjny (infostres). Jego pojawienie się we współczesnym świecie jest związane, jej zdaniem, z dwoma zjawiskami.

Pierwsze to wzrost liczby sygnałów odbieranych przez człowieka. By uświadomić wartość tego wzrostu, M. Ledzińska wskazuje, że dziś w przestrzeni cybernetycznej zapisanych jest ok. tryliarda bitów danych, a co kwadrans wytwarza się dwadzieścia kolejnych biliardów bitów, tj. tyle, ile zajęłyby wszystkie do tej pory napisane dzieła literackie. To są liczby informacji trudne do ogarnięcia przez nasz mózg, nic więc dziwnego, że spotykając się z taką mnogością informacji obecnej w naszym życiu codziennym, przeżywamy stres. Polska psycholog trafnie zauważa, że w czasie, gdy sprawność przekazywania informacji z racji rozwoju techniki wzrosła o kilkanaście rzędów wielkości, mózg ludzki nie uległ zmianie i jest mechanizmem transmisji sygnałów milion razy wolniejszym niż nowoczesny komputer.

Drugim zjawiskiem przyczyniającym się do powstania stresu informacyjnego jest lawinowy przyrost danych. Jak zauważa polska badaczka, dzisiejsza technologia usprawnia wyszukiwanie informacji, ich gromadzenie, przetwarzanie oraz przesyłanie na odległość. W rezultacie mamy do czynienia z niemającą swego odpowiednika w przeszłości dysproporcją między informacją ujmowaną w wymiarze ilościowym a możliwościami jej obróbki i asymilacji. Po prostu istnieją w nas wrodzone bariery poznawcze związane z właściwościami ludzkiej uwagi i pamięci. Zdolności poznawcze ludzkiego umysłu nie zwiększają się

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O stresie informacyjnym

Douglas S. Robertson, autor książki *Nowy renesans: komputery i kolejny etap cywilizacji*, wskazał, że **ludzkość w swoich dziejach przeszła cztery wielkie rewolucje**. Pierwsza zrodziła się z faktu opanowania przez człowieka mowy i języka, druga z pojawienia się pisma oraz umiejętności czytania, trzecia z wynalezienia druku, a czwarta, obecna, z podłączenia do sieci komputera.

w takim tempie, w jakim przyrasta liczba informacji. Dlatego też człowiekowi coraz trudniej jest zdobywać i kształtować uporządkowaną wiedzę, dającą mu poczucie sensu i zrozumienia siebie, innych oraz świata.

Inne skutki zjawiska nadmiaru informacji

Warto wspomnieć, że wskazane zjawiska nie tylko przyczyniają się do stresu informacyjnego, ale też powodują wiele innych problemów dla prawidłowego poznawczego funkcjonowania człowieka. Zdaniem M. Ledzińskiej w procesie przyswajania wiedzy wydłuża się faza pobierania informacji w stosunku do etapu przetwarzania. Skutkuje to tym, że człowiek nie przetwarza i nie przyswaja sobie już informacji, a ją po prostu ciągle konsumuje. To tak, jakby organizm ciągle coś konsumował, bez możliwości strawienia i przyswojenia pokarmu.

Dalej, wielu zaczyna traktować samą informację jako wartość nadrzędną, którą zaczyna się usilnie poszukiwać dla niej samej, często przyjmując ją w sposób bezkrytyczny i utożsamiając jej posiadanie z samą wiedzą. W ten sposób wytwarza się swoista pogoń za nowinkami (tzw. dataholizm), która

z kolei utrudnia lub uniemożliwia selekcję i refleksyjne przetworzenie odebranych informacji oraz połączenie ich z posiadaną wiedzą i skuteczne ich wykorzystanie. M. Ledzińska zauważa także, że wielość informacji i powszechny doń dostęp sprawił, że podejmowane są zabiegi ułatwiające ich odbiór poprzez upraszczanie przekazów, ich streszczenie, omawianie, skracanie czy nadmierne kondensowanie. W rezultacie coraz częściej informacja mało wartościowa wypiera tę cenną, a sam człowiek coraz bardziej powierzchownie i płytko ją przetwarza, narażając się na życie w smogu informacyjnym.

Przejawy infostresu

Z cytowanych przez M. Ledzińską badań amerykańskich wynika, że pracownicy pod wpływem zalewu nadmiarem informacji doświadczają umysłowej dezorientacji i często nie są w stanie mimo zaangażowania przetworzyć docierających do nich treści. Nadmiar danych zaburza ich zawodowe funkcjonowanie, utrudniając przede wszystkim podejmowanie decyzji. Niemożność scalania danych pogłębiała w nich poczucie chaosu, rozdrażnienia, niepokoju czy zagrożenia.



Opracowany przez polską psycholog Kwestionariusz do Badania Siły Doznań Informacyjnego Stresu wymienia takie skutki stresu informacyjnego, jak trudności w koncentrowaniu uwagi, selekcjonowaniu informacji, planowaniu uczenia się, przekształcaniu informacji w wiedzę, integrowaniu pozyskiwanych danych z dotychczasową wiedzą, a także trudności w ocenie stanu własnej wiedzy, przypominaniu informacji, wykorzystywaniu informacji i wiedzy oraz poczucie dezaktualizacji wiedzy.

Nie można wykluczać, że doświadczanie nadmiaru informacji i niemożności ich przetworzenia i uporządkowania może odpowiadać za wzrastające obecnie zjawisko azylu psychicznego. Polega ono na postawie odcięcia się od świata zewnętrznego i emigracji w świat wewnętrzny. Osoba taka żyje jedynie dla siebie i mało interesuje się innymi. Pragnie tylko spokoju i tego, by nic ani nikt nie zakłócał jej umysłu i nie wtrącał się w jej życie.

Podatność na infostres

Zdaniem M. Ledzińskiej na stres informacyjny narażone są osoby, które charakteryzują się znaczną reaktywnością emocjonalną. Są to zatem ludzie szczególnie łatwo i silnie reagujący

emocjami nawet na najdrobniejsze, z pozoru nieważne zdarzenia, a także mający tendencję do załamywania się w trudnych sytuacjach, ci, których łatwo urazić. Przeżywają często stany napięcia emocjonalnego i wykazują dużą chwiejność emocjonalną. W ich zachowaniu dominuje postawa podejrzliwości w stosunku do innych i niepewności siebie, mają tendencję do wycofywania się z kontaktów społecznych i unikania sytuacji trudnych.

Nieadaptacyjnie z infostresem radzą sobie także osoby chwiejące się w wyborze lub niestosujące żadnych strategii kontroli i porządkowania napływających informacji. Do tego grona należą też ci, którzy charakteryzują się anarchią w myśleniu oraz koncentrują się na uporczywym sprawdzaniu czynionych postępów w nauce. Negatywnie radzą sobie również ci, którzy podejmują czynności intelektualne tylko wtedy, gdy jest to konieczne lub wiąże się z zewnętrzną nagrodą, a zwłaszcza ci, którzy mają tendencję do unikania czynności myślenia.

Radzenie sobie ze stresem informacyjnym

Badania przeprowadzone przez polską psycholog wyraźnie pokazały,

że doświadczenie stresu informacyjnego jest mniejsze u osób, które przykładają wagę do kontrolowania i selekcjonowania zdobywanych informacji. Osoby te częściej przyjmują postawę refleksyjnej ostrożności w trakcie poszukiwania informacji, a także dążą do samodzielnej ich strukturalizacji, czyli nadawania im sensu, oraz organizowania danych według kryteriów znacząco zmniejszających objętość treści.

Infostres jest mniejszy również u osób przekonanych, że świat jest miejscem zrozumiałym, a pojawiające się wydarzenia są pozbawione przypadkowości i chaosu. Traktują one zadania jako wyzwania, a nie obciążenia niesione przez życie. Są ponadto przekonane, że mają zasoby, dzięki którym poradzą sobie z napotykanymi problemami i zadaniami. Osoby takie mają też wyraźniejszą strukturę hierarchii wartości.

Profilaktyka radzenia sobie z infostresem

M. Ledzińska podpowiada, co należałoby robić, by lepiej sobie radzić z doświadczaniem nadmiaru informacji, od którego po prostu i tak nie uciekniemy. Po pierwsze, trzeba kształtować w sobie świadomość różnic między informacją a wiedzą oraz znajomość specyfiki ich wzajemnych relacji. Wiedza co prawda oparta jest na informacjach, ale nie jest jednak tożsama z nimi. Powstaje ona powoli poprzez podejmowanie systematycznego wysiłku intelektualnego związanego z kontrolą, porządkowaniem i asymilacją napływających informacji. Po drugie, ważne jest posiadanie znajomości narzędzi i procedur pozwalających wyszukiwać potrzebne dane, porządkować je, wreszcie zarządzać zarówno nimi, jak i procesami ich tworzenia. Szczególnie przydatna byłaby umiejętność wybierania danych pod kątem zamierzonego celu lub rozwiązywanego zadania. Chodzi więc o ukształtowanie w sobie postawy, aby rozwiązując problemy, poszukiwać w sposób krytyczny konkretnych informacji i podporządkowanych jasno sformułowanemu celowi działań, wybierając je spośród wielu innych, interesujących, ale niezwiązanych bezpośrednio z wykonywanym zadaniem.

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO



STUDIO PHOTOGRAPHERS MAZARZAJER / ARCHIWUM STREFY KULTURY WROCŁAW

Wrocław jako przestrzeń wspólna

Miasto odgrywa istotną rolę wspólnototwórczą. Bez wspólnoty pozostanie mu tylko infrastruktura budowlana i komunikacyjna, a ta przecież nie istnieje dla samej siebie. O budowanie wspólnoty trzeba zadbać, nawet jeśli jej załączki pojawiają się same, to i tak trwanie i rozwój należy stymulować.

Dwa lata temu ponadstuletnia zajezdnia tramwajowa na Dąbiu otworzyła swe podwoje na nowo. Tym razem już nie dla tramwajów (z wyjątkiem zabytkowych, których tam nie brakuje), ale dla rozpoczynających nowy rok akademicki studentów, społeczności lokalnej Dąbia, Biskupina, Zacisza i mieszkańców innych części miasta.

Nowi gospodarze starych miejsc

We wcześniej przeprowadzonym konkursie na gospodarza centrum wybrano doświadczonych i znanych wrocławianom Stowarzyszenie TRATWA,

które zawiązało silne partnerstwo z Fundacją MANUS, wrocławskimi uczelniami wyższymi oraz organizacjami pozarządowymi i środowiskami miłośników zabytkowego taboru tramwajowego.

Zadaniem tego silnego i różnorodnego, a dzięki temu bogatego partnerstwa stało się przygotowanie koncepcji miejsca, które będzie rozwijało i kształtowało kulturę akademicką naszego miasta. Ponadto przed partnerstwem tym postawiono zadanie przygotowania bogatej oferty społeczno-edukacyjno-rekreacyjnej przede wszystkim dla mieszkańców pobliskich osiedli, ale także dla całego miasta. Centrum ma

odgrywać rolę ośrodka edukacyjnego, placówki kulturalnej o charakterze prospołecznym, w której promowane będą zdrowy tryb życia, sport i rekreacja. Studenci są ważnymi, ale nie jedyne gośćmi zrewitalizowanej zajezdni Dąbie. Działania obejmują również stacjonujące w zajezdni zabytkowe, zrewitalizowane tramwaje, które raz na jakiś czas spotykamy na trasach tramwajowych Wrocławia.

Wypełniamy przestrzeń

Mogliśmy się o tym przekonać na inauguracji roku akademickiego w roku 2016 w dawnej zajezdni, która odbyła się pod wymownym hasłem



ARCHIWUM STREFA KULTURY WROCLAW

Dawniej kultowy bar szybkiej obsługi, dziś otwarta przestrzeń kulturalna w samym sercu miasta, kawiarnia i infopunkt.

Barbara – w nowoczesnej, jednak zachowującej dawny klimat odświeżonej – powróciła na mapę Wrocławia po 20 latach przerwy, z okazji obchodów Europejskiej Stolicy Kultury. W roku 2016 trwale wpisała się w miejski krajobraz kulturalny, a po jego zakończeniu kontynuuje działalność jako miejsce spotkań i działań twórczych

„Wypełniamy przestrzeń”. Mimo deszczu, wiatru i chłodu centrum wypełniło się studentami, wolontariuszami i zaproszonymi gośćmi, tworzącymi niepowtarzalny klimat miejsca. Choć partnerstwo pod przewodnictwem TRATWY wciąż się tworzy, to właśnie to pierwsze spotkanie pokazało, że moc jest po naszej stronie, a energia ludzi zaangażowanych w projekt pozwoli zmienić zajezdnię, wypełniając ją różnorodną ofertą dla każdego. Warto zwrócić szczególną uwagę na aktywność studentów i wolontariuszy, którzy z zaangażowaniem pracowali nad przygotowaniem terenu pod kolejne wydarzenia. Przez cały weekend sprząтали, rozkładali, ustawiali i przygotowywali poniedziałkowe atrakcje. Wcześniej remontowali budynki biurowe i prowadzili prace porządkowe.

Miejsca spotkań – dla wszystkich

Na inaugurację mógł przyjść każdy, kto chciał. Mógł przyjść, ale i dojechać. Choćby ENUSIA, zabytkowym tramwajem, który podstawili Klub Sympatyków Transportu Miejskiego, czy też STRACHOTKIEM udostępnionym przez



BUDOWANIE WSPÓLNOTY

Towarzystwo Miłośników Wrocławia. Odnowiona w ostatnim czasie trakcja tramwajowa wokół pętli na terenie byłej zajezdni oraz odnowiony tor sprawiły, że zabytkowe tramwaje już zawsze będą mogły przywozić gości do Centrum Kultury Akademickiej i Społeczności Lokalnych (CKAiSL), a niektóre z nich będą tam miały również swój dom.

Organizacja centrum to wielkie przedsięwzięcie. Swą ostateczną formę zajezdnia zyska za kilka lat, ale nie ma pośpiechu. Aby centrum dobrze funkcjonowało, trzeba prace mądrze i starannie zaplanować. W tym procesie powinny uczestniczyć wszystkie zainteresowane środowiska. Dlatego formuła organizowanego przez TRATWĘ partnerstwa nie jest zamknięta. Każdy dobry pomysł jest mile widziany.

Budowanie wspólnoty

Na mapie Wrocławia jest wiele punktów, w które – po udanej rewitalizacji – tchnięto nowego społecznego ducha. Wśród nich możemy wymienić świetnie funkcjonujące choćby Centrum Rozwoju Zawodowego Krzywy Komin, Nadodrzańskie Centrum Wsparcia, kawiarnię Barbara czy Pracownię Projektów Międzykulturowych ZAJEZDNIA przy ul. Legnickiej, a podobne miejsca powstaną niedługo na oczekującym na rewitalizację

Przedmieściu Oławskim. Świetnym uzupełnieniem tej mapy miejsc jest Centrum Kultury Akademickiej i Społeczności Lokalnych.

Dbanie o przestrzeń spotkań we Wrocławiu jest szczególnie ważne w kontekście wspólnototwórczym. Pamiętamy o studentach, ale zajezdnia jest otwarta dla wszystkich. Wrocław, jak wszystkie polskie miasta, jest w procesie poważnej demograficznej zmiany. Wielkim wyzwaniem jest dobre zarządzanie tym właśnie procesem. Badania GUS pokazują, że stolica Dolnego Śląska jako jedno z nielicznych Polskich miast nie wyludnia się. To ważny czynnik, ale nie można spocząć na laurach. Integracja różnych grup społecznych wiekowych czy kulturowych ma fundamentalne znaczenie dla zachowania tkanki miasta.

Raport Głównego Urzędu Statystycznego pokazał, że Wrocław plasuje się wysoko wśród miast przyjaznych seniorom. Po liczbie studentów widzimy, że jest także przyjaznym miastem akademickim. Bezrobocie utrzymujące się na jednym z najniższych w kraju poziomów wskazuje, że także ta przestrzeń jest w znacznym wymiarze zagospodarowana. Wyzwaniem pozostaje uczynienie miasta łatwiejszym w „obsłudze”, takim, aby każdy mógł się w nim odnaleźć – uczeń, przyjezdny student czy senior. ●

POLSKI ŚLĄSK

Szkice do portretów kobiet nieprzeciętnych

W miesiącu poświęconym św. Jadwidze nie można zapomnieć o wspólnotce, która strzegła jej dziedzictwa na Śląsku, a w XVII wieku rozstała się z Sobieskim. Historia mniszek trzebnickich „Świętego Zakonu Cystersyjskiego” jest chyba najbardziej fascynującą opowieścią **o narodzinach sarmackiej kultury** w sercu regionu balansującego pomiędzy polityką protestanckich stanów i katolickiej rodziny cesarskiej.

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Fenomen ten jest tak niezwykły, że doczekał się sporów historyków co do swego charakteru, a przez nas, Polaków zakorzenionych na Śląsku, został trochę jakby zaniedbany. Kiedy po raz kolejny będziemy pielgrzymować do grobu świętej księżnej, koniecznie zwróćmy uwagę na kilka detali umieszczonych w jej sanktuarium, które są namacalnymi śladami żywej polskiej religijności trzebnickich cysterek, gospodyń tego miejsca aż do 1810 roku.

Anna Pakosławska – na fali wielkich przemian

Portret tej ksieni powieszono tuż nad wejściem do zakrystii, po prawej ręce spoczywającej na swym sarkofagu św. Jadwigi. Gdy w połowie XVII stulecia Anna obejmowała na krótko rządy w opactwie, wspólnota miała za sobą

bardzo burzliwy okres zmagania o zachowanie jedności i katolickiego oblicza, gdy kolejno obierane przełożone albo były zbyt słabe wobec zewnętrznych nacisków, albo opuszczały klasztor, zmieniając przy tym konfesję na protestancką. Już wtedy, u progu epoki nowożytnej, trzebnickie mniszki podejmowały próby obrony przed naciskiem cesarza ingerującego w wybory władz klasztornych, musiały zmagać się z napadami obcych wojsk, upadkiem gospodarki, wreszcie w wyniku działań wojny trzydziestoletniej zmuszone zostały opuścić Trzebnicę i... udały się do Polski. Trudno dziś odpowiedzieć na pytanie, ile Polek wstąpiło wówczas do trzebnickiej wspólnoty. Gdy cysterki wróciły do swego domu, większość z nich, także rodowitych Ślązaczek, posługiwała się swobodnie językiem polskim. Ksieni Pakosławska, pochodząca ze znakomitego śląskiego rodu, stała na czele wspólnoty, w której wiele z jej podopiecznych nie tylko szczyliło się herbami polskiej szlachty, ale również

utrzymywało stałe i owocne kontakty z wieloma kręgami kultury religijnej w Koronie. Wśród zaprzyjaźnionych klasztorów trzeba wskazać na wielkopolski Przemęt, gdzie wśród cystersów przez pewien czas wychowywał się późniejszy tłumacz Pisma Świętego, jezuita Jakub Wujek, a skąd słał zakonnikom swoje dzieła mnich Kasper. Pisane piękną polszczyzną, są wspaniałym zabytkiem sarmackiej religijności, zapisem czci wielu świętych, w tym Maryi z Jasnej Góry, tak popularnej w polskich rodzinach w dramatycznym czasie potopu szwedzkiego. Trzebnickie Panny gromadziły rękopiśmienne zbiory modlitewników, rozmyślań, *Rozmów nabożnych* i *Dyscyplin dusznych*, w których znajdujemy wspaniałe świadectwo głębokiego życia religijnego, rozkwitu duchowości wspieranej osobistą medytacją i Eucharystią. Na Śląsku były mniszki pod tym względem forpocztą soborowych reform, które w innych żeńskich opactwach miały dopiero nadejść w najbliższej przyszłości. Jednym

z owoców tych przemian było ożywienie kultu św. Jadwigi. Zupełnie jakby świętej pozwolono pomagać na nowo.

Małgorzata Rayska – „na chwałę i cześć Świętej Jadwigi”

Na obrazie przedstawiającym świętą fundatorkę z bryłą kościoła w lewej ręce widnieje podpis Małgorzaty Benedykty Rayskiej, profeski, która w 1653 roku przyczyniła się do powstania tego dzieła. Zostało ono umieszczone w ołtarzu głównym kaplicy św. Jadwigi w taki sposób, że dziś jej alabastrowa postać na sarkofagu spogląda wprost na swój portret. Nieco monumentalna księżna uśmiecha się łagodnie z malowidła, przypominając odwiedzającym kościół, że przez prawie sześć wieków sprawowała opiekę nad proszącymi o pomoc, broniąc przed niebezpieczeństwem wspólnotę białych mniszek. Napis u dołu obrazu nie jest sporządzony przypadkiem w języku polskim. W tym czasie, zdaje się, mowa ta rozbrzmiewała wśród cysterek na co dzień, o ile oczywiście akurat miały pozwolenie na przerwanie świętego milczenia. W opactwie mieszkało zaledwie kilka niemieckojęzycznych sióstr. Wspólnota zresztą chyba czasami uczyła się nawzajem, skoro na marginesie jednego z modlitewników zachowały się ślady spontanicznego tłumaczenia *Ojciec Nasz* na oba języki. Żywa kultura sarmacka, o rycerskim zabarwieniu i żywiołowej uczuciowości, musiała imponować całej wspólnotie, która w ten sposób starała się zachować jedność, zmuszona bronić się nawet przed arcykatolickimi władcami habsburskimi i własnym ordynariuszem. Promieniowanie kultury polskiej było tak trudne do zrozumienia w tej części cesarstwa, że nawet zobowiązani do kontroli zakonnic przełożeni męskich ośrodków cysterskich próbowali ograniczyć te zmiany prowadzące do spolonizowania trzebnickiej wspólnoty. W 1659 roku opat Arnold z Lubięża wydał nakaz przyjmowania do klasztoru stałej liczby Niemek, a od wszystkich profesek domagał się posługiwania tym językiem podczas wspólnych zgromadzeń. Jego utyskiwania na stan dyscypliny zakonnej stoją jednak w jawnej sprzeczności ze świadectwem bujnego życia modlitwy, prowadzonego w klasztorze trzebnickim z pomocą licznych



Portret Anny Pakostawskiej



Portret Krystyny Pawłowskiej

książeczek do nabożeństwa, mszalików, przedmiotów osobistego i liturgicznego kultu. Większość z nich pozostaje do dziś bezcennym śladem rozwoju staropolszczyzny i wspaniałej sztuki religijnej czerpiącej z sarmatyzmu.

Krystyna z Wierzbna Pawłowska – ostatnie lata pokoju

Ksieni Krystyna, członkini starego i utytułowanego rodu, pełniła swój urząd przez ćwierć wieku. Trzeba dodać: najwspanialszą dla opactwa ćwierć XVII stulecia. Rozpoczęto wówczas barokową przebudowę kościoła i klasztoru, bliskie związki ksieni z Janem III Sobieskim zaprocentowały także oficjalnym uznaniem uroczystości św. Jadwigi w całym Kościele katolickim. Sanktuarium trzebnickie zyskało na randze, a pątników z Polski nie brakowało tutaj o każdej porze roku. Na potrzeby pręźnie rozwijającego się kultu opatka Pawłowska ufundowała

księżnej piękny sarkofag z marmuru i alabastru, w którym spoczęły cenne relikwie świętej. Niezapomnianym dla mnie przeżyciem stało się swego czasu spotkanie z modlitewnikiem ksieni Krystyny, schowanym dziś na półkach Biblioteki Uniwersyteckiej. Niewielka książeczka w skórzanej oprawie z tłoczonym chrystogramem jest zbiorem rozmyślań osobistych, który właścicielka ofiarowała jednej z sióstr. Na okładce znajdujemy wpis: „davam tę księgę do nabożeństwa pannie franciscze Trzibynski aby sie zamnie modliła teraz y posmierci pamiętała nadusze moie. Kochająca Matka Krystyna Pawłowska xieni trzibnicka”. Trudno stwierdzić na pewno, czy ta sama ręka spisała i włożyła do zbioru „kopię zapisu B Bogarodzicy pannie Maryi”, ale nawet jeśli nie była to ta sama ksieni, lecz któraś z kolejnych posiadaczek książeczki, to i tak zyskujemy świadectwo głębokiej, wzruszającej pobożności. Jest to poparty kroplą krwi zapis „umowy” o „wieczną dzierzawę y dziedzictwo poddanego sługi y niewolnika wiecznego”, w której dusza postanawiała troszczyć się o chwałę Maryi i kochać Ją przez resztę życia, licząc na niebiańską nagrodę. Skromny podpis pozwała nam dostrzec jej duchową pokorę mniszki i dumę z obranego powołania: „niegodne Boskie/stworzenie y kupno/krwie chrystusowej”. Nawet jeśli dziś ta polszczyzna wydaje się nieco odległa, pozostaje wspaniałym dowodem żywej religijności jednej z członkiń trzebnickiej wspólnoty u schyłku XVII wieku.

Nie da się w kilkudziesięciu zdaniach oddać całego bogactwa nowożytnej kultury cysterek śląskich, modlących się w języku polskim i rozumiejących sarmackie wartości. Tych kilka uwag niech pobudzi nas, współczesnych Ślązaków i pielgrzymów, do nowego spojrzenia na grób św. Jadwigi. Warto zauważyć jeszcze jeden detal: u stóp św. Jadwigi widnieją dwa medalliony ostatniej księżnej śląskiej z rodu Piastów, Karoliny, która nawróciwszy się na katolicyzm, kazała pochować się w nekropolii trzebnickiej. Po jej śmierci, przez cały wiek XVIII klasztor musiał zmagać się z narastającymi atakami zewnętrznymi, które w końcu doprowadziły do jego zamknięcia. Polska historia zapisana w zabytkach przetrwała jednak i należy już do nas. ●

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Ku wojnie

Koniec wieku XIX i początek XX to **czas nowych napięć społecznych i politycznych** o zasięgu globalnym. Trudno, by ziemie polskie nie były objęte procesami, które działały wszędzie dookoła.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Czas następujący po klęsce powstania styczniowego zaowocował w naszym społeczeństwie bardzo ważnymi przemianami i wachlarzem postaw, które wynikały z analizy zarówno walki zbrojnej o niepodległość, jak i absorpcji nowych wyzwań społecznych, które nowe czasy niosły.

Naród pod zaborami

Dwa procesy polityczne wpłynęły na społeczeństwo polskie pod zaborami. Klęska Austrii w wojnie z Prusami w roku 1867 skutkowałą osłabieniem politycznym monarchii habsburskiej, jej decentralizacją i przekształceniem w dualne państwo austro-węgierskie oraz autonomią polityczną i kulturową dla Galicji, z drugiej zaś strony wiązała się ze stopniową ewolucją całego państwa w kierunku bycia niemieckim wasalem. Kilka lat po tym wewnątrzniemieckim zwycięstwie Bismarckowskie Prusy pokonały Francję, stając się formalnie Cesarstwem Niemieckim, i zaczęły przejawiać globalne aspiracje. Dla Polaków mieszkających w tym państwie rozpoczął się czas walki o przetrwanie kulturalne i ekonomiczne w warunkach coraz bardziej bezwzględnej ucisku.

Jeśli chodzi o trzeciego zaborcę, to mamy do czynienia z szeregiem sprzecznych procesów, które odpowiednio niezatrzymane prowadziły Rosyjskie Imperium do katastrofy. Po pierwsze, zarówno wojna krymska, jak i powstanie styczniowe wykazały, że podstawy państwa carów są nadzwyczaj kruche. Nadwerżony skarb

ratowano sprzedażą Alaski Stanom Zjednoczonym, której te ostatnie wcale tak bardzo nie chciały nabyć i trzeba się było uciekać do przekupstwa. Rosja drugiej połowy wieku XIX to ciągle autokracja i system administracyjny nieprzystający do nowych wyzwań. Nowe czasy, wiążące się z uprzemysłowieniem i umasowaniem społeczeństwa, doprowadziły do jego jeszcze większej niewydolności i napięć, te ostatnie co prawda występowały w całej Europie, lecz carat był na nie szczególnie narażony. W czasach kształtowania się współczesnych narodów wieloetniczność i wieloreligijność państwa generowały coraz większe problemy. Polacy po powstaniu styczniowym poddani wszelkim represjom w nich uderzającym początkowo wydawali się „wielkim niemową”, niemniej czas robił swoje i mimo okresu marazmu kolejne dekady niosły ze sobą nowe narodowe prądy, które z kulturalnych szybko przekuwały się w polityczne.

Nurty

Wszędzie w Europie polityka przestawała być domeną dworów czy jedynie elit, a coraz bardziej wchodziła w masy. Tak było już od czasów rewolucji francuskiej, i nie tu miejsce, by ustawiać się po którejś ze stron sporu o to, czy to dobrze czy źle? Co prawda w Polsce rzeczy działały się wolniej niż na zachodzie Europy, lecz i tu dotarły nowe zjawiska. Galicja stała się miejscem, gdzie najszybciej mogły one ujrzyć światło dzienne. Po powstaniu instytucji autonomicznych, w tym Sejmu Krajowego, zaczęły się tu wykształcać załążki partii politycznych. W tych realiach wykuł się np. polski ruch ludowy, a Wincenty Witos jest trwałą



Jan Ludwik Popławski

postacią symboliczną, słusznie pamiętaną do dziś. Można powiedzieć, że tu rozpoczęła się realizacja testamentu Kościuszki w aspekcie rozciągnięcia idei narodu w lud. Niezależnie od galicyjskiego Stronnictwa Ludowego, koncepcję ludowości, z tym że chwilowo na poziomie publicystyki, w Warszawie rozwijał Jan Ludwik Popławski na łamach tygodnika „Głos”. Zarówno postać Popławskiego, jak i wspomniane pismo są niezwykle ciekawe ze względu na to, że sam pisarz uchodzi obecnie za jednego z trzech ojców myśli narodowodemokratycznej, lecz jego publicystyka na pewno nie daje się tak łatwo zaklasyfikować. Łamy pisma zaś wypełniane były tekstami autorów prezentujących postawy od lewej strony sceny politycznej do prawej i można powiedzieć, że z niego wykształciły się wszystkie późniejsze nurty polityczne w Królestwie Kongresowym. Zresztą sami działacze i publicyści nie wiedzieli, gdzie wraz ze swymi przekonaniami



Roman Dmowski



Józef Piłsudski

winni się lokować, i dopiero późniejsze czasy wymusiły w tym względzie konieczność opowiedzenia się w ideologicznym sporze światowym. Dotyczy to szczególnie ruchu socjalistycznego i komunistycznego, który zdawał się mieć najbardziej globalne aspiracje, w niektórych swych odłamach odrzucając racjonalność narodu.

Mentalnie najciekawsza wydawała się sytuacja zaboru pruskiego, gdzie dość brutalna germanizacja przeplatała się z w miarę liberalnym podejściem do życia parlamentarnego. Tu też Polacy, niekiedy tocząc ostrą walkę, wchodzili do parlamentu Rzeszy i mogli artykułować narodowe postulaty. Wydaje się, że tu właśnie najszybciej przełamane zostały stereotypy klasowe i wyłoniła się zasada interesów narodowych ponad podziałami.

Wszepolskość

Doświadczenia Poznaniaków, autonomii galicyjskiej oraz dorobek publicystyczny Popławskiego zaowocowały wytworzeniem się nowej idei najlepiej wyrażanej w piśmie „Przegląd Wszepolski”, wydawanym w wolnej od cenzury Galicji w latach 1895–1905. Za uosobienie nowej doktryny do dziś dnia uchodzą: Zygmunt Balicki, Roman Dmowski i wymieniony wcześniej Popławski. Na łamach „Przeglądu” wyrazili oni najlepiej ideę solidaryzmu społecznego i negacji walki klas oraz „wszepolskiej” konieczności walki z wynarodowieniem. Podstawowym zadaniem polityki polskiej było umacnianie siły życiowej narodu na całym

jego obszarze, a więc niejako ignorowanie granic zaborczych. Tej zasadzie podporządkowana została działalność polityczna obozu, który bardzo szybko rozszerzał się na trzy zabory.

Oprócz jednoci celów wszystkich Polaków działacze wszepolscy wyróżniali się retoryką antypowstańczą, co z czasem prowadziło do konfliktu ze zwolennikami idei zdobycia niepodległości drogą zbrojną. Przed I wojną światową najpełniej zarysował się on w trakcie wojny rosyjsko-japońskiej na Dalekim Wschodzie. W roku 1905 w Tokio zjawili się Józef Piłsudski i Roman Dmowski – pierwszy z ideą wywołania polskiego powstania w Kongresówce z pomocą japońskiej broni i pieniędzy, drugi zaś starający się tę koncepcję udaremnić. Oczywiście jest, że Japończycy kierowali się przede wszystkim swoim interesem. Trudno dziś jednoznacznie powiedzieć, co spowodowało, że nie skorzystali oni z propozycji Piłsudskiego, czy jego adwersarz przekonał ich, że takie powstanie zostanie szybko stłumione i Rosjanie przerzucą swe utrzymywane dotąd na ziemiach polskich siły na Daleki Wschód, zamiast trzymać je na miejscu, czy też niechęć do umiędzynaradawiania konfliktu, który mieli nadzieję szybko zakończyć. Faktem jest, że powstania nie było, natomiast kolejna klęska militarna Rosji przyczyniła się do zachwiania państwa i ciągu wydarzeń nazywanych rewolucją 1905 roku. Tu również starły się owe dwa poglądy na sprawę polską. Obóz Wszepolski dążył do zachowania spokoju na ziemiach

polskich w imię nieuczestniczenia w rosyjskim sporze wewnętrznym, natomiast rodzimi socjaliści pragnęli skorzystać z zaburzeń w Rosji i w wypadku obalenia caratu wykorzystać ten fakt dla kwestii narodowej, choćby pojmowanej przez pryzmat klasowy. Ta dwoistość postawy doprowadziła wówczas nawet do starć polsko-polskich w niektórych miastach Kongresówki. Imperium Carów przetrwało ten czas, nieco się liberalizując, co zostało wykorzystane właśnie przez wszepolską do stworzenia własnej reprezentacji parlamentarnej w rosyjskiej Dumie, dzięki czemu zaistniała ona we wszystkich parlamentach zaborczych. W ten sposób Narodowa Demokracja zrealizowała część swych postulatów na tamtym poziomie historii.

Wobec światowego konfliktu

To, że wojna wybuchnie, dla elit politycznych nie było specjalną tajemnicą. Oczywiście główna rozgrywka sprawy polskiej nie obejmowała, co najwyżej Polaków tu i ówdzie instrumentalnie mamiono nikłymi obietnicami. Cały problem opierał się na tym, jak tę kwestię umiędzynarodować. Dmowski w roku 1907 opublikował książkę *Niemcy, Rosja i kwestia Polska*, w której nie tylko ją wieszczę, lecz też lokował sprawę polską w obozie wrogim Niemcom, co w konkretnych, przedwojennych warunkach wiązało ją z sojuszem brytyjsko-francusko-rosyjskim. Punkt widzenia Dmowskiego i jego obozu politycznego nie był akceptowany przez socjalistów z Józefem Piłsudskim na czele. Ten ostatni już w roku 1906 prowadził rozmowy z wywiadem austriackim, które z czasem przybierały kształt współpracy wojskowej skierowanej przeciwko Rosji, a więc we wspólnym bloku niemiecko-austriacko-tureckim. Te dwie postawy coraz bardziej dominowały w okresie poprzedzającym wybuch konfliktu. Odpowiedź na pytanie, która z nich okaże się słuszna, miała przyjść w najbliższych trudnych latach.

Śmierć arcyksięcia Ferdynanda, następcy austro-węgierskiego tronu, którą poniósł 28 czerwca 1914 roku z rąk Gavrilo Principa, stała się bezpośrednią przyczyną czegoś, co i tak miało nastąpić. ●

Średniowieczny skarb św. Jerzego

Kościół parafialny w Ziębicach swoje początki ukrywa w mrokach dziejów, ale sukcesywne prace konserwatorskie i badawcze pozwalają na odkrywanie jego tajemnic, czego wyrazem są ostatnie niezwykle znaleziska.

Górująca nad miastem monumentalna **Bazylika Mniejsza św. Jerzego w Ziębicach** (na zdjęciu) stanowi wielki skarbiec kunsztu ludzkiego rozumu i serca, czego owocem jest zbiór wielu cennych zabytków sztuki sakralnej niemal z każdej epoki, jednak to średniowieczne romańskie i gotyckie elementy wyposażenia nadają świątyni wyjątkowy walor artystyczny.

Ziębicki Tum na Górze

Według dokumentu zwanego Starą księgą parafialną, będącego zbiorem legend i podań, na północ od Ziębic na górze zbudowano zamek, w którym mieszkali misjonarze głoszący poganom i Słowianom Ewangelię o Ukrzyżowanym. Stąd miejsce to nazwano górą klasztorną, dającą w późniejszym czasie niemiecką nazwę miasta. A zatem, choć to tylko legenda, można przyjąć z punktu widzenia topografii, że okolice bazyliki są najstarszą częścią Ziębic, wokół

której kształtowało się życie społeczne i religijne mieszkańców.

Z pewnością pierwotny obiekt sakralny pochodzi z XIII w., na co wskazują zachowane fragmenty architektoniczne i dekoracyjne. Również pierwsza wzmianka o omawianym obiekcie sakralnym pośrednio wskazuje na fakt istnienia parafii w 1281 r., gdy wymieniony był pierwszy proboszcz ziębicki Jan, pełniący swój urząd do 1296 r. Jest to o tyle ważna informacja, że to najprawdopodobniej za jego kadencji wykonano i umieszczono w bazylice skarby wczesnogotyckiej kamieniarki.

Niezwykła architektura wnętrza, zachowane zabytki i zróżnicowana w formie bryła kościoła pozwalają dostojną bazylikę uznać za jeden z najważniejszych kościołów diecezji i tej części Śląska. Swój rozwój, jak również wyposażenie omawiany obiekt zawdzięcza przede wszystkim temu, że był to główny kościół miejski w stolicy udzielnego księstwa ziębickiego, a o godność i majestat przejawiający się w sztuce sakralnej dbał ród książęcy, co przyczyniało się do powiększenia jego splendoru.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Skarb odkryty pod dachem Bazyliki Mniejszej w Ziębicach

Praca konserwatora bywa niezwykle ciekawa i pełna przygód. Oto jedna z nich.

Październikowe popołudnie 2017 r., orkan Grzegorz mocno uderzył, oprócz plandek, które zerwał z rusztowań, gdzie pracowałem przy konserwacji grupy figuralnej Golgoty, mocno nadszarpnął pokrycie dachu, pozostawiając w nim spore wyrwy. Ksiądz proboszcz dr hab. Bogusław Konopka poprosił mnie, żebym ocenił straty i zrobił zdjęcia dla ubezpieczyciela. Wdrapałem się na górę, na sklepienia, i zacząłem rozglądać się dookoła. Spacerując w tym labiryncie, nagle w oddali dostrzegłem zarys detali kamiennych. Ciekawość i intuicja konserwatorska nie pozwoliły mi tak tego zostawić. Zszedłem w dół, przeciskając się między belkami, i w pewnym momencie zatrzymałem się, otwierając bardzo szeroko oczy. Przede mną leżały pięknie rzeźbione detale, fragmenty sklepień. Znając historię



Jeden z rzeźbiarskich detali gotyckiego skarbu z ok. 1270 r.

kościół i analizując formy, szybko doszedłem do wniosku, że detale te z pewnością są wczesnogotyckie, a biorąc pod uwagę, że kościół św. Jerzego to najstarsza dwunawowa świątynia wczesnogotycka na Śląsku, miałem już prawie pewność, że znalezione rzeźby są niezwykle cenne. Zbiegłem na dół i powiedziałem: „Mamy skarb Księżę proboszczu!”, i tak zaczęła się ta historia. Sprawę trzymaliśmy w tajemnicy przez najbliższe miesiące. Pewnego dnia Ksiądz proboszcz poprosił mnie o przygotowanie dokumentacji fotograficznej i wybrał się z nią do wiceminister kultury, generalnego konserwatora zabytków dr hab. Magdaleny Gawin. Pani minister bardzo tematem się zainteresowała i poprosiła szefa Narodowego Instytutu Dziedzictwa we Wrocławiu, dr. Grzegorza Grajewskiego, aby potwierdził autentyczność odkrytych detali. Dwa dni później mieliśmy już pewność, że mamy skarb gotycki z ok. 1270 r. Odkrycia dla konserwatora to ogromna adrenalina, podobną czułem w 2016 r., kiedy zidentyfikowałem słynny obraz Madonny z katedry wrocławskiej, uważany przez dziesięciolecia za zaginiony. Adrenalina, ale również nagroda, bo takie sytuacje dają energię do dalszego działania. Dlaczego odkryte detale są tak cenne? Po pierwsze przez fakt, że są najstarszymi przykładami rzeźby gotyckiej na Śląsku, po drugie mają ciekawe formy, są bardzo interesujące pod względem rzeźbiarskim, a po trzecie zachowała się na nich oryginalna polichromia. Jest to niezwykle rzadkie, warstwa malarska nie jest odporna na zmiany wilgotności i temperatury, tym bardziej na deszcz. To że XVIII-wieczni budowniczowie, którzy jak możemy się domyślać, ukryli te cenne detale pod dachem, zastępując je kopiami podczas naprawy sklepień – oryginały były za ciężkie, pozwoliło stworzyć im stabilne warunki i dzięki temu polichromia przetrwała do dziś.

Co dalej? Ksiądz proboszcz jest osobą niezwykle przedsiębiorczą i docenia wartość zabytków, dlatego jestem pewny, że uda się pozyskać środki na prace konserwatorskie i stworzyć projekt eksponujący rzeźby w kaplicy św. Jerzego, być może z wykorzystaniem technik multimedialnych.

PIOTR PELC



MAREK MUTOR

Wrocław

Co przyniosło niepodległość?

P przed stu laty Polska odzyskała niepodległość. Nie od dziś historycy opisują to, jaki splot wydarzeń umożliwił Polakom odzyskanie państwowości. Bez wątplenia okolicznością najistotniejszą był tu konflikt wojenny pomiędzy zaborcami, który stworzył dla polskich aspiracji wyraźną koniunkturę. Do tego należy dołożyć determinację narodu i jego przywódców. Jednak sukcesu by nie było, gdyby nie tradycja kulturowa, która sprawiła, że udało się Polakom przetrwać 123 lata niewoli i nigdy nie porzucić myśli o niepodległości.

W brew pojawiającym się czasem obiegowym opiniom nie można rzeczy sprowadzić do tradycji romantycznej, owocującej powstaniem i marzeniami o polskim zmartwychwstaniu. Należy raczej mówić o wielu różnych tradycjach kształtujących w XIX i na początku XX w. polskie imaginarium. Bez wątplenia najważniejsza była pamięć o I Rzeczypospolitej, a szczególnie o próbach jej naprawy. Stąd symbolami, do których się odwoływano, były Konstytucja 3 maja czy Insurekcja Kościuszkowska. W historii Polski poszukiwano momentów, w których objawiały się najbardziej szlachetne cechy narodowe. Myślenie to znajdowało wyraz w literaturze (np. H. Sienkiewicz) czy historiozoficznym nurcie sztuki (np. J. Matejko). Bez wątplenia nośnikiem tradycji narodowych był Kościół katolicki. Katolicyzm, szczególnie w zaborze rosyjskim i pruskim, stawał się powoli synonimem polskości. Splot nurtów: romantycznego i pozytywistycznych sprawił, że nigdy nie przestano myśleć o niepodległej Rzeczypospolitej, nie zaniehbując przy tym pracy organicznej, której efektem było budowanie nowoczesnego społeczeństwa polskiego, obejmującego szersze kręgi społeczeństwa. Myśl o irredencje wpływająca z tradycji romantycznej, podtrzymująca wiarę w możliwość powstania samodzielnego państwa polskiego, była komplementarna z pracą pozytywistów, którzy przyczynili się do stwarzania struktur społecznych i politycznych niezbędnych do urzeczywistnienia marzenia o niepodległości, a później utrzymania jej. Działalność takich postaci, jak Piotr Wysocki, Józef Bem czy Romuald Traugutt, a później Józef Piłsudski, którzy podejmowali próby ogólnonarodowych zrywów powstańczych, była uzupełniana przez działania takich osób, jak książę Adam Czartoryski, twórca Hotelu Lambert, czy społeczników, jak Hipolit Cegielski, oraz polityków i dyplomatów, jak Roman Dmowski, Wojciech Korfanty czy Ignacy Jan Paderewski. Nie można powiedzieć, że jedna z tych tradycji przesądziła o trwałości aspiracji niepodległościowych – raczej wszystkie razem.

U kształtowany w okresie zaborów stan ducha, wzmocniony w trakcie walki z okupantami w czasie II wojny światowej, a potem w okresie komunistycznym pomógł odzyskać upragnioną niepodległość, nie jest jednak oczywiste, czy równie dobrze sprawdza się w okresie zagospodarowywania tak cennej dla nas wolności. ●

Formacja i akcja

Każda wspólnota w Kościele katolickim ma charakterystyczną dla siebie duchowość. Dla **Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży** kluczowe są formacja i akcja.



Tańce integracyjne podczas IX Zjazdu Formacyjnego KSM AWr, Henryków 2018



Zabawa karnawałowa KSM AWr

MAGDALENA ORAŃSKA

Wrocław

Na co dzień młodzież działa w swoich parafiach – tam formuje się w cotygodniowych spotkaniach, tam włącza się w życie wspólnoty parafialnej poprzez przygotowanie oprawy muzycznej, drobne akcje, np. sprzedaży pocztówek świątecznych, lub organizację festynów i większych wydarzeń. KSM działa też na poziomie całej archidiecezji – spotykając się na comiesięcznych Diecezjalnych Dniach Orłów, organizując rekolekcje zimowe i letnie oraz inne akcje. Największe z nich to Zjazd Formacyjny i Pielgrzymka Osób Niepełnosprawnych w Henrykowie.

Dobry początek

Większość młodych ludzi pojawia się w KSM na poziomie gimnazjum i liceum. Zachęceni przez kolegę, koleżankę albo starsze rodzeństwo, zaproszeni przez księdza

przygotowującego ich do bierzmowania przychodzą raz, potem drugi. Zanim się obejrzą, co tydzień spędzają wieczór na spotkaniu formacyjnym, biorą udział w adoracji pierwszopiątkowej lub jeżdżą na spotkania diecezjalne. Formalnie można złożyć przyrzeczenie i zostać członkiem stowarzyszenia dopiero po ukończeniu 16. roku życia, ale na tegorocznym Zjeździe Formacyjnym najmłodszy uczestnicy mieli po 12 lat. Wiele osób znika na etapie przygotowań do matury lub w trakcie studiów, a ci bardziej wytrwali wysuwają się w tym okresie na pozycję liderów w swoich oddziałach i na skalę diecezjalną. Niezależnie od wieku jedno jest niezmiennie – na każdym kroku działamy jako wspólnota, czując jedność z Kościołem.

Wspólnota w jedności z Kościołem

To właśnie na ten aspekt zwraca uwagę ks. Marcin Wachowiak, zapytany, co jest szczególnego w Zjeździe Formacyjnym Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży: – Myślę, że tym, co jest w Zjeździe najbardziej specjalne, jest



Przekazanie prezentów zebranych przez KSM w ramach mikołajkowej akcji Caritas „Nasza Paka” podczas 85. Diecezjalnego Dnia Orłów. *Po lewej*: Rekolekcje Formacji Apostolskiej KSM AWr w Zakopanem



Komunia św. podczas IX Zjazdu Formacyjnego KSM AWR



Szkolenie z pierwszej pomocy podczas IX ZF KSM AWR

wspólnota – mówi. – Kiedy tu przyjeżdżasz, widzisz prawdziwą wspólnotę młodzieży. Młodzieży, o której się mówi, że dzisiaj odchodzi od Kościoła i nie ma nic wspólnego z Chrystusem. To łamie stereotyp, który panuje w świecie, i to chyba główny powód, który zawsze mnie tu przyciąga, kiedyś jako uczestnika, a dziś jako księdza, który pomaga w sakramencie spowiedzi i organizacji Zjazdu.

Sam działalność w KSM rozpoczął w gimnazjum jako ministrant, a po rozpoczęciu studiów w seminarium podtrzymał kontakt, w późniejszych latach głosząc nawet konferencje na Diecezjalnych Dniach Orłów. W 25-letniej historii KSM w Archidiecezji Wrocławskiej osób, które znalazły swoje powołanie do życia duchownego podczas formacji w stowarzyszeniu jest więcej. Jeszcze bardziej liczna jest grupa małżeństw, które tu się poznały. To bardzo cieszy, bo celem stowarzyszenia jest ukształtować dobrego chrześcijanina i obywatela.

KSM = Kształtuj Swoją Młodość

W liście *Parati semper* skierowanym do młodych Jan Paweł II nazwał wzrastanie „ewangeliczną definicją młodości”. Skrót KSM można rozwinąć jako Kształtuj Swoją Młodość i te właśnie słowa stały się tematem przewodnim Zjazdów Formacyjnych organizowanych w Henrykowie – w tym roku po raz dziewiąty. Tak jak podczas rekolekcji zimowych w Zakopanem, gdzie modlitwa i formacja przeplatają się z wyściami w góry, tak od końca sierpnia

każdego roku Msze Święte, modlitwa brewiarzowa i konferencje przeplatane są integracją, wspólną zabawą i przygotowaniem do wolontariatu w trakcie Pielgrzymki Osób Niepełnosprawnych.

– Chcemy, żeby młodzież dobrze zakończyła wakacje, z Panem Bogiem, i dobrze weszła w rok szkolny – żeby to było mocne wejście, takie z przytupem – mówi ks. Arkadiusz Krziżok, wieloletni asystent diecezjalny KSM. W Henrykowie zgodnie z zawołaniem „Przez cnotę, naukę i pracę służyć Bogu i Ojczyźnie – GOTÓW!” pierwszy dzień spotkania jest czasem formacji przez cnotę – poza czasem na integrację ponad setki młodych ludzi odbywa się pierwsza z konferencji, w tym roku głoszonych przez ks. Kamila Kasztelana pod hasłem „Bądź szalonym”, i pierwsza adoracja Najświętszego Sakramentu, podczas której wiele osób przystępuje do sakramentu spowiedzi. Czwartek, zwykle drugi dzień zjazdu, jest przeznaczony na kształtowanie przez naukę – to wtedy odbywają się szkolenia, warsztaty oraz gra terenowa poświęcona KSM-owi. W tym roku wieczór zakończył koncert zespołu „40 synów i 30 wnuków jeżdżących na 70 osłętach” – Zjazd Formacyjny ma być nie tylko czasem skupienia, ale też radości. Bezpośrednie przygotowania do pielgrzymki mają miejsce w piątek – dzień kształtowania przez pracę. To wtedy budowana jest scena, rozstawiane namioty, podjazdy, odbywają się próby. Tego dnia rozdzielane są zadania – młodzież zajmuje się prawie wszystkimi aspektami organizacyjnymi: od koordynacji

ZDJĘCIA DOMINIKA WOLOSCZAK, ADRIAN TOMCZAK, ZUZANNA MAZUR/ARCHIWUM KSM



Próba tańców lednickich podczas 83. Diecezjalnego Dnia Orłów



Obchody 5. urodzin oddziału parafialnego KSM przy parafii Ducha Św. we Wrocławiu



Uczestnicy rekolekcji zimowych KSM na Rusinowej Polanie

pojazdów przywożących pielgrzymów poprzez przygotowanie oprawy muzycznej i liturgicznej aż po asystowanie grupom pielgrzymów w roli „aniołów stróżów”.

Pielgrzymki Osób Niepełnosprawnych

– Tym, czego pielgrzymka daje najwięcej, jest chyba radość, bo osoby niepełnosprawne – tak paradoksalnie – są chyba najbardziej radosnymi osobami, jakie widziałem – opowiada Mateusz Diduszko, który do Henrykowa przyjechał po raz trzeci. – Jestem tu już od trzech lat i w roku szkolnym nie spotkałem się z tak radosnymi osobami, które dają tak dużo radości, pozytywnej energii dla nas. To jest bateria na cały rok, przypomnienie, że powinniśmy się cieszyć z najmniejszych rzeczy.

W IX Pielgrzymce Osób Niepełnosprawnych, ich Rodzin i Przyjaciół w tym roku udział wzięło ponad 1000 osób – mniej niż w poprzednich latach, bo ostatnia sobota miesiąca wypadła 25 sierpnia, a część warsztatów terapii zajęciowej i innych grup miało jeszcze wtedy przerwę wakacyjną. Młodzież uczestniczyła w Eucharystii o godzinie 6 rano, aby zdążyć z ostatnimi przygotowaniem, a uroczystym otwarciem pielgrzymki była Msza Święta pod przewodnictwem bpa Andrzeja Siemieniewskiego o 11.30. Później rozpoczęto piknik integracyjny z poczęstunkiem i częścią artystyczną przygotowaną przez uczestników. Wolontariusze, w charakterystycznych czarnych koszulkach z logo KSM i zawołaniem, pomagali w roznoszeniu

bigosu, towarzyszyli swoim grupom i razem z bardziej mobilnymi pielgrzymami korzystali z atrakcji przygotowanych przez Studio Myśli Kreatywnych. Jest to czas, kiedy młodzież, która przez cały rok otrzymuje od innych, może dać coś od siebie. Ale wymiana nie idzie jedynie w jedną stronę. Dla nastolatków jest to czasem pierwszy kontakt z niepełnosprawnością, niezwykle ważny – przykład różnic i podobieństw, świadectwo radzenia sobie z cierpieniem i ogromnej radości, jaką można mimo to czerpać z życia.

Dzień (nie)powszedni

Pielgrzymka Osób Niepełnosprawnych jest największą akcją organizowaną przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, swoistym ukoronowaniem całego roku formacyjnego i przygotowaniem do kolejnego. W roku szkolnym i akademickim przychodzi czas na powrót do cotygodniowych spotkań w parafii, podczas których jest czas na pracę z Pismem Świętym, na dyskusję o aktualnych problemach, a czasem również na wspólne obejrzenie dobrego filmu lub grę w planszówki po odmówieniu nie-sporów. Przychodzi czas na comiesięczną adorację, na spotkania i warsztaty w ramach Diecezjalnych Dni Orłów, na udział w akcjach własnych lub zewnętrznych, takich jak Wrocławska Niedziela Hospicyjna. Czas na to, aby przez cnotę, naukę i pracę służyć Bogu i Ojczyźnie wzorem bł. Karoliny Kózkówny i św. Stanisława Kostki. ●



Koncert zespołu „40 synów i 30 wnuków jeżdżących na 70 ośłętach” podczas IX Zjazdu Formacyjnego KSM AWr



Odpoczynek po przygotowaniach do IX Pielgrzymki Osób Niepełnosprawnych



KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Z tarnowskiej Kurii Biskupiej nadszedł list pasterski podpisany przez wikariusza kapitulnego, Księdza Prałata Stanisława Bulanda, w którym mieściło się wezwanie do pomocy dla terenów pofrontowych i zakaz prowadzenia jakichkolwiek prac budowlanych w kościołach i budynkach kościelnych z wyjątkiem niezbędnych robót zabezpieczających. Wszystkie środki materialne powinny być obrócone na akcję charytatywną. Ks. Proboszcz uznał za logiczne, że zanim zjawi się mój następca, powinienem zająć się akcją charytatywną w parafii, bo mam już w tej dziedzinie niejaką praktykę. Stworzyliśmy więc, sięgając do przedwojennych tradycji, Parafialny Oddział „Caritas”, na którego czele zgodził się stanąć miejscowy lekarz, Dr Wądrychowicz.

Trzeba było rozpocząć od jakiegoś rozpoznania, bo nasi dotychczasowi podopieczni po odejściu Niemców rozbiegli się najprawdopodobniej w różne strony, a przede wszystkim zaczęli wracać do miejsc, z których zostali wysiedleni. W mieście nigdy nie brakowało biednych, ale trzeba to było wiedzieć dokładnie. Podzieliliśmy więc parafię na rejony i staraliśmy się znaleźć w każdym rejonie odpowiednich ludzi, którzy by się zajęli najpierw rozpoznaniem, a potem zorganizowaniem, czy też dostarczaniem pomocy. Praca ta mocno mnie wciągnęła i zabrała resztki czasu, jaki mi pozostał po zajęciach duszpasterskich i katechetycznych, bo wznowiliśmy oczywiście naukę religii w szkołach.

Obok szkół na wioskach przypadła mi jedna klasa w bieckiej szkole męskiej, gdzie uczył w zasadzie Ksiądz Koszyk, ale te właśnie dwie godziny nie mieściły się już w wymiarze jego etatu, więc zostawił je po prostu parafii. Postawił sprawę całkowicie formalistycznie i nie było żadnej dyskusji. Była to pierwsza klasa, licząca 50 chłopców. Dziś zażądałbym podzielenia jej na dwa oddziały, ale wtedy nie umiałem jeszcze tego zrobić, mimo że próba nauczania religii grupy złożonej z 50 małych chłopców jest przedsięwzięciem absolutnie beznadziejnym. Nie mając jednak w tym względzie żadnych doświadczeń (w szkołach wiejskich klasy były raczej nieliczne), nie zdawałem sobie sprawy z tego, na co się porywam. Dodajmy, że nauka odbywała się po południu, kiedy chłopcy byli już w pełni „rozgrzani” i pozostawali w szkole sami. Trzeba było dokonywać różnych sztuczek, ażeby w ogóle zauważyli, że wszedłem do klasy, a kiedy to się już udało, mówić do nich w taki sposób, by nie zerwali ze mną kontaktu. Ważnym środkiem koncentracji jest modlitwa przed lekcją, ale i tej nie można było przecież zbytnio przedłużać. „Błogosławiłem” Koszyka za to, że mnie w to wrobił, i podejrzewam, że dobrze wiedział, co robi. Dziś już się od tego zdystansowałem i myślę, że taka „szkoła” była mi też jakoś potrzebna, bo potem już nigdy nie miałem kłopotów z opanowaniem audytorium, jakiegokolwiek by ono było.

Raz tylko, kiedy w 1950 roku uczyłem w tarnowskim III Liceum Ogólnokształcącym popołudniową także grupę



Wnętrze kościoła w Bieczu z dekoracją sklepienia autorstwa Włodzimierza Tetmajera. Widok współczesny

samych chłopców z klasy IX, postawił mnie w kłopotliwej sytuacji jeden z uczniów, niejaki Srebro. W programie była historia Kościoła i kiedy mówiłem o wędrowności ludów, powiedziało mi się, że „ci dzicy najeźdźcy stali się pod wpływem nauki ewangelicznej narodami miłującymi pokój”. Wtedy Srebro półgłosem „dokończył moją myśl”: – ...ze Związkiem Radzieckim na czele.

Nie wiedziałem w pierwszej chwili, czy się wściec i wyrzucić go z klasy, czy dołączyć się do ogólnej wesołości, a nawet ją wydobyć. Wybrałem to drugie i chyba nie przegrałem jako wychowawca, ale przyspieszyło to zapewne moje usunięcie z tej szkoły, bo władze w tym czasie nie miały ani odrobiny poczucia humoru. Nie miał go zwłaszcza ówczesny dyrektor tej szkoły niejaki p. Szymański. Ale to było 5 lat później.

Teraz był marzec 1945 roku i front oddalił się już w takim stopniu, że można było myśleć o jakichś próbach budowania życia polskiego w miasteczku i okolicy. Praca duszpasterska powróciła do dawnej normy, uczyliśmy w szkołach, odbyło się Czterdziestogodzinne Nabożeństwo, zaczynało się w Wielki Post.

W następnym odcinku o nadejściu czasu pożegnania z miejscem i ludźmi.

PIELGRZYMKA z katedry wrocławskiej **do grobu** **św. Jadwigi** w Trzebnicy

13 października



MACIEJ RAJFUR/FOTO GOSĆ

ABECADŁO RODZINNE

Helikopter

Nie, nie będzie o zabawkach. Będzie o rodzicach i ich błędach. **Rodzic helikopter to rodzic, który przywiązuje nadmierną wagę do spraw swoich dzieci:** nieustannie czuwa nad nimi, krąży nad ich głowami niczym helikoptery i patroluje każdy punkt ich rozwoju.

Rodzic helikopter jest na bieżąco z programem szkolnym swojego dziecka. Wie dokładnie, jaka praca domowa jest zadana, kiedy klasówka, poprawka, jakie były pytania na teście. Orientuje się w ocenach ze wszystkich przedmiotów. Często krąży po szkole i rozmawia z nauczycielami, konsultuje, zgłasza uwagi, sugestie, dyskutuje o ocenie, którą otrzymało jego dziecko. Pomaga córce lub synowi w przygotowywaniu prac plastycznych, angażuje się, przeżywa, dowodzi zapomniany strój na zajęcia z wf. Rodzic helikopter codziennie podwozi dziecko do szkoły i we wszystkie inne miejsca, w których dziecko powinno się znaleźć. Owszem, pamięta, że sam jako 11-latek poruszał się już o własnych siłach i do szkoły chodził bez pomocy rodziców, ale teraz są przecież inne czasy.

Rodzicielska nadgorliwość

Taką postawę rodziców można zaobserwować już w piaskownicy i na placu zabaw. Ciągłe asekurowanie dziecka, wtrącanie się w konflikty zabawkowe, w których uczestniczy nasze dziecko, interweniowanie w najdrobniejszej sytuacji. Żebyśmy się dobrze zrozumieli – jeśli zagrożone jest zdrowie lub bezpieczeństwo dziecka, bo drugi bije je łopatką po głowie, to wiadomo, że interweniować trzeba. Podobnie jak trzeba przytrzymać dziecko wyrwywające



się na pasy, kiedy jest czerwone światło. Wtedy trudno pozwalać dziecku na podejmowanie samodzielnej decyzji. Ale kiedy nie jest zagrożone zdrowie i bezpieczeństwo dziecka, warto dać mu wolną rękę i pozwolić, żeby samo radziło sobie z trudnościami i konfliktami. Nawet jeśli ma doświadczyć porażki.

Rodzice, którzy starają się za wszelką cenę ochronić swoje dziecko przed wszelkim złem tego świata, nie zdają sobie często sprawy z tego, jak wielką krzywdę mu wyrządzają. Taki model wychowania odbija się negatywnie na zdrowiu psychicznym zarówno w dzieciństwie, jak i w przyszłości.

Konsekwencje nadopiekuńczości

Dzieci są zestresowane, pełne niepokoju, potrzebują stałej opieki. Stają się coraz bardziej samotne, nie nawiązują nowych przyjaźni, bo jedynymi ich przyjaciółmi są przecież rodzice. Nie poznają świata, rzadko wychodzą pobawić się

z rówieśnikami, nie poznają ani smaku sukcesu, ani smaku porażki. Są chronione z każdej strony. Helikopterowy rodzic ma również tendencje do programowania dziecka każdej sekundy jego dnia, zapominając, że dziecko oprócz zajęć dodatkowych powinno mieć czas na zwyczajną dziecięcą nudę albo zabawę z młodszym bratem.

Dziecko pozbawione naturalnej, spontanicznej aktywności rozwijającej jego kreatywność, wszechstronnie stymulowane, narażone jest na wystąpienie różnych zaburzeń psychicznych. Nadgorliwość i nadopiekuńczość rodziców naraża dzieci na silny stres i wystąpienie depresji.

Aby temu zapobiec i wdrażać dziecko do samodzielności, należy pozwolić mu dokonywać wyborów już od małego: „Wolisz jabłko czy gruszkę?”, „Chcesz włożyć adidas czy trampki?”. Słuchajmy, co ma do powiedzenia, udzielajmy wsparcia i bezwarunkowej miłości w obliczu porażki, pozwalajmy popełniać błędy. Bądźmy cierpliwi, szanujmy wysiłek dzieci w osiągnięciu celu. To ważne, ponieważ dzieci „wychowane pod kloszem” gorzej radzą sobie z podejmowaniem decyzji i krytyką. Przez całe życie są od kogoś zależne. Najpierw od rodziców, kolegów, potem od partnera. Mają niską samoocenę, wciąż targają nimi wątpliwości: „czy sobie z tym poradzę?”. Pamiętajmy, że z samodzielnego dziecka kiedyś wyrosnie samodzielny dorosły.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA

Owoce czuwającego drzewa



Jego kora, liście i sok niespecjalnie nadają się na składniki leków, ponieważ cała jego moc tkwi w owocu. (*Physica*)

Tak mówi św. Hildegarda o owocach drzewa, którego hebrajska nazwa znaczy też „czuwać” czy „czujka”. Tę grę słów odnajdujemy w Piśmie Świętym, kiedy Bóg młodemu prorokowi Jeremiaszowi wskazuje drzewo „czuwające” jako symbol tego, że On czuwa, aby Jego słowo zostało wypełnione (Jr 1, 11-12).

Tajemnicza roślina, która ukrywa się za tą symboliką, to pochodzący z Azji Środkowej i Mniejszej **migdałowiec zwyczajny** (*Amigdalus communis*). To krzew lub nieduże drzewo (do 10 m), które w rejonach, skąd pochodzi, kwitnie uroczyzmi białymi lub różowymi kwiatami już w styczniu lub lutym, jeszcze przed pojawieniem się liści. Właśnie temu zawdzięcza swoją pierwotną nazwę – kiedy reszta świata spoczywa w objęciach zimowego snu, obsypany kwieciami migdałowiec „czuwa”. Jego białe kwiaty są symbolem dziewictwa, a w starożytności z jego drewna ponoć sporządzano berła dla władców. Nasionom słodkiego migdałowca zwyczajnego, czyli popularnym migdałom, przypisywano szczególne moce: miały zapewniać jedzącym je osobom szczęście i płodność. Ta symbolika przetrwała zresztą do dzisiaj, czego dowodem słodkie migdałowe upominki rozdawane gościom w czasie uroczystości ślubnych i z okazji I Komunii Świętej.

Bogata symbolika migdałowca oraz niewątpliwe wartości smakowe i odżywcze jego pestek zyskały mu dobrą sławę już w starożytności, jednak to nie powszechną na jego temat opinią kierowała się św. Hildegarda, czego

dowodzi sposób, w jaki o nim pisała w księdze *Physica*:

Głowa. Kto ma pusty mózg i brzydki kolor cery, przez co cierpi na bóle głowy, ten niech często je wewnętrzne pestki tych owoców, co wypełni mu mózg, orzeźwi i zapewni właściwy kolor skóry. Dobry sok i dobre ciepło tych pestek przynosi zdrowie mózgu i ładną cerę.

Płuca i wątroba. Kto ma osłabione płuca i wątrobę, ten niech często je te pestki na czczo lub po ugotowaniu, a dodadzą one płucom sił, orzeźwią wątrobę, nadadzą właściwą barwę krwi i usuną z nich zgniliznę, wzmocnią bowiem człowieka w piersi, a poza tym nie przyniosą mu żadnej szkody, w żaden sposób go nie ograniczą ani nie wysuszą, lecz uczynią silnym.

Współczesna wiedza potwierdza Hildegardową naukę. Dziś wiadomo, że migdały są cennym źródłem makro- i mikroelementów, witamin z grupy B, wysokowartościowego białka oraz nienasyconych kwasów tłuszczowych, dzięki którym pomagają regulować przemianę materii i pracę systemu nerwowego.

Spożywane regularnie (5–10 sztuk dziennie) surowe, gotowane, pieczone i w każdej innej postaci silnie odżywiają układ nerwowy, płuca, wątrobę, wspomagają leczenie chorób skórnych. Zgodnie z Hildegardowymi wskazówkami ich spożywanie jako stały element diety poleca się zwłaszcza w przypadku astmy, gruźlicy, chorób wątroby i chorób neurodegeneracyjnych (choroby Alzheimera, stwardnienia rozsianego, choroby Parkinsona), w bólach głowy, przemęczeniu i spadku koncentracji, a także przy przewlekłym stresie.



ARCHIWUM AUTORŃKI

MLEKO MIGDAŁOWE

Składniki:

- ▶ 200 g migdałów
- ▶ 1 l wody przegotowanej ciepłej

Migdały zalać wrzącą wodą, pozostawić na 10 minut. Po tym czasie oczyścić migdały z łupinek. Zmiksować z ciepłą, przegotowaną wodą. Odstawić na 2 godziny, co jakiś czas mieszać. Przecedzić. Otrzymane „mleko migdałowe” przechowywać w lodówce. Do masy migdałowej dodać 2–3 szczypty soli, wymieszać. Przechowywać w słoiczku. Używać jako dodatek do sosów, sałatek, naleśników oraz jako smarowidło na chleb.

Po dodaniu cukru pudru trzcinnego i kilku łyżeczek konfitury różanej (ewentualnie wiśniowej lub porzeczkowej) otrzymamy „owocowo-wy marcepan”.

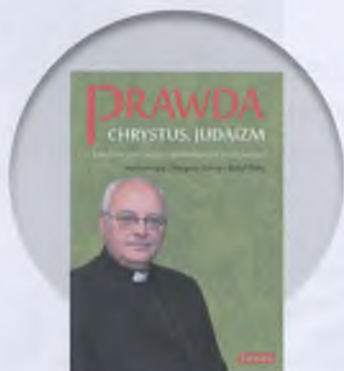
Przepis pochodzi z książki *Hildegardowa kuchnia polska* Alfredy Walkowskiej oraz Katarzyny i Lidii Walkowskich

Migdałowe mleczko, czyli po prostu zmielone migdały zmieszane z wodą, pomaga pozbyć się dolegliwości związanych z chorobami nerek i układu moczowego.

ALFREDA WALKOWSKA
WIĘCEJ NA: www.hildegarda.pl

Warto...

...
przeczytać



Braterstwo

...
obejrzeć



Fokstrot

Koncepcja judaizmu nieustannie powraca z pytaniami natury religijnej, a szczególnie nurtuje nas jego teologiczny horyzont. **Prawda, Chrystus, judaizm** to kolejny bestsellerowy tom rozmów z ks. Waldemarem Chrostowskim – profesorem, wykładowcą, biblistą. Tym razem Grzegorz Górny i Rafał Tichy przeprowadzają wywiad rzekę poświęcony zawłościom relacji Kościoła z Żydami. Książka ukazała się tego roku w Warszawie nakładem Wydawnictwa Fronda. Traktuje o bardzo szerokiej tematyce. Autor koncentruje się wokół osoby i działalności św. Pawła. Wyjaśnia termin „religia Holocaustu”. Nie boi się tematu Jedwabnego. Poświęca uwagę hermeneutyce podejrzliwości, jaką zasiały w stosunku do jego osoby pewne środowiska. Przestrzega przed stylistyką „my – oni”, którą obecnie narzuca się, zamiast retoryki „my – wy”, co jest powodem odejścia od relacji partnerskich na rzecz wrogich. Autor jest zwolennikiem podróżowania w przyjaźni, by tworzyć braterstwo wierzących i wzajemnie się ubogacać. Ks. prof. Chrostowski nieustannie poszerza i pogłębia wiedzę, a tym samym dojrzewa w sądach i opiniach. Materiał biblijny, dane empiryczne i kontekst społeczno-historyczny traktuje z jednakową powagą. Każdą problematyczną kwestię konfrontuje z wymaganiami krytyki naukowej. Jego narracja jest spokojna, wyważona i pozbawiona stronniczości. Jest daleki od nonszalancji i dogmatyzowania swoich opinii. Poznawanie judaizmu powinno być elementem samoświadomości Kościoła. Żeby zrozumieć specyfikę, konieczne jest sięgania do czasów, gdy rozchodziły się drogi Kościoła i Synagogi. Należy pytać o sens i kres. Wsłuchać się w oczekiwania tych dwóch bratnich religii. Zrozumieć rozczarowanie i odnaleźć nadzieję. Te pytania muszą wybrzmieć, a rozstrzygnąć musi każda strona indywidualnie, w zgodzie z wewnętrzną wiarą. Ks. prof. Chrostowski, jako tuz w tej tematyce, będzie na pewno doskonałym przewodnikiem. ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

Papież Franciszek od początku swojego pontyfikatu modli się o pokój na świecie i do tej modlitwy zaprasza każdego z nas. Nie tylko katolików, ale wszystkich ludzi na świecie. Film pt. **Fokstrot**, który chciałbym w tym miesiącu zaproponować, pokazuje, jak bezsensowna i absurda jest wojna. Został nagrodzony za reżyserię podczas festiwalu filmowego w Wenecji. Werdykt jury możemy zweryfikować w każdym kadrze tego filmu. Reżyser zabiera nas w świat kina, które poprzez obraz daje nam chwile wytchnienia i refleksji. Kompozycja starannie dobranych kadrów daje widzowi poczucie, że ogląda film niecodzienny. Można nawet powiedzieć – mistyczny. Dla nas konflikty zbrojne to temat z jednej strony bliski, a z drugiej bardzo odległy. Tych, którzy bronili wolności naszej Ojczyzny, w większości już nie ma. Dziś bardziej mówimy o obronności jako pewnej idei, która przyświeca działaniom wojska. Jednak przez środki masowego przekazu dociera do nas wiele wiadomości o konfliktach, które wciąż trwają na świecie. Nawet nie tak daleko, bo po sąsiedzku, na Ukrainie, toczą się walki. Dramat rozbitych rodzin. Śmierć niewinnych ludzi. Krzywda. Takie obrazy znamy i przytaczamy, mówiąc o wojnie. Samuel Maoz widzi świat wojny całkowicie inaczej. Z jednej strony jest to wielki dramat dziejący się cały czas na oczach konkretnego narodu. Staje się on jednak dramatem dotyczącym cały świat. Reżyser pokazuje, jak można żyć z wojną w tle i jakie to przynosi konsekwencje. Film godny jest polecenia przede wszystkim z dwóch powodów. Z jednej strony jest to film dobry, aby podjąć refleksję nie tylko nad tematem wojny, ale może bardziej nad tematem pokoju i tego, jak bardzo szczęśliwi jesteśmy, mogąc żyć w kraju, gdzie wojny nie ma. A drugi powód to świetna praca, jaką wykonał reżyser, dzięki niej przenosimy się do innego świata – bardzo nierzeczywistego, ale tak bardzo bliskiego każdemu człowiekowi. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Dekoracja wyrobu przed wypaleniem w temp. 1200°C



Gotowy zestaw do herbaty lub kawy

zwiedzić

Stolica polskiej ceramiki

Dolnośląski **Bolesławiec** jest nazywany stolicą polskiej ceramiki. Nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie znane i podziwiane są wzory z kobaltowego błękitu czy chromowej zieleni. Wyroby bolesławieckie, produkowane w wielu zakładach i manufakturach w mieście, od XIX w. skutecznie konkurują ze słynną porcelaną miśnieńską czy dreźnieńską.

Jest to jedno z najładniejszych miast regionu. Słynie z pięknie odrestaurowanego centrum z zasługującą na szczególną uwagę gotycką zewnątrz i barokową w środku bazyliką Wniebowzięcia NMP i św. Mikołaja, z ratusza z XVI w., średniowiecznych murów obronnych i prawie 500-metrowego kamiennego wiaduktu kolejowego łączącego dwa brzegi Bobru. Nade wszystko jednak słynie z ceramiki, produkowanej tu różnymi metodami od XIV w. A wszystko dzięki występującym w okolicy miasta pokładom glinki kamionkowej, która jest podstawą do produkcji, oraz położeniu miasta na ważnym szlaku europejskim *Via Regia*, co zdecydowanie ułatwiło rozpowszechnianie wyrobów miejscowych rzemieślników oraz ich manufaktur i zakładów.

Najstarsze zachowane do dzisiaj wyroby bolesławieckie pochodzą z XV–XVII w. Z ceramiki mistrzowie bolesławieccy wytwarzali zarówno naczynia codziennego użytku, jak i te mniej oczywiste (np. skarbonki, zabawki czy monety ceramiczne). Najbardziej znanym wyrobem, wizytówką Bolesławca był wykonany w XVIII w. przez mistrza Joppego tzw. Wielki Garniec. Stał się tak sławny, że nawet w swoich listach z podróży po Dolnym Śląsku opisywał go John Quincy Adams, późniejszy prezydent USA. Wrażenie robią jego rozmiary – miał wysokość 2,15 m, pojemność 1970 l, a jego waga sięgała 600 kg. Garniec przeżył okupację napoleońską, dwukrotną zmianę siedziby (w 1893 i 1909 r.), nie przetrwał jednak II wojny światowej, prawdopodobnie zniszczony przez Rosjan w 1945 r. Dzisiaj możemy go oglądać jedynie na starych zdjęciach i pocztówkach oraz jego replikę, wykonaną w 2009 r., w Muzeum Ceramiki.

Tradycja rzemiosła garncarskiego obecna jest w produkcji do dzisiaj. Wszystko zaczyna się od przygotowania z kilku rodzajów gliny masy leejnej, z której formowane są naczynia, poddawane następnie wypalaniu w temp. 700°C. Nadaje im to charakterystyczny różowy odcień, a taki półprodukt nazywamy biskwitem. I wtedy do pracy wkraczą artyści, ręcznie nanoszący zdobienia – stemplując lub malując je pędzelkiem. Każdy w ten sposób przygotowany egzemplarz ceramiki pokrywa się szkliwem i powtórnie wypala, tym razem w temp. 1200°C. Dekoracja stempelkowa – choć pojawiła się dopiero ok. 1885 r. – jest obecnie najpopularniejszą formą dekorowania ceramiki bolesławieckiej. Polega ona na gęstym nanoszeniu wzoru za pomocą gumowych stempli. Najczęściej są to kropki, kółka, rybie łuski, pawie oczka, trójkątiki czy listki koni czyny. Różne warsztaty stosowały zbliżone wzory, różniące się kolorystyką. Dominującą barwą jest kobaltowy błękit, chromowa zieleń, brąz i ugię.

Ceramika bolesławiecka od lat jest obecna w galeriach, muzeach i w wielu polskich domach. Jest też ozdobą wielu europejskich, amerykańskich, rosyjskich, a nawet chińskich czy japońskich stołów. Jeden z zestawów został подарowany przez pierwszą damę Agatę Kornhauser-Dudę brytyjskiej księżnej Kate, używał bolesławieckiej ceramiki Jan Paweł II, a ostatnio zrealizowano zamówienie dla amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej. Należało nie tylko dostosować się do wymagań kolorystycznych, ale też wiernie na każdej sztuce odwzorować ręcznie znak graficzny CIA.

Dzięki takim wyrobom Dolny Śląsk jest coraz bardziej znany w świecie.

Tekst ADAM PACZEŃNIK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

W październiku 40 lat temu rozpoczął się niezapomniany wspaniały pontyfikat wybranego „z dalekiego kraju” Ojca Świętego Jana Pawła II. Wspominamy Go w słowach naszej krzyżówki, wpisywanych w żółte „papieskie” pola. W odgadywaniu innych haseł pomogą nam oznaczenia w nawiasach, wskazujące miejsca w tekstach Pisma Świętego, gdzie je odnajdziemy. Litery w polach z kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

1) to Jego nazwisko, 4) to imię – po tacie, 7) o ... Świata różaniec wzbogacił, 8) „Góralu, czy ci nie...” śpiewali Mu w Balicach, 9) przestawać z nią przyjaźnie będzie niedźwiedzica (Iz 11, 7), 11) tam brudniutki zmieniają w czystości, 12) stolica Baszkirii, niedaleko Ural, 13) „wspólnota, której spoiwem kultura” (z przemówienia w UNESCO), 15) koźlęta leżeć z nią będą i nie zginą (Iz 11,7), 18) niezwykle uzdrowienie za Jego przyczyną, 19) pomalowanie wapnem ściany domu lub grobu (Mt 23, 27), 22) ciśnienie spada coraz bardziej do dołu, 23) hałas uliczny, rozmowy głośne, 26) ciasto z Podlasia, pieczone na różnie, 28) operowa pieśń, 29) z zamkiem Krzyżtopór świętokrzyska wieś, 30) pisał powieści oraz nowelki, autor „Placówki”, „Kamizelki”, 32) gdy nie ma tego, czego potrzeba, np. chleba (Am 4, 6), 33) zdawał ją w Gimnazjum im. Wadowity, 35) jako paliwo bywa użyty, 36) tą literą bywa nazywany ktoś nieznan, 38) 10 omerów mąki lub manny (Wj 16, 36), 40) Armia w Moabie, synom Lota dane (Pwt 2, 9), 41) „Laborem exercens” lub „Redemptoris Mater”, 43) za ten pieniążek niewielki mogłeś kupić dwa wróbelki (Mt 10, 29), 45) zgromadzenie w Sykstyńskiej Kaplicy, które Go wybrało na Piotrową Stolicę, 47) dola, może być odmieniona przez

Krzyżówka

nr 10/2018



Pana (Ps 126, 1), 49) jama w ziemi wykopana (Ps 7, 16), 50) niejedną grał w Teatrze Rapsodycznym, 51) „to są piękne okolice, moje miasto ...”, stąd już nie tak daleko na Skrzyczne, 52) przy zdobyciu ziem podzielił jego potomkom siódmy los przypadł w udziale (Joz 19, 40).

PIONOWO:

1) tam zamieszkał w październiku roku pamiętnego, 2) pisklę wykluje się z niego (Pwt 22, 6), 3) blask od pożaru bijący (2 Mch 12, 9), 4) wyspa z podróży Pawłowych (Dz 27, 13), 5) Jego modlitwa ulubiona, 6) kwiat piękny jak Oblubienica, jak narcyz Saronu (Pnp 2, 1),

10) niezapomniane środowe spotkanie na Watykanie, 11) Ojciec Święty, biskup Rzymu, przewodniczy Kościołowi, 14) już ludzi, nie ryby łowi (Mt 4, 19), 16) część okrętu, gdy dziób zarył, fala ją rozbiła (Dz 27, 41), 17) Roku Pańskiego – w skrócie po łacinie, 19) bezludzie (Jr 9, 11), 20) na patyku słodczy, 21) tam Święta Rodzina uszła przed Herodem (Mt 11, 14), 24) żądanie, zastrzeżenie (2 Sm 3, 13), 25) dla trawy to orzeźwienie (Prz 19, 12), 27) stan pogody, klimat, 28) królem był tam Szinab (Rdz 14, 2), 31) Abrahama rodzinne strony (Rdz 11, 31), 34) rododendrony, 35) wirusowa plaga, gdy jesienne mgły, 37) w tym mieście miał adres: Franciszkańska 3, 39) posilał się nią Dawid z ludźmi na pustyni (2 Sm 17, 28), 42) miasto nad Notecią z dziejami bogatymi, 44) pod Oświęcimem do Wisły wpływa, 46) żart, kawał, zgrywa, 47) jedna z wiosek, gdzie mieszkali synowie Beniamina (Ne 11, 35), 48) przez Przemyśl płynię, a źródła ma na Ukrainie.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca października z dopiskiem **krzyżówka nr 10/2018** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek kard. T. Bertone pt. *Moi papieże* – Wydawnictwa TUM.

Rozwiązanie krzyżówki nr 7-8/2018: Jezioro Genezaret.

Nagrody wylosowali: **Anna Kulczycka** – Wrocław, **Józefa Pawłowska** – Wrocław, **Zuzanna Praczyk** – Oleśnica Śląska, **Katarzyna Różańska** – Wrocław, **Jan Zabrzewski** – Malczyce.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Sałatka z buraków

Składniki:

- ▶ 1 kg buraków
- ▶ 3 jabłka
- ▶ 1 puszka groszku
- ▶ 5 ogórków kiszonych
- ▶ 20 dag sera żółtego
- ▶ 3 cebule
- ▶ 1 mały słoik majonezu

Wykonanie:

Buraki ugotować, obrać, zetrzeć na tarce o grubych oczkach. Pozostałe składniki pokroić w drobną kostkę, połączyć z burakami, wymieszać z majonezem, przyprawić do smaku solą.

Surówka z dyni

Składniki:

- ▶ 20 dag dyni
- ▶ 2 jabłka
- ▶ 0,5 szklanki śmietany 18%
- ▶ koper, sól, cukier

Wykonanie:

Dynie i jabłka obrać, zetrzeć na tarce o grubych oczkach, wymieszać ze śmietaną i koprem, przyprawić solą, cukrem (można dodać sok z cytryny do smaku).



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Miłosierny Samarytanin

A kto jest **moim bliźnim**?

(Ewangelia wg św. Łukasza 10, 29b)

Poznajemy dziś (w liturgii 8 października) bohatera jednej z przypowieści opowiedzianych przez Jezusa (zob. Ewangelia wg św. Łukasza 10, 25-37), Samarytanina nazwanego miłosiernym. W pierwszej chwili może nas zdziwić to, że Jezus wybrał tego właśnie człowieka. Izraelici uważali Samarytan za gorszych od siebie, nawet nimi pogardzali, traktowali jak wrogów. Tymczasem Pan czyni go pozytywnym bohaterem i przykładem do naśladowania – i dla Żydów, i dla nas.

Niewiele dowiadujemy się o tym Samarytaninie, nie znamy jego imienia ani zawodu. Nie wiemy, po co wędrował trasą z Jerozolimy do Jerycha, ani nawet, czy żył

naprawdę, czy jest postacią wymyśloną. Wiemy natomiast, że zobaczył pobitego i obrabowanego mężczyznę, który leży przy drodze. Samarytanin zatrzymuje się przy rannym, żeby mu pomóc. Opatruje jego rany i zawozi do gospody na swoim zwierzęciu. Zostaje przy nim przez noc, a rano zostawia właścicielowi gospody pieniądze na dalszą opiekę nad nieznajomym. Okazuje mu niezwykłą troskę.

Czy jego postępowanie nazwiemy wyjątkowym albo nadzwyczajnym? Wcześniej rannego mężczyznę minął kapłan, minął lewita. Ci, po których spodziewalibyśmy się dobrego, wrażliwego serca – przecież są blisko Boga, służą w świątyni – przechodzą obok potrzebującego, jakby go nie zauważając. Ten, z którego strony Izraelici oczekiwali raczej zła, okazuje miłosierdzie i pomoc. On właśnie zostaje nazwany bliźnim, czyli „bliskim” pobitego.

Zastanówmy się, dlaczego Jezus opowiada nam tę historię? Najpierw zachęca, aby nie oceniać ludzi na podstawie tego, do jakiego należą narodu, jakie zajmują stanowisko i jaką sprawują funkcję. Moglibyśmy pomyśleć, że kapłan i lewita są „dobrzy”, a jakiś Samarytanin „zły”. Tymczasem kapłan i lewita nie wypełnili dobrego czynu – zapewne mieli ku temu ważne powody. Zrobił to cudzoziemiec – nieznajomy, nawet obcy, który mógł uznać, że to nie jego sprawa. A jednak poświęcił potrzebującemu czas i pieniądze. Ten „obcy” i „zły” pokazuje nam właściwą postawę.

Dla ciebie, dla mnie nikt nie jest obcy – wszystkich ludzi odkupił i zbawił nasz Pan, Jezus Chrystus. W Nim każdy staje się nam bliski. Dlatego wobec każdego, kogo spotykamy w swoim życiu, staramy się postępować z miłością. Oznacza to, między innymi, pomaganie i zaspokajanie potrzeb, które widzimy, o których ktoś nam powie – oczywiście na miarę naszych możliwości.

O nikim też nie powinniśmy mówić ani myśleć, że jest zły, niewiele wart, że nie robi nic dobrego. W każdym człowieku – także tym, po którym nie spodziewamy się dobra – jest dobro, będące śladem działania Stwórcy. Może dzięki twojej miłości do kogoś Bóg będzie mógł to dobro z niego wydobyć.

Spójrz na ludzi wokół ciebie... Kto z nich najbardziej potrzebuje, by okazać mu miłość i dobroć? Zrób to jeszcze dziś. Zainteresuj się życiem tej osoby, zapytaj, jak możesz pomóc. Jezus da ci siły, byś okazał się prawdziwym bliźnim.

EWA CZERWIŃSKA

ILUSTRACJA ANNA GRYGŁAS



Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I ZAKRYSTIA

– Idźcie w pokoju z Chrystusem – zakończył Mszę Świętą ksiądz Piotr.

– Bogu niech będą dzięki – mruknął Fryderyk i już czmychnął z zakrystii na podwórko.

– A ty gdzie znów lecisz? Chciał zapytać Gienek, ale zdążył tylko zobaczyć ogon przyjaciela w niedomkniętych drzwiach.

– Pewnie ma coś ważnego. Jak na przykład gonić Wiewiórkę Basię po parku – rzucił złośliwie ministrant Mateusz, odstawiając krzyż procesyjny na miejsce.

– Nie wymądrzaj się, bo sam nie jesteś lepszy. – Waldek, drugi ministrant, próbował stanąć w obronie Szopa. – Ostatnio rozmawialiśmy o tym, co jest najważniejsze w niedzielę. Ale nie! Odbębnić Mszę Świętą, jakby to jakiś super ciężki obowiązek, a potem do zabawy, bo zabawa ważniejsza.

– Co, ja? No proszę cię, Waldi! Zobacz, ja wszystko zrobię jak trzeba. Ampułki napełnię przed następną Mszą, puryfikaterz na czysty wymienię, albę na miejsce powieszę. Wszystko jak w zegarku! – Mateusz nie dawał za wygraną. Był ministrantem już kilka lat i nie tylko regularnie służył do Mszy, ale też był odpowiedzialny za kilku młodszych ministrantów.

– Ta... może dzisiaj. A tydzień temu? Kto zostawił małego Pawła samego z całym tym zamieszaniem po Mszy na rozpoczęcie roku szkolnego? Alby porozwalane po całej szafie, wieszaki na podłogę rzucone, woda z lababo rozlana na podłodze. Ale nieee, dzielny Mateusz nie ma czasu. Bo Kaśka i Baśka idą dzisiaj do kina – zaczął przedrzeźniać go Waldek.

– Odczep się! – Mateuszowi zwężyły się oczy z gniewu.

– Hola, hola! – Gienek nie czekał dłużej na rozwój wypadków, tylko skoczył między dwóch nastolatków. – Panowie, co to się dzieje? Ledwo od ołtarza odeszliście, a już za miecze chwyacie? Proszę, proszę. Macie jakiś problem? To najpierw szczerze popatrzcie na siebie, zanim coś komuś będziecie przygadywać.



ILUSTRACJA MWM

– No bo, proszę Gieneka, on się stawia, a jest młodszy! – próbował kontynuować dyskusję Waldek.

– Młodszy, ale tylko o miesiąc. I to ja jestem szefem ministrantów i ja tu rządzę, a nie ty! – nie wytrzymał Mateusz.

– Ooo, kochani, to teraz żęście przesadzili – przerwał Gienek. – Będziecie się teraz licytować, kto jest większy? A Ewangelię dzisiejszą słyszeliście?

– Yyy, no niby tak, ale jakoś tak, że nie – płatali się obaj.

– No właśnie... A tam Pan Jezus mówił: kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim. A kto chce rządzić, niech służy, jak niewolnik. I ksiądz Piotr całe kazanie o tym mówił. I co?

– No, głupio trochę – jęknął Mateusz. – No ale przecież każdy powinien robić, co do niego należy. No i Fryderyk też, a nie że sobie poleci i nic nie robi.

– No, zdążyłem – dobiegł ich zza pleców zasapany głos Fryderyka.

– Na co zdążyłeś? – Gienek i chłopcy odwrócili się zaskoczeni.

– No bo widziałem na Mszy panią Kowalską z Pułaskiego i przypomniałem sobie, że ostatnio w kościele zgubiła okulary, a ja je właśnie znalazłem i chciałem szybko pobiec, żeby jej oddać, bo biedna nie może czytać bez nich i się spieszyłem, żeby nie poszła do domu, zanim jej nie dogonię.

– No to ładny zonk – szepnęła Mateusz do Waldka.

– Że co niby? – Gienek udawał, że nie dosłyszał.

– No dobra – Mateusz spuścił głowę zawstydzony. – Oficjalnie przepraszam Fryderyka za publiczne pomówienie go, że zamiast pomagać w zakrystii goni wiewiórkę.

– A ja się nie gniewam – Freddy wyciągnął łapę na pojednanie.

W tym momencie wszedł do zakrystii ksiądz Piotr. Miejscowym zwyczajem zawsze wychodził przed kościół chwilę porozmawiać z parafianami po skończonej Mszy Świętej.

– Coś mnie minęło? – zapytał.

– A, nie, nic. Wprowadzamy w życie księdza kazanie – wytłumaczył Gienek.

– A, no to w sumie dobrze, prawda? – rzekł ksiądz Piotr, wieszając ornat do szafy. Kątem oka spostrzegł szafę z albami ministrantów. – A że tak zapytam: ten bałagan to w jakim celu jest?

– No bo właśnie mieliśmy dalej robić tę służbę starszych ministrantów i coś nam przerwało! – odpowiedział szybko Mateusz. Błyskawicznie wymienili porozumiewawcze spojrzenia z Waldkiem i Fryderykiem i zgodnie zaczęli porządkować porozrzucone alby.

– Czyli jednak coś tam słuchają – powiedział do siebie ksiądz.

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w październiku wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



14 października przypada XVIII Dzień Papieski. Z tej okazji przypominamy publikację ks. Jana Kruciny **CO MÓWI PAPIEŻ**. Dzięki analizie encyklik i adhortacji Jana Pawła II, a także Jego przemówień wygłoszonych podczas pielgrzymek w 1999 i 2002 r. możemy łatwiej zapoznać się z nauczaniem papieskim z zakresu katolickiej nauki społecznej. Szczególnie podkreślone są zagadnienia godności ludzkiej, pracy, dobra wspólnego i wolności.

W miesiącu modlitwy różańcowej polecamy książkę ks. Bogdana Michalskiego **MISJA ŻYWEGO RÓŻAŃCA**, w której Autor przybliży postać założycielki organizacji, sługi Bożej Pauliny Jaricot, i zwraca uwagę na misyjny charakter duchowości grupy, która różańcem modli się przez cały rok.

Przydatne będą również poręczne modlitewniki. Dla dorosłych polecamy rozważania ks. Mariusza Pohla **RÓŻANIEC** wydane w serii „Moc Modlitwy”. Natomiast dla dzieci mamy specjalną, podwójną propozycję. W książeczce **MODLIMY SIĘ RÓŻAŃCEM** Ewa Czerwińska tłumaczy, jak modlić się różańcem, i podaje krótkie rozważania z pięknymi ilustracjami Anny Gryglas. Te same ilustracje z rozważaniami na odwrocie wydane zostały także w formie kart **TAJEMNICE RÓŻAŃCA** przeznaczonych do wymiany w dziecięcych różach różańcowych.

Podczas dorocznej pielgrzymki do grobu św. Jadwigi Śląskiej niewiele jest czasu na zwiedzanie sanktuarium i przyległego do niego klasztoru. Dlatego zachęcamy do zakupu **TRZEBNICKIEJ OPOWIEŚCI**. Piotr Stefaniak przedstawia dzieje klasztoru trzebnickiego od czasów Świętej aż po dzień dzisiejszy. Jest to bogato ilustrowana, dwujęzyczna (tekst w j. polskim i niemieckim) publikacja.

Szczególnie zachęcamy do lektury najnowszej książki bpa Andrzeja Siemieniewskiego i ks. Mirosława Kiwki **„NA FUNDAMENCIE APOSTOŁÓW I PROROKÓW”**: **PRZEBUDZENIE BIBLIJNEGO KOŚCIOŁA**. Publikacja ma charakter naukowy, ale zaciękuje każdego, kto chce poznać hierarchiczną i charyzmatyczną naturę posług pełnionych w pierwszych wiekach Kościoła oraz zastanawia się, jak przekładają się one na dzisiejszą działalność ruchów katolickich.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek – piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalistów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, bibliistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

